

Wies

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok IV

Łódź, 21 - 28 grudnia 1947 r.

Nr 49-50 (128-129)

ZE SZTAMBUCHA „KULTURY LUDOWEJ“

Machina do bicia chłopów z dokładnym opisaniem jej składu i rycinami, tenże skład objaśniającymi

1818.

WIADOMOSCI

Wilno w Sobotę



Leci a leci.

BRUKOWE.

Dnia 25 Maja.

„Wiedzieć czemu pieniądze tak dobre bywają?
Temu, że je nieźle w menuicy bijają.“

Jagodyński.

Na nic się nigdy ludzie jednomyślnie z taką nie zgodzili łatwością, jak na to, że z chłopów niebitych nic dobrego być nie może. Pochodząc prosto z nieokreszonej natury, żadnego chłop nie uczynił dla społeczności użytku, owszem niezmiennie stałby się szkodliwym, gdyby mógł używać woli; nie wiedział, że ma nad sobą w każdym miejscu i czasie czuwającą, a groźną władzę. Wrodzona w nim twardość i opór, wyrażone ślady pierwotnej dzikości zwierzęcej okropne by dla cywilizacji zadały ciosy, gdyby nie były hamowane przez stosowne do potrzeby środki i narzędzia. Nieliczna część towarzysza z najszlachetniejszej własności człowieka jaką jest rozum, na dobro społeczności pracująca, omaniona powierzchownością postaci, za daleko posunęła wnioski, licząc chłopów do rzędu ludzi. Łagodna namowa i przekonanie rozumne nie ma władzy nad pojęciem chłopów. Bić go potrzeba, żeby uczył, bić do pół śmierci, żeby naprowadzić na drogę kierującą nim woli; bić ustawicznie, żeby mieć zeń cokolwiek użytecznego; bić, bić i bić bez końca, ażeby pamiętać o sobie, o żonie, o dzieciach. Samo nawet bicie jak słabe na nim sprawia skutki: uderz psa i każ leżeć; leży i wdzięcznie się łuszczy, każ szczeleć, kąsać, warować; wnet czyni, co mu każą, a czyni z powolnością i przywiązaniem do pana nie traci. A chłop: niech go uderzy wójt, dziesiątnik — nazad gotów oddać; niech namiestnik, ekonom — będzie mruczał, rakał, narzekał; nabij go za leniwą robotę — chwyci się niby robić lepiej i ogląda się, czy daleko od niego przypędzą. Nabij go za późne przyjście na pańszczyznę, za upicie się; po plagach prosto do karczmy i pije dni kilka, o pańszczyźnie ani myśli. — Częściej bity zwykł nawet siedzibę naddziadów rzucić i pójść od pana, który mu dał ziemię, opatrzył zapomogą. Cóż nad tym dokaże łagodności i namowa, nad którym przywiązanie do rodzinnego miejsca tak mało ma władzy!

Ktokolwiek miał do czynienia z chłopami, ktokolwiek pragnął uczynić ich pożytecznymi samym sobie, musiał prócz doświadczonej przykrości przekonać się jeszcze o stracie drogiego czasu, na ich bicie potrzebnego, który z większą nie-ównie korzyścią mógłby się użyć na dobro dworu, ten mówię, zapewne razem z namą odda hołd uwielbienia, należy wy-

nalazcy tej maszyny i z ochotą przyłożyć się zechce do rozszerzenia tak pożytecznego wynalazku.

Skład maszyny jest prosty. Ze środka okrągłego pomostu, w kształcie doskonałego koła, wznosi się słup prostopadły. Na trzy łokcie od pomostu, na słupie, osadzone jest koło ruchome, spodem zębate, za pomocą sześcierni i korbby ręką ludzką poruszane. Od tego koła idą promienie poziomie sterzące, przez których końce idzie drugi obwód i na tym osadzone są bizuny. Wielkość okręgu górnego zewnętrznego może być mniejsza lub większa w miarę potrzeby czyli w stosunku do liczby włościan; tym większe da się koło, tem więcej na niem sadzić można bizunów. Krótkie przypomnienie albo informacja ekonomska najlepszym w tym razie będzie przewodnikiem; z codziennego bowiem doświadczenia łatwo może ekonom naznaczyć liczbę chłopów do bicia, jaka zwyciężająca bywa w dobrach całych lub połowarku. Bizuny są także ruchome, ale mają kierunek tylko w górę i na dół. Na płaszczyźnie pomostu dla położenia chłopów są miejsca, potrójnymi klamrami żelaznymi opatrzone, klamry zakładają się na próbę, aby się nie otwierały — przydane są zatyczki. Klamry najbliższe słupa przytrzymują głowę chłopów, środkowe zakładają się na pas, a najdalej od słupa ujmują się nogi leżące. Tak przymocowany chłop bez najmniejszego poruszenia się bezpiecznie doleży, aż się wyliczą naznaczone plagi. Za poruszeniem korbby bizuny z nadzwyczajną szybkością podnoszą się, i z impetem leżą na dół, uderzają podłożonego dla siebie chłopów. Gdy pomost zrobiony jest na 100 chłopów bizunów także być powinna liczba; a nim koło raz zupełnie się obróci, każdy bizun każdego następnego chłopów po raz uderzy, że zaś bizunów 100 i chłopów tyleż, więc za jednym obrotem koła 100 chłopów po 100 dostaje bizunów. Na zupełny zaś obrót koła jedna minuta wystarczającym jest czasem, któż nie widzi jaki zysk na czasie! Najdoskonalszy ekonom, najzaprawniejszy namiestnik zdołał w jednej minucie sto chłopów obizunować, a to jeszcze każdemu po 100 bizunów? W zwyciężającym biciu ileż to potrzeba czasu na samo przygotowanie nim chłopów na ziemię powalną, nim należy położyć, nim

(Ciąg dalszy na str. 2.ej)

W NUMERZE
między innymi:

- A. Kamieńska — „Pragnąca literatura“
- L. Budrecki — Na etapie liberalnej moralności
- W. Jażdżyński — Na nowej drodze
- M. Jastrun — Lubranka
- T. Chróścielewski — Matki
- T. Orlewicz — Światowa polityka aprowizacyjna
- M. Kościńska — Podegrodzki matac
- B. Baranowski i J. Piłkowski — „Wódka z elixirem“

Z DOKUMENTÓW POSTĘPOWEJ MYŚLI CHŁOPIEJSZ

W okresie pełnego równouprawnienia politycznego i gospodarczego mas chłopskich szczególną ciekawość budzić muszą z natury rzeczy pierwsze występy posłów chłopskich w rewolucyjnym (w p.wnym sensie) parlamencie wiedeńskim w 1848 r. i w pierwszym galicyjskim sejmie krajowym w 1861 r. Rok 1848 na terenie b. zaboru austriackiego był przełomowy i dla chłopów pod każdym względem pomyślny. „Wiosna ludów“, jakkolwiek nie spełniła wszystkich marzeń wolnościowych i rewolucyjnych uciskanych narodów Europy, to jednak szamocącemu się w pętach pańszczyzny chłopu galicyjskiemu przyniosła wyzwolenie osobiste i gospodarcze w granicach, jak na te czasy, bardzo szerokie.

Tragedią było to, że to wyzwolenie z wiekowej niewoli pańszczyznianej otrzymał chłop z rąk austriackiego zaborcy, gdyż jak „Polska szlachcka ginęła, nie pozostawiając po sobie żadnego aktu prawodawczego, którym by włościanstwo uznane było za politycznie równouprawnionych obywateli“ (Putek, „Pierwsze występy...“ str. 3), tak i szlachta polska, której stosunek do wsi pańszczyznianej symbolizował na przestrzeni wieków kij i propinacja, do ostatka nie mogła zrozumieć nadchodzących przemian i wyrzec się zdobytych korzyści. Dlatego patent cesarski z 17 kwietnia 1848 roku o zniesieniu pańszczyzny, jako pociągnięcie taktyczne rządu austriackiego, zainteresowanego w pozyskaniu dla swoich celów mas chłopskich i ew. w grywania ich przeciwko uświadomionej narodowo szlachcie, mocno zaszczyliło szlachtę i na pewien (krótki) zresztą okres czasu odwrócił ją od dworu, a równocześnie wdzierający lud galicyjski zbyt mocno przywiązał uczuciowo do austriackiego tronu.

W tej sytuacji rząd austriacki ogłosił i przeprowadził pierwsze w Galicji wybory do austriackiej Konstytuanty. Uwolniony formalnie od pańszczyzny, ale borykający się z największymi trudnościami w gospodarstwie (brak lasów i pastwisk, narzędzi itp.) i ciemny pod każdym względem chłop polski, z braku własnych instruktorów demokratycznych szedł do wyborów pod wodzą austriackich urzędników i żandarmów którzy podsuwali mu wygodnych dla siebie kandydatów chłopskich i jednali dla nich poparcie. Na 100 wybieranych w Galicji posłów spodobano się biurokracji austriackiej wprowadzić do parlamentu austriackiego aż 32 ciemnych na ogół chłopów galicyjskich, którzy, nie znając języka niemieckiego — zdaniem czynników odpowiedzialnych — nie powinni sprawić w sejmie większego kłopotu, lecz głosować tak, jak to będzie wygodne dla ich austriackich dobrodziejów (pensja — diety posła wynosiły 200 reńskich miesięcznie!).

Mylił się jednak perfidny rząd zaborczy, licząc na zupełną uległość posłów chłopskich na terenie parlamentu. Sprawiali mu oni dość często przykre niespodzianki i, choć pilnował ich czule ówczesny gubernator Galicji hr. Stadion, na posiedzeniach sejmów „niejednokrotnie z lewicą polską przeciwko szwarcgelberom (stronnikom rządu) głosowali“ (relacja jednego z prezydentów tego sejmów Fr. Smolki ze Lwowa).

I tak, gdy na wniosek posłów — Niemców rozważano sprawę pozbawienia mandatów posłów nie umiejących po niemiecku, galicyjski poseł chłopski Sawka tak przemówił po niemiecku: „Chłop w Galicji nie ma mieszkania, odzienia, niczego, wszystko starał mu się wydrzeć dziedzic. Chłop nie ma z czego żyć, więc i do szkoły nie może chodzić...“ Jaką okrutną prawdą prześwitała z tych prostych i skąpych słów pierwszego reprezentanta chłopskich interesów na terenie austriackiej Konstytuanty!

O wiele ciekawsze jest jednak przemówienie, jakie wygłosił na jednym z pierwszych posiedzeń tego sejmów poseł Iwan Kapuszcak, chłop z okręgu behorodczańskiego. Oto, gdy panowie wnieśli na forum sejmowe sprawę indemnizacji (odszkodowania) za oddaną chłopom ziemię, ten odważny obrońca chłopskiej sprawy ze skreślonych niezdarnie na luźnych karczkach słów niemieckich taką skonstruował i na plenum wygłosił mowę:

„Wysoka Izbo! Chcę mówić o indemnizacji w Galicji i na Śląsku. Odwieczna sprawiedliwość wymaga, aby każdy, kto czegoś się pozbysza wbrew własnej woli otrzymał za to odszkodowanie — wymaga niemniej, że by każdy, kto bezprawnie czegoś używa, za to bezprawne używanie był obowiązany do odszkodowania. Który z tych wypadków sto-

suje się do naszych panów w Galicji, objaśnią następujące uwagi. Panom należała się od nas pańszczyzna, według obowiązujących przepisów — to niezaprzeczane. Czy oni jednak na tym poprzestali? Nie! I jeszcze raz nie. Jeżeli musieli zamiast 100 dni odrobić 300 dni pańszczyzny, jeżeli musieliśmy pracować po 3 lub 4 dni tygodniowo, a często i przez cały tydzień, pan zaś liczył to za jeden dzień, kto, proszę panów, ma tu być pociągnięty do odszkodowania: chłop czy pan?

— Tak — mówią — ale pan postępował z miłością względem chłopów. — To prawda; ktoś jednak będzie to uważał za miłościwe postępowanie, jeżeli chłop przez cały tydzień pracował, a za to w niedzielę i święto doznawał pańskiej gościnności; mianowicie kazał pan chłopu nalożyć kajdany i rzucić go do stajni między bydło, aby w przyszłym tygodniu pilnie odrobił pańszczyznę i za to mają panowie otrzymać odszkodowanie?

Wreszcie mówią: — Szlachcko jest pełen ludzkości. — I to prawda, bo chłosta podnieca chłopów do pańszczyznianej roboty. A poskarży się który, że ma słabe bydło, robocze i nie może stawić się na pańszczyznę, to cóż w odpowiedzi usłyszy? — Zaprzęgnij się sam z żoną, — albo: — Policja! bież go, ja pan, ja mam pieniądze, ja już za to odpowiem. — Mówią także: — Dominia ochraniała chłopów, ich prawa, ich mienie. — To też prawda. Ale dominia jednemu zabierała kawał roli, drugiemu kawał pastwiska. Za te przywileje mają, może teraz otrzymać odszkodowanie? Nakoniec mówią: — Panowie darowali chłopom pańszczyznę — Czyż więc za podarunek bierze się odszkodowanie? Pojarunek przyszedł za późno, są na to setki dowodów że z nami obchodzono się w Galicji i na Śląsku nie jak z ludźmi, nie jak z poddanymi, nie jak z chłopami, ale jak z maszynami pańszczyznianymi, jak z najniższą klasą ludności: musieliśmy stać w odległości 300 kroków od pańskiego pałacu z gołymi głowami, a jeśli biedny chłop czegoś od pana potrzebował to musiał się karczmarzowi opłacić, bo ten miał prawo mówić z panem, a chłop nie (okłaski). Chciał biedny chłop wejść na schody, to kazało mu zostać na podwórzu, bo zawała pałac, bo chłop śmierdzi, pan nie może tego smrodu znosić w pokojach. Za każde takie poniewieranie musielibyśmy teraz płacić indemnizację? Ja mówię, że nie. Baty i knuty, któremi wywijali koło naszych głów i siekali nasze spracowane ciała — niech to im pozostanie na własność i niech im służy za wynagrodzenie“.

Ta przerażająca w swej treści mowa dopiero co uwolnionego z niewoli pańszczyznianej chłopu już wtedy wywarła na zebranych ze wszystkich stron monarchii austriackiej posłach ogromne wrażenie, a dziś staje się dokumentem pierwszorzędnej znaczenia. Tragiczna ironia, przebijająca z mocnych, choć wcale nie dramatycznych, słów posła Kapuszcaka, pozwala nam dziś z perspektywy ubiegłych stu lat ocenić wysoki stopień uświadomienia społecznego tego pierwszego trybuna chłopskiego.

Wprawdzie system pańszczyzniany tak mocno omotał go w swoje sieci, że prawo panów do „sprawiedliwej“ pańszczyzny (100 dni w roku) uważa za niezaprzeczane, ale już umie upomnieć się o swoje wiekowe krzywdy i śmiało stawiać czoła pańskim bezpodstawnym roszczeniom. Na tle jego mowy, opisującej bezprzykładny wyrzysk i okrutne postępowanie panów względem poddanych, dzisiejszy podział ziemi dworskiej między tych, których przodkowie zrosili ją swym potem i krwią nabiera specjalnej wymowy.

Niedługo jednak posłowie chłopscy mieli okazję upominać się na forum publicznym o swoje prawa. Oto już w styczniu 1849 roku reakcji rządowej udało się rozpuścić pierwszy parlament wiedeński, a doła chłopów galicyjskich potoczyła się swoją tragiczną koleją. W związku z powstaniem węgierskim na terenie Galicji władze austriackie przeprowadzają wśród chłopów przymusowy pobór rekruta (branki) i ogłaszają stan wyjątkowy. Wszystko to otwiera chłopom oczy na postępowanie władz zaborczych. Jednak i wtedy panowie nie potrafili zbliżyć się do mas chłopskich, lecz przez zakaz korzystania chłopów z drzewa w lesie i pastwisk, stwarzają dla formalnie uwolnionych z pańszczyzny chłopów tragiczne warunki bytowania. „Ciężota, nędza, głód i śmierć, oto obraz Galicji w latach pięćdziesiątych i sześćdzie-

(Ciąg dalszy na str. 2.ej)

ZE SZTAMBUCHA „KULTURY LUDOWEJ”

(Dokończenie ze str. 1-ej)

się dalej przybiorą. Dodajmy do tych korzyści i to, że drudzy ludzie, niewinni, nie turbują się bynajmniej, nie trzeba potraczać, zostają więc ręce do nowego użytku, które, zmordowane, już by nie tak usłużne być mogły. Na wyliczenie jednemu chłopowi sta bizunów przynajmniej trzech ludzi zmordować się musi. Cóż dopiero stosując to do liczby większej albo i włości całej, do liczby zdarzeń potrzeby ukarania, miliony wynikają korzyści, które zyskujemy na czasie i sile.

Jakiż zysk odnosi jeszcze zdrowie pańskie przez oszczędzenie najdroższej własności jestestwa ludzkiego, jaką stanowią jego serce, jego czułość, jego tkliwość, unika się bowiem zupełnie słuchania owych krzyków, jęków, próśb, lamentów, jakie się słyszeć dają i długo trwać muszą wśród bicia pospolitego. Gdyby na każdą plagę położyć tylko pięć jęków jużby chłop wydał ich pięćset, nimby 100 plag odebrał, a gdyby wyliczenie 100 bizunów trwało kwadrans, przez cały kwadrans musiano by słuchać tej nieprzyjemnej muzyki, a licząc na 100 chłopów, wypadłoby 100 kwadransów, czyli godzin 25! Niech każdy, kto ma czule serce, przypomni, co kosztuje zdrowiu jeden kwadrans tak nieznośnych głosów. Wyrachowano matematycznie, że licząc na 100 chłopów, krzyki i jęki w czasie bicia ręką do krzyków i jęków w czasie bicia machiną mają się następnice:

w czasie	1;1500
w liczbie jęków	1.500.000 : 10
w oszczędzeniu czułości	1.500.000 : 1
wymiar sprawiedliwości zawsze	100=100

Można nawet tak dalece folgować sercu, że ani wspominać o srogości bicia. Dość jest powiedzieć: posłać Hryczkę pod machinę, na pół minuty, na minutę itd. Już on tam darmo leżeć nie będzie, pewnie dostanie 50, 100 itd. O! ileżby zmniejszyło się alteracji, irytacji, spazmów i innych szkodliwych wzruszeń dla zdrowia pańskiego: samego pana, jejmości, paniczów, panierek, Często by nawet panowie zachowani zostali od owej natrętności próśb, wstawiania się, która przeciwny skutek sprawić może, nim się do ręcznego bicia przybiorą: gdyż gniew odejść może, a tem samem sprawiedliwość pokrzywdzoną zostanie.

Koszta na sporządzenie machiny są nieznaczące. Co np. znaczy na wsi słup drewniany, albo pomost z desek? Majstrów nie potrzeba, sami chłopci robią. Cały wydatek pieniężny na żelazo do sześciu, korby, na kłamy i na bizuny; ten jednakże na machinę stubizunową nie dochodzi 100 złtch.

**

Ponury pomysł machiny do bicia chłopów jest satyrycznym wysnuciem konsekwencji z położenia chłopów na terenie Wileńszczyzny po Kongresie Wiedeńskim. W skondensowanej formie ukazuje on istotę jednej ze stron systemu pańszczyźnianego.

Cytowany (we fragmentach) artykuł (A. Marcinkowskiego) pochodzi z wileńskich Wia. domości Brukowych (r. 1817, Nr 8), organu Towarzystwa Szubrawców (1817—1822). Tworzyło je grono postępców ówczesnych, kontynuujących tradycje Oświecenia. Śród członków Towarzystwa jasnieją nazwiska profesorów Uniwersytetu Stefana Batorego: Jędrzeja Śniadeckiego i Leona Borowskiego, z młodzieży uniwersyteckiej: Tomasza Żana a nawet Adama Mickiewicza. Pismo Szubrawców walczyło bronią satyry z zacofaniem szlachty, organizując światłą opinię społeczną.

Z DOKUMENTÓW POSTĘPOWEJ MYŚLI CHŁOPIEJSKIEJ

(Dokończenie ze str. 1-ej)

siątych” — pisze dr Putek (str. 23). Obraz stosunków na wsi musiał być w tym okresie istotnie tragiczny, kiedy jeszcze do dziś dnia wśród najstarszych mieszkańców wsi przecho- wują się żywe tradycje o katastrofalnych głodach i pomorach. Wtedy to pojawia się akt ustawodawczy rządu austriackiego o pierwszorzędnym dla wsi znaczeniu.

Oto na podstawie t. zw. patentu lutowego z dnia 20. 2. 1861 roku chłopci otrzymują czynne i bierne prawo wyborcze do sejmiku krajowego we Lwowie i wyszukują nowe forum publiczne dla swoich występow politycznych. — Wchodzi do tego pierwszego sejmiku galicyjskiego, na ogólną liczbę 150 posłów, 35 posłów chłopów. Jakkolwiek ci posłowie pozbawieni byli własnego kierownictwa i nie grzeszyli zbyt zasobem umiejętności taktycznej — politycznej, to jednak ze swoich zadań i obowiązków względem wsi wywiązali się dobrze i uczciwie.

Ponieważ najważniejszą dla nich była sprawa zniesienia serwitutów leśnych, więc też na tym tle stoczyli w sejmie swoją pierwszą batalię ze szlachtą.

I tak, jeden z nich, poseł Szpunar oświadcza: „My las rachujemy za największe dobro, bo jak nie będzie lasu, to czemu będziemy palić, lub czem budować, a przecież — panowie — las jest dobrem publicznym...” Tej prostej prawdy nie chce zrozumieć klan szlachecki. Słowa posła Szpunara zostały powitane na ławach posłów szlacheckich wybuchem śmiechu, a gdy nieskonfundowany rzecznik interesów chłopów woła: „Proszę się nie śmiać ze mnie, bo mam 70.000 dusz pod sobą. Jestem tu na tem miejscu jako poseł, który się ma upomnieć o prawa gromadki...” podnosi się hr. Adam Potocki i w te odzywa się słowa: „...Poseł Szpunar uważa lasy za własność publiczną. Czy wiecie panowie, co to jest? To jest obalenie prawa własności...”

Zbyt silna była jeszcze w tym czasie pozycja szlachty. Wniosek chłopów o zniesienie serwitutów powędrował do Wydziału Krajowego, a rząd, pogodziwszy się ze szlachtą, oddał 30.000 skarg chłopów o lasy i państwa!

O wiele ciekawsze wystąpienie chłopów — posła na tym pierwszym sejmie, mamy do zanotowania w sprawie interesującej cały naród, a przez zaściankową szlachtę polską

niedocenionej nalezycie. Chodziło mianowicie o wysłanie delegacji poselskiej sejmiku galicyjskiego do parlamentu wiedeńskiego. (W latach od 1861 do 1873 sejmy krajowe, a nie ludność bezpośrednio wybierali posłów do austriackiej Rady Państwa). Poseł hr. Leszek Borkowski ze Lwowa był przeciwny wysłaniu polskiej delegacji do Rady Państwa. — Wtedy chłopski poseł Jan Siwiec z Żywieckiego tak uzasadniał swoje odmienne w tej sprawie stanowisko: „Nie chcę tu celować krasomówstwem — mówię — ponieważ moi poprzednicy, moze najlepší mówcy w całej Izbie przemawiali uczuciowo i roztropnie. — Ale co się tyczy jednej rzeczy, to ją tu objawie z mojego szczerzego przekonania. Ja całą Austrię i jej kraje objechałem i wszędzie dłużej bawiłem ze wszystkimi stanami obcowalem, jakie tylko są, rozmawiałem i nauczyłem się czuć — jako z ludźmi. Jeżeli pan Borkowski powiedział, że ci nas nie poprac, to błędzi, bo on nie zna krajów austriackich — słowiańskich, jak osobliwie Morawy, Czechy, Wyższa i Niższa Austria. Ja to lepiej rozumiem jak drudzy i zaraz wypowiem co mam na sercu... tam każdy obywatel! pojmuje, że jest też człowiekiem i przez Pana Boga wyższymi uczuciami natchnionym. Nie język, nie mowę ceni w nim: bo człowiek, który podlega uprzedzeniom i powiada: dlatego żeś chłop, żeś Rusin, pogardzam tobą — taki błędzi w przeszłych wiekach ciemności. Stwierdzi się kiedyś, że sejm wiedeński wygrywa inne sejmy. A co się tyczy ludzkości, będzie jej tam więcej jak u nas, bo tam większe światło, większa cywilizacja, jak u nas”.

Następne wybory do sejmiku galicyjskiego, jako wynik różnych kombinacji urzędniczo — szlacheckich, przyniosły dalsze zmniejszenie przedstawicielstwa chłopów w tym sejmie (np. w roku 1873 — 5 proc. chłopów posłów w sejmie galic.).

Dopiero pionierska działalność pierwszych instytucji i działaczy kulturalno — oświatowych na wsi, wpływ prasy ludowej, a przede wszystkim wystąpienia, nauki i trudy pierwszych działaczy radykalnych na wsi w rodzaju Stojałowskiego, Stapińskiego i Daszyńskiego, spowodowały korzystną zmianę sytuacji i otwarły uciemnionej masie ludu wieskiego drogowskazy do lepszej przyszłości.

Władysław Błachut

REDAKCJA TYGODNIKA SPOŁECZNO - LITERACKIEGO „W I E Ś”

OGŁASZA

KONKURS

NA ANKIETE

LUDZIE Z MIASTA NA WSI PODCZAS OKUPACJI

Nagrody: I — 30.000 zł., dwie II po 20.000 zł., trzy III po 10.000 zł.

oraz szereg nagród książkowych dla autorów prac wyróżnionych

Termin nadsyłania odpowiedzi upływa z dniem 15 maja 1948 r.

ANKIETA

- I. Kto z mieszkańców miasta osiedlił się w okresie okupacji na wsi?
 - Jego pochodzenie społeczne.
 - Zawód.
 - Sposób zarobkowania w mieście.
- II. Dlaczego opuścił miasto?
 - Obawa przed aresztowaniem.
 - Brak środków do życia.
 - Rozkaz władz podziemnych i t.p.
- III. Jak urządził się na wsi?
 - Na łasce rodziny.
 - Na własnym warsztacie rolnym przypadłym z działu rodziny.
 - Samodzielnie, uprawiając wolny zawód (lekarz, akuszerka, garbarz i t.p.)
 - W istniejących instytucjach samorządowych. (urząd gminny, mleczarnia, spółdzielnia spożywców i t.p.)
 - Na plebanii.
 - We dworze.
 - W podziemnej organizacji.
 - Na opiece społecznej.
 - W okupacyjnym aparacie gospodarczym np. Rolnik.
- IV. Jakie nowe funkcje wniósł element napływowy w życie wci?
 - Gospodarka rolna.
 - Nielegalne życie gospodarcze.
 - Handel, nielegalne wytwórstwo i przetwórstwo. (potajemny ubój, gorzelnictwo, garbarstwo, przemysł odzieżowy, przemysł i t.p.)
 - Spółdzielczość.
 - Służba zdrowia.
 - Tajne nauczanie i organizacja oświaty. (uniwersytety ludowe, szkoły ogólnokształcące i zawodowe, koła oświatowe, biblioteki i t.p.)
 - Informacja.
- V. Stosunek społeczności wiejskiej do elementu napływowego.
 - W obrębie rodziny i gospodarstwa.
 - Inteligent — darmozjad, pretendent do działu rodzinnego.

pomoc w gospodarstwie, źródło dochodu dla rodziny, źródło niebezpieczeństwa, (praca w konspiracji), źródło awansu towarzyskiego (nauczyciel, urzędnik gminny, ksiądz) i degradacji.

W obrębie gromady i gminy. Konkurencja dla wiejskiej inteligencji zawodowej oraz wiejskiego życia gospodarczego i społeczno-towarzystwego, konkurencja ideologiczna (Z. W. Z., A. K., N. S. Z., B. Ch. i A. L.), wzrost ciężarów społecznych.

VI. Kierunek oddziaływania przybyszów na całokształt stosunków wiejskich w ramach rzeczywistości okupacyjnej i na przyszłość.

Eksploracja gospodarcza.
Eksploracja społeczno-polityczna.
Współpraca.

W obrębie instytucji wiejskich (organizacja życia gospodarczego, społecznego i politycznego) i w oparciu o określone kategorie ekonomiczne mieszkańców wsi (bezrolni, wyrobnicy, małorolni, średni i bogaci chłopci, plebania, dwór).

Likwidacja konfliktów.

VII. Trwałe i doraźne konsekwencje oddziaływania.

Organizacja lub dezorganizacja życia gospodarczego, społecznego, kulturalnego i politycznego oraz wzory gospodarcze i wzory uświadczenia społeczno-politycznego wsi.

Pytania ankietowe mają charakter orientacyjny. Odpowiedź należy potraktować jako opis ogólny, uzupełniając go faktami obrazującymi zagadnienia. Tem winna być gromada lub gmina. Dla uściślenia opisu trzeba określić (z zachowaniem anonimowości nazwy miejscowości i osób) położenie tej (województwo, powiat, sąsiedztwo dużego czy małego miasta), strukturę gospodarczą wsi i t.p. Warto pamiętać przy opracowywaniu tematu ankiet o epizodzie powojennym, kiedy to ludność Warszawy napłynęła masowo na wieś.

W konkursie mogą uczestniczyć wszyscy mieszkańcy wsi.

Wynik ankiet oraz nagrodzone i wyróżnione odpowiedzi zostaną ogłoszone na łamach tygodnika „Wiś”.

Cały materiał zostanie przekazany Instytutowi Socjologicznemu w Łodzi, znajdującemu się pod kierownictwem prof. J. Chałasińskiego.

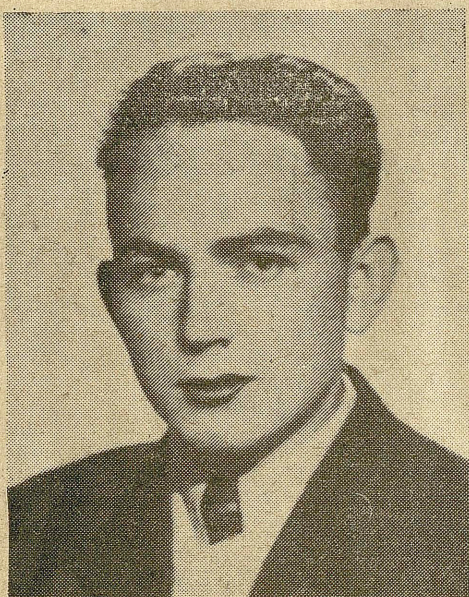
Odpowiedzi opatrzone godłem wraz z zapieczętowaną kopertą opatrzoną tym samym godłem, zawierającą nazwisko i adres autora, należy kierować na adres: Redakcja Tygodnika Społeczno-Literackiego „Wiś”, Łódź, ul. Piotrkowska 133.

Jan Aleksander Król

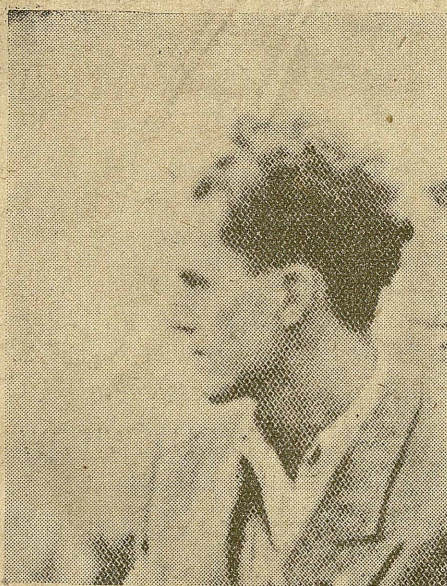
GWIAZDKA DLA WYDAWCÓW



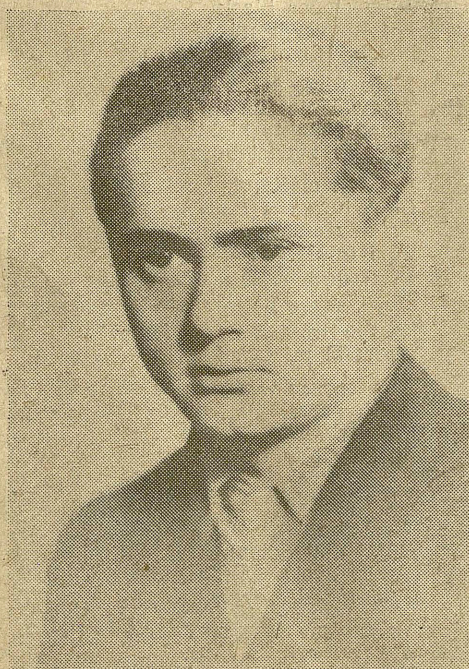
Anna Kamińska



Tadeusz Chróścielewski



Bronisław Mazur



Tadeusz Muras

PRZEDMOWA

Panowie Wydawcy! Posłuchajcie — po 1) dlatego, że w mowie wrocławskiej Prezydent Rzplitej zapowiedział konieczność „prawidłowego rozwoju naszego życia kulturalnego”, że Zjazd Literatów wysunął wiele pretensji i dezyderatów pod waszym adresem i że minister Kultury i Sztuki zamierza na serio przeprowadzić reglamentację rynku wydawniczego. Posłuchajcie po 2) dlatego, że nie będę Was mużył finezyjnymi zagadnieniami techniki poetyckiej, Wasza „krzepka” wiedza w tym zakresie nie pozwala Wam dać się wciągnąć w szczegóły, skoro nie ma poety, któryby „formą” (jak powiadacie) dawał dziś początek nowej szkole poetyckiej. Wciąż jeszcze coś ze Skamandra, coś z Awangardy i strofki tradycyjnej, jak Bóg przykazał. Ale zapowiedź planu wydawniczego napewno Was interesuje. Na czym mają polegać społeczne zasady selekcji w miejsce komercyjnych?

Odpowiem Wam na przykładzie. Oto portrety młodych i najmłodszych poetów „Wsi”. Wedle społecznej zasady selekcji poezje będą przez Was wydawane, choć dla Was nierenowny to interes. Wedle tej samej zasady, między innymi, winni być drukowani właśnie przedstawieni tu poeci. Dlaczego? Znaczący plany polityczne i gospodarcze nowej Polski. Stają się i są sprawdzane w trudzie milionów. Ułamkowe doświadczenia jednostek i lokalnych środowisk składają gazety. Tak powstają większe i pełniejsze obrazy naszej rzeczywistości, acz w gazetach najczęściej metodą dostawianych co dnia faktów. Marzymy o powieści, która by dała obraz całości przemian. Ale wcześniej potrafi to osiągnąć poezja. Odpowiedź bowiem, jaką daje proza i poezja, bierze się z doświadczenia społecznego. A nowe doświadczenie ludowe społeczeństwa narastać i poszerzać się będzie z latami. Wy czekacie na wziętą powieść, my uważamy, że na przedwiośniu czas przede wszystkim jaskółki wypuścić. Zapamiętajcie... wiersze — jaskółki!

AUTOBIOGRAFIE

„Urodzony w drzew szumie
przechodzę sobie uboczem:
wiatr przynosi porę kwitnienia
więc kwitnie dal i polne żdźbło
i ja, jak umiem”.

Pięć linijek i gotowa filozofia życia! Tak, panowie, tu jest doświadczenie społeczne i „konstrukcja losu ludzkiego”. Doświadczenie odspołecznionych, którym się wydawało, że życiem ludzkim kierują prawa naturalne, a kierowały nimi prawa kapitalistyczno-liberalnego ustroju.

Uboczem i jak umiem... kwitnie. Ozdobiony listowiem innych jeszcze słów wiersz ten odnawia wzruszenie, potwierdzające zasady burżuazyjnej Rewolucji Francuskiej 1) „wolność człowieka odizolowanego i zamkniętego w sobie” 2) „prawo jednostki ograniczonej do niej samej” (Marks). A napisał ten wiersz poeta, rodem ze wsi. Czy któryś z tych? Nie, starszy trochę wiekiem, o doświadczeniu chłopskiego syna, który przed wojną doszedł do uniwersytetu. Napisał ów wiersz rok temu. Nie wypuścił jaskółki, przeciwnie — „tamtego czasu uszczknij, przywołaj, wołaj!”

I oni, ci z portretów konstrukcję losu ludzkiego wysnuwają z własnych życiorysów. Ale ci młodzi w autobiografiach widzą treści dynamicznego doświadczenia społecznego. Murasa poetycki życiorys: Matka z jednej włóki, „tamtego czasu” babka gospodarskiego syna jej przykazywała za męża. Wyszła za służącego. Wygnana ją babka z domu. Od wioski do wioski, ojciec budował chłopom domy. Syn przepłakał dzieciństwo. Z reformy dostali 3 ha, „co rok ojciec w pożyczone konie jeszcze orze”. Syn poprzez kurs zerowy na uniwersytet wstąpił. Jest instruktorem wiciowym. Z wakacji przywozi nie wiersze, pachnące sianem, ale reportaże o nowych instytucjach na wsi. Kiedy Listowski przypomniał swoje dzieciństwo widzi się wpisanym w ówczesny los mas ludowych. „Smutna jest jednorodność rzeczy dużych i małych. Krzyk na sali sejmowej — omszałość dziadkowej strzechy”.

Dla poety, który żył „uboczem” i kwitł jak umiał, ręce matki z pręgami wieloletniej ciężkiej pracy są „rok za rokiem piękniejsze, na dziś, na znój, na jutro”. Oleksik, który uprzytamnia sobie, że dziś jeden z synów uczy dzieci w gimnazjum, drugi pracuje w fabryce, on sam na uniwersytecie: „Dla ciebie pisze matka moja. Odeszłaś do ostatniej chwili schylona nad balia. Dziś mogłabyś odpocząć”. Mazur, stający się przez uniwersytet inteligentem „choć ziemi rodzącej orać — jak mój ojciec już może nie umiem” nie doświadcza poczucia wyszerzania się. „Odrośłem pokoleniem od dziada, pradziada i pańszczyźnianych biczów nie znać na mym grzbiecie... Nieustannie głos woła we mnie: chłopie pora i tobie władać”. Tak pisze na krakowskim uniwersytecie. To ma przed laty jeszcze i dziś rewolucyjna tam wymowa. Inteligent z pochodzenia, Chróścielewski, członek warszawskiej grupy poetyckiej, ocenił swą „pracę magisterską” za okupacji pod Latowiczem i Czerskim, jako egzamin, który „nie wszedł w akta”. Trzeba było go poprawić sprzeciwem synów wobec ojców. Ojciec biedę klepał i kuł. Syn oddał swój patent młodszemu kolegom, z których każdy „obkuł, jak ojciec co się zgarbił w pól. Lecz... nie dla siebie”. Tak, panowie wydawcy to są nowe doświadczenia społeczne. Wiersze — jaskółki.

AWANS SPOŁECZNY

Matka jest częstym motywem młodych poetów „Wsi”. Była i dla starszych. Ale dla tych, jak dla Ożoga — symbolem „wiecznego, człowieczego bólu”. „Jedź, rośnij i ucz się. Bylebys ty miał chleba, bylebyś ty nie zginął. Nasza nędza nie dla ciebie”. Podobnie jeszcze nawet dla rówieśnika tych z portretów, Ziarnika jest — „pamiętką dzieciństwa”, „sielskich wspomnień”. — „Ty wskrzeszasz i maisz jak wiosna”. Starsi dokonują lirycznego odwrótu do matki, z pozycji więcej lub mniej nie usytuowanego i zawiedzionego inteligenta. A. Kamińska reprezentuje inną postawę.

„Ciesz się jeśli syn w wielkich miastach
powtarza swą twarz po lustrach
i po otwartych żrenicach kobiet.
Jeśli możesz, wierz:
Inne on wybuduje teatry dla ciebie, inne miasta”.

Jest to optymizm awansu społecznego córki czy syna, awansu nie w imieniu wsi, ale dla wsi i razem z nią „nazwa nędza nie dla ciebie synu”. Z tym przykazaniem godził się Ożóg. Młodzi poeci je odrzucają, „nie dla ciebie nędza, matko!” Matka Listowskiego sterowała życie w zawodzie nauczycielskim. Dalszą naukę czerpał z doświadczeń wojny. Widział egzekucję rozstrzelania 100 tysięcy jeńców sowieckich. Dlatego „Syn chłopca nie wysferzy się w pedagogicznym liceum — składa drobne przesady w zapomnieniu urn”. Poczucie bezwartości na wsi jakże wyznaje matce Ożóg, usunięty z nowicjatu kleryk — przeciwstawia Muras student i działacz optymizm postępu ludowego.

„Wiesz nasza nie tylko plóg i widły.
To ludzie, którzy pracować będą z nami!”
W przekonaniu Oleksika awans na doktora, którego dzieci nosiły imiona, jakich babka nie mogła wymówić — kończy się bezpowrotnie. „W moich rodzinnych stronach mamy już koło studentów: szesnaste osób!” Majteczak, syn folwarcznego, który mógłby nosić zapiekły uraz za los najmitów „za żur w dwojakach za pajdę biedy” widzi na tle nowych stosunków społecznych ich awans społeczny nie tylko wzwyż ale i wszcz. Awans na rolnika i robotnika fabrycznego w Ludowej Polsce.

„Zbóż nam pachniały snopy
w oddali dym tkął smugi
jeden z nas został chłopem
a robotnikiem drugi”.

Panowie wydawcy. Czy nie są to jaskółki?

MIŁOŚĆ

Nasi poeci są młodzi. Zagadnienie miłości należy do najistotniejszych w ich wieku. Ale nie posłyszycie u nich skamandryckiego wulgaryzmu mieszczańskiego: „żebyś nie była rozumna, poważna i dumna, żebyś się chociaż na krótko rozeźmiała bez sensu, głupiotko”. (Wierzyński), ani przeczarowanej awangardo wo w sen sprawy gatunku. „Śmiejąca się ukłękła wtedy w złoście światła i ku chłopcu westchnęła lekko” (Pięta).

W procesie awansowania na działaczy nowej Polski młodzi poeci nie dają miłości miejsca na boku, poza tym procesem. Kamińska pisze:

„Kiedy tak myślę, że nie pragniesz mieszkać żono,

w bibliotece z marmuru
I że dzieci inny może zbudują dom naszym
myślom —
cierpie i kocham goręcej”.

Okres przełomu! Tradycyjne wychowanie dziewcząt aspołeczne i aintelektualne jest przedmiotem ataku młodych i źródłem ich dramatu osobistego. Pragną miłości zhumanizowanej, tzn. zdynamizowanej treściami postępu społecznego. Pragną kochać i być kochani za wartości, jakie wnoszą w tworzenie Ludowej Polski. Muras kreśli „List miłosny z wakacji”, w którym zapowiada, że nie przywiezie „żadnych wierszy, by Ci darować trochę zorzy. Lecz zamiast słowca i muzyki świerszczy niosę ci ze wsi wiązankę reportaży”.

„Spójrz na tytuły: „Wici”, „Spółdzielnia”
„Dom Ludowy”, „Budowa drogi z zarośli”
Wiecej się ciesz, bo wiesz moja pełna
Motorów i elektryczności”.

To nie tylko sprawa inteligencji. Oleksik podejmuje temat znany z Tuwima „Idiotki z kretynem”, co to się spotkali pod kinem. Tamo było satyrą na „strasznych mieszczan”. Oleksik pisze o młodej robotnicy i robotniku z Radomia.

„Wieczorem w kinie, ujrzą w dodatku filmowym

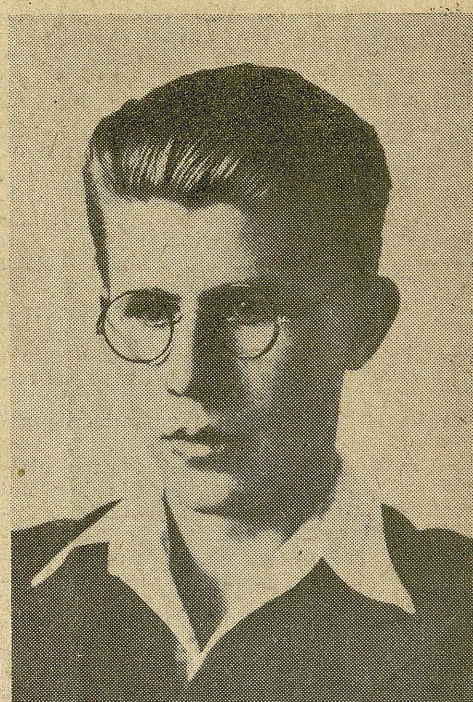
górnika Pstrowskiego
i rekordzistkę z fabryki włókienniczej.
Jeśli sobie coś wtedy postanowią
będą jeszcze szczęśliwsi”.

Panowie wydawcy, na smutną pamięć Hoesicka — czy nie są to jaskółki?

ŚLĄSK

„Wtedy, gdy punkt horyzontu rozwija się dymem ludzkiego komina, chwytam za pióro”. Oto legitymacja młodych do tworzenia. Odrzucone zostały przez nich ostateczne sugestie naturalistycznej teorii kultury, odrzucony psychologizm, dający w krajobrazieniu upust egotyzmowi. Pierwsze stanowisko apoteozowało „kulturę ludową”, drugie nęciło rozbiłków inteligentnych, degradowanych przez kapitalizm, mirażem „powrotu do natury”.

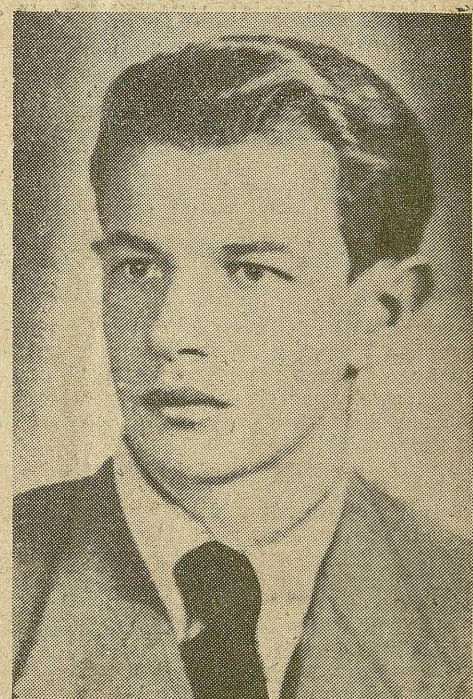
((Ciąg dalszy na str. 4-ej))



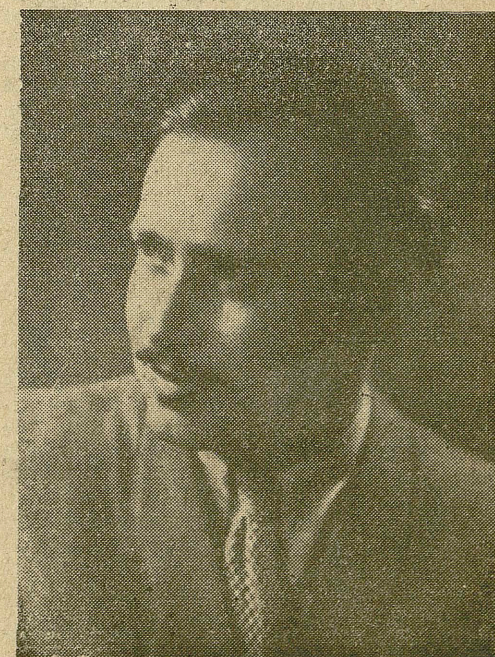
Klemens Oleksik



Zygmunt Sierp Szczański



Marian N. Listowski



Bronisław Majteczak

1. „SAMORODNI”

Anna Kamińska

CENNA i ciekawa w opisie wysiłków organizacyjnych chłopskich pisarzy książeczka Mieczysława Kafia i Antoniego Olchy p. t. „Wieś Piszcząca” („Czytelnik” 1946) zawiodła w części szczegółowej. W rozdziale zatytułowanym „Poezja” czytamy: „Bezpośredni związek z codziennym życiem chłopskich gromad wywiera przemożny wpływ na twórczość artystyczną pisarzy ludowych, grupujących się około „Wsi - Jej Pieśni”. Mamy tu do czynienia z dokumentami, tworzonymi pod wpływem gorącego uczucia, samorodnie”. Autorowie na wstępie do szczegółowych interpretacji utworów poetów samorodnych stawiają sobie programowe pytania:

„Jakie tematy poruszają oddolni ludowi pisarze?”

„Jak widzą i odczuwają przeżywaną rzeczywistość wsiowego bytowania?”

„Czy i o ile w twórczości ludowej odbijają się aktualne wówczas dążenia, nadzieje i nastroje mas?”

Na wszystkie te pytania odpowiadają pozytywnie:

Chłop „dąży do zajęcia należnego mu miejsca w narodowej wspólności. Staje do walki o swoje prawo do szerokiego, tworzącego życia. W ten sposób przeciwstawia też zasadniczo odmienny pogląd na swoje sprawy dotychczasowemu poglądowi szlachecko-mieszczańskiemu”.

Dla ilustracji tej ogólnej tezy następuje fragment z wiersza Wojciecha Breowicza „Chłopska pieśń”. Oto on:

„Słyszałem głos: — Nie próbuj chłopie skrzydeł,
Bo złamiesz je w wichrach nad własnym polem.

Więc w ziemię patrz, — wyzłaczaj możliwych doleń!...

Zaś jam mu rzekł: — Me skrzydła są nie złomne,

W tysiącach burz hartowne — jak granity!
Wiekowych mąk przetrwały sny ogromne
Więc zdolne są w słoneczne drzeć się światy!

Choć pański bat chłostał mój grzbiet lat trzysta,

Znaczyłem krwią swe szlaki wśród stuleci,

Niech świadczy Wam ta droga — ma cierń, niśta,

Ze chłopski duch swą mocą wiecznie świeci!”

Charakterystyczny, typowy to przykład błędnej metody interpretacji zjawisk pisarskich. Ofiarą jego padli nasi autorzy. Pytania, które sobie postawili, świadczyłyby pozornie o ich socjologicznym nastawieniu do przedmiotu. Tymczasem nie dali ani socjologicznej interpretacji zjawiska twórczości samorodnej, do czego byłaby im potrzebna znajomość życiorysów pisarzy na tle epoki ani nie zinterpretowali.

Gwiazdka dla wydawców

(Dokończenie ze str. 3-ej)

„Tamtego czasu uszczknij, przywołaj, wołaj!”

„Ale wielka reforma — odpowiada Kamińska — i schodów domowych dotknę, kształt okapu odwróci i wykrzywi niejeden piękna ulomek.

Bronilibyśmy każdej bryłki ludzkiego pomysłu

gdyby nie kierunek historii — sprawiedliwy!”

Podobnie Z. Sierp uderza w tę idealizowaną przyszłość i odwieczność wsi pod ustanowieniem nieba, gdzie „rozum na grzędzie siadł kurzej i rano nie jedno przespał”. Jego wiersze, ewokujące charakterystyczny tradycjonalizm chłopski, kształtują świadoma wulgaryzacja, dzięki której to odpusty, chrzciny i karczmy oddalały się w czasie i ukazują jako historyczne relikty.

„Tak ująć w dionie widel... jak mój ojciec już może nie umiem” pisał Mazur. Ale czy „dym ludzkiego komina” zobowiązuje pokolenie za pokoleniem do tej tylko doskonałości? Mazur pierwszy raz w życiu oglądał tego lata Śląsk. Wśród wielkich pieców hutniczych doznał olśnienia. To nie sen, to życie! Naprzeciw ojca z widłami stanął górnik. „Miliony czekają na czarne transporty — na jego barkach wsparte miliony”. Tutaj zrozumiał zależność nowoczesnego rolnictwa od przemysłu. Ten górnik wytwarza nie tylko dobra konsumpcji, ale przede wszystkim materiał dla dalszego procesu produkcji narzędzi.

„Na jego barkach wsparte miliony” praca milionów chłopów i rosnąca jej wydajność również. Po raz pierwszy przez usta Mazura została wypowiedziana nowa idea chłopka: „Na tej ziemi myśląc o pracy mówię

Śląsk!”

Nowa idea narodu! Bo inteligent, Chróściewski, też pierwszy raz znalazł się na Śląsku, odczuł to samo:

„I ja z reporterską tęczką
I smukły spawacz z dalekich dzielnic
I chłop jadący po siewnik —
Przyspieszyliśmy kroku!”

Kiedyś Tatry wstrzymały krok inteligencji i narodu. Potop liryków tatrzańskich ukazywał ideał życia w nirwanie i słuchaniu w wieczność. Śląsk i rytm pracy robotników uskrzydla dziś nasz krok. Staje się barometrem dynamiki produkcyjnej i społecznej.

Poetów jadących na Śląsk żegnała A. Kamińska słowami: „trzeba z węgle śląskiego, z książek, nawet z wyznań mitosnych kłaść przesta mostów nad państwami Europy”.

Panowie wydawcy, społeczne zasady selekcji wydawniczej przekażą Wam młodych poetów „Wsi”.

Jan Aleksander Król

towali socjologicznie utworów, ponieważ dali się uwieść ich konwencji literackiej. Strona formalna utworu przezroczyście dla nich, jak powietrze, nie powiedziała im nic o postawach ideologicznych autorów, uwierzyli natomiast zdaniom. Jeśli poeta pisze w roku 1933, że „skrzydła jego są niezłomne, w tysiącach burz hartowne — jak granity!” — powinno to znaczyć dla nas tylko tyle, że tkwi on w poetyce proromantycznej, co najwyższej, że nie wyszedł ani kroku poza poetykę młodopolską. Może to nam z kolei pomóc wysnuć wniosek, że jego warsztat pisarski jest przestarzały i zapytać z kolei: jakie to przyczyny społeczne zatrzymały chłopca piszącego na tym stopniu cywilizacyjnym.

W żaden także sposób nie możemy zauważyć na podstawie przytoczonego fragmentu Breowicza, że jego światopogląd przeciwstawia się dotychczasowemu poglądowi szlachecko-mieszczańskiemu. Rozszerzając swe widzenie społeczne wsi w strukturze narodu wraz z zespołem tygodnika „Wieś”, autorzy nasi nie powtórzyliby dziś zapewne tego twierdzenia.

Zarówno bowiem konwencja literacka wiersza Breowicza jak i jego treść z tą koncepcją związaną wyraźnie wskazują na zależność Breowicza od inteligencji szlachecko-mieszczańskiej w jej ludomańskiej koncepcji z końca XIX wieku. Jest wiersz Breowicza dokumentem. Ale nigdy, jak chca Kafel i Olcha, dokumentem życia samej wsi. Jest raczej dokumentem przejmowania przez indywidualnego chłopca pewnego strzępu życia kulturalnego warstw wyższych, dającego się odnieść do szerszego systemu kultury, który nie ma z życiem wsi nie wspólnego. Został on przyjęty przez poetę chłopskiego jako gotowy język formalny i ideologiczny, bynajmniej nie chłopski.

W istocie zagadnienie „samorodnych” otwiera przed nami obraz dostępnej badaniu geologii kulturalnej. Warstwy różnych kultur, różnych epok i szkół literackich leżą tu obok siebie, niby warstwy startych siedleń i łęków geologicznych, niby powierzchnie wyrównanych uskoków. Fakt, że obok takiego zjawiska kulturalnego i literackiego, jak poezja Przybosa, znajdują się formy twórczości literackiej takiego gatunku jak wiersze Breowicza i innych — jest faktem, który zmusza co najmniej do zadumy. — Istnieją przepaście społeczne nie tylko w percypowaniu kultury.

Trudno byłoby wyabstrahować z zagadnienia „samorodnych” sprawy wartości artystycznej utworów. W żadnym wypadku jednak nie wolno nam stanąć na stanowisku, że zagadnienie „samorodnych” jest to właściwie zagadnienie ziej poezji. Musimy przyjąć, jak ów geolog, warstwy czasowe zjawisk i pamiętać, że mamy tu do czynienia nie z abstrakcyjnymi dziełami, lecz produktami określonych czasów, systemów kulturalnych i systemów społecznych, przedłużonych i zachowanych w pewnych fazach życia ludu. Niektóre z tych utworów zresztą, wzruszające i ciekawe napisane dopiero wczoraj, czy dziś jeszcze są jednak dla nas relikami kulturalnymi.

Wskazać pewne punkty orientacyjne w świeżym jeszcze temacie — jest ambicją tego artykułu.

2. POEZJA KOMIWOJAZERA

Pieśni ludowe są najstarszymi, bezimiennymi utworami poetyckimi ludu. Nie są one jednak pisane i choćby z tego powodu nie mogą być zaliczane do twórczości literackiej, a już w żadnym wypadku nie są one pierwszym stopniem ludowego pisarstwa. Pisanie nie jest dla chłopca popańszczyźnianego funkcją zapisywania twórczości umysłowej wsi. Pismo jest systemem znaków innej, niechłopskiej, cudzej kultury. Chłop dwa razy w historii pokonać musiał analfabetyzm — po raz pierwszy, gdy przyswoił sobie mechanicznie umiejętność czytania i pisania, po raz drugi, gdy sam osiągnął styl, konwencję, w której literatura mu się objawiała. Był to ogólnie mówiąc najpierw styl poetów pozytywistycznych i młodopolskich, potem styl poezji romantycznej.

Młody Jan Głolanka, uczeń Państw. Szkoły Górniczej może sobie powiedzieć, że umie pisać, skoro stworzył poemat w stylu „Pana Tadeusza” i opatrzył go komentarzem: „Może te wiersze są naprawdę nieliterackie, ale mam nadzieję, że lud mi to wybaczy, ponieważ mam — dopiero 19 lat i nie posiadam ciemności myśli Homera”. Jest to stanowisko człowieka, któremu udało się pochwycić język poetycki. Styl „Pana Tadeusza” jest dla niego po prostu językiem poezji. Nauczył się tego języka — to znaczy nauczył się pisać, to znaczy być poetą. Młody ten poeta nie zdaje sobie sprawy z żadnych perspektyw historycznych poezji — istnieją dla niego geniusze, poeci, język poetów.

Jan Waleniak pisze pod patronatem Koniopnickiej swój wiersz:

„Niechaj mi się raz rozjaśni
Mojej doli dzień!”

Jest to dla niego znowu po prostu język poetycki, nie indywidualny styl epoki czy poety. Zresztą lektura poezji narodowej nie była jedyną szkołą poetów chłopskich. Taką szkołą mogli się stać już elementarz, którego treści dobrze wkute w głowę, nie łatwo się ścierają, mogli być więc polityczny, jego mowy, których frazeologia miała często charakter literacki, mogli być kościół z psalmem, modlitwą i kazaniem.

Inna rzecz, że cechy ludowej twórczości

kulturalnej stawały się tworzywem literackim, ale albo pod piórem poetów inteligentnych, posługujących się nimi świadomie — jak np. zbieracz pieśni ludowych białoruskich i naśladowca ich we własnej twórczości — Czeczot, lub też jako powracające na wieś i przyjmujące się konwencje literackie „ludowe” — np. znany wiersz poety i komediopisarza Bałuckiego — „Góralu, czy ci nie żal”. Wtórny zjawiskiem zdaje się być np. w literaturze rosyjskiej twórczość Kolcowa, sentymentalnego mieszczaństwa. Pod względem stylu jeden z naszych pisarzy — Bolesław Dynda reprezentuje ten okres przed-piśmiennych kultury wsi. Jego wierszyki z tak charakterystycznym dla pieśni ludowej rytmem, refrenem, powtórzeniami, zdrobnieniami są wyjątkowym dla wsi zjawiskiem zapisywania własnej kultury z charakterystyczną dla tego zapisywania z pamięci domieszką bredni, bezsensu, pomieszania wątków. Np.:

„Zaszło słońce, zaszło,
Nastała ciemna noc,
Tego chłopca kochana,
Z którym spędzałam noc”.

Sam fakt zapisu jest tu oczywiście także zjawiskiem wtórnym. Dodatnia ocena chłopkości wynika z przyjętej ogólnie ideologii. Dłodzi tego np. wiersz „Chłopek ci ja chłopek”, reminiscencja wierszyka chwaleńca stan chłopski i pracę rolniczą i ilustrującego dobrze tendencję wiejskiej szkoły, w której programie leżało: „Naucz się być kontentem wczasu ze swego stanu”.

Zakończenie tego wiersza w stylu drobno-mieszczańskiego powinszowania odsłania nagle laurkową konwencjonalność postaci oracza, pracy rolnika — z charakterystycznym także „Dzięki tobie Boże”. Inny wierszyk zapisany przez Dyndę uzupełnia nasze pojęcia o bagażu kulturalnym, z którego czerpie on swoje pisarstwo:

„Ojcie święty w niebie
Ratuj w potrzebie
Ciebie dziś prosimy
Z boleścią serca
Prośmy swe wznosimy
Odwracaj chłosty
Cierpienia troski
Wstaw się za ludem
Ojciec niebieski!”

Chór kościelny, parafialny dostarcza mu jednej jeszcze konwencji literackiej. Pokrywa się ona zresztą najzupełniej z konwencją „kultury (pieśni) ludowej”. W jej także ramach mieszczą się gadki-satiry najczęściej antyklerykalne mimo wyraźnej pobożności autora, gadki-bajki w rodzaju:

*) Patrz: H. Brodowska — Dawna i obecna funkcja szkoły. „Wieś” nr 48.

P R Z Y

Bolesław Dynda

OJCIEC I JA

Mój ojciec jest zapracowany,
Zasiał zboże, wykopał kartofle
I jest mocno zafrasowanym,
A izy toczą mu się jak sopie.

Ojciec czego płaczesz? Powiedz,
Może ci co poradzę albo podam radę.
Widzę żeś jest staruszką
Schylonym ku ziemi.

Co mi możesz poradzić synu,
Ty sam będziesz starszem —
Sporządzaj na te zagony
Com siał żytko garncem.

I mnie płacz ogarnął,
Nie pytałem się więcej.
Ujrzałem trumnę matki,
Braci, siostrów i babków.

W niziutkiej chatce na ścianie
Obraz matki nieboszczki,
Która wciąż się modliła
Do Boga o łaski.

O widmo kamieniczne,
Niższe żeś od chaty,
Pomimo żeś tak wysokie,
Gdzie zboża, gdzie chwasty.

Lepiej chłopom na zagonie,
Niż ulicznym zajmować się wrzaskiem,
Albo uciekać z placu,
W końcu dostać paskiem.

Bronisław Marcinek

RADOŚĆ FORMALA,
GDY STAŁ SIĘ WOLNYM...

Wiosna, wesoło!.. wiaterek „chucha”,
Tak, jak matka na swoje dziecię,
Sporządzysz wokół: tu leci mucha,
Tam motyl fruwa barwny, jak kwiecie.
„Bzum! bum!” zabrzączy tonem gitary
Pszczółka, co rada, że słonko grzeje,
Lub barwa tęczy ozdabia chmarny,
Gdy deszczyk pada... Świat wprost się śmi.
A ja z uśmiechem wołam: wio Siwy!
Jest mi radośnie, bo pole orze:
Nie „pańskie”, własne. Jestem szczęśliwy,
Bo nie dla pana zasiewam zboże...
Sam siebie budzę bez ekonomia,
Jest to swoboda, chęć do roboty!
Za co się trudzę wiem, bo wiadoma

„Uciekając do lasu
i narobił hałasu”.

z morałem „najlepiej żyć między swemi”, a także wiersze okolicznościowe podpadające z łatwością pod kategorię gadki ludowej dzięki swej alogiczności i fantastyce poczynając od tytułów w rodzaju: „Uroczystość Wrocławia 30-letniej rewolucji P. P. R.”.

Aby zrozumieć zjawisko pisarstwa Dyndy należy sięgnąć po życiorys jego, bynajmniej nie wyjątkowy. Podobnych życiorysów znalazłoby się więcej wśród chłopów piszących. Autorowie „Pamiętników Chłopów” i życiorysów „Młodego Pokolenia Chłopów” byli z pewnością ludźmi wyróżniającymi się w środowisku wiejskim żywością umysłową, przedsiębiorczością — byli „przedownikami kultury”, a jednak żywoty większości z nich są monotonne w porównaniu do życia Dyndy. Zauważył on we wczesnej młodości pracy na roli, ale brak własnej gospodarki rytmu wyrzuca go na bruk. Życie jego to wiele „wóleń”, wiele zawodów w sensie pracy i rozczarowań życiowych pół-analfabety i samouka. Przechodzi kolejno kurs jedwabniczy, który jednak nie daje mu pracy, kurs mleczarski, wynikiły z krótkiej praktyki w mleczarni, kurs księgowości, kurs sanitarno-ratowniczy... W międzyczasie uzyskuje świadectwo ukończenia szkoły powszechnej i próbuje bez powodzenia wyższych szczebli oświaty. Najbardziej zawążył na jego postawie okres, w którym działał jako agent katolickiej firmy artykułów religijnych w Mielcu, jednocześnie organizator kół Kat. Stow. Mł. Wiejskiej. Klerykalizm i antyklerykalizm Dyndy są jednoznaczne, są to, jak ktoś dowcipnie powiedział, anioł i diabeł przy boku tego samego Pana Boga. Chodzi mianowicie o to, że Dynda jako działacz pozostał w kręgu parafii, że jego niewątpliwie konstruktywna wędrówka po Polsce z różniami w walizce była podróżą nie po terenach podziału administracyjnego państwowego, a kościelnego, parafialnego. W szeregu nieudanych zawodów doszedł Dynda do stanowiska listonosza, ale i z niego nie jest zadowolony i ono mu nie wystarcza. Zdaje się, że tragedią jego życia jest to, że nie osiągnął najwyższego stopnia awansu parafialnej wsi — nie stał księdzem. Kompensacją tego stanu był jego pisanie, jednocześnie środkiem sy ciu wobec życiowych niepowodzeń. Dy jako typowy komiwojażer oderwany od go środowiska pozwala sobie na kontynu nie przedsięwzięcia twórczości ludu, z k inni pisarze ludowi zerwali. Dynda przedni pieśń ludową i kościelną, czyli to, co nym chłopom piszącym wydało się aliteracie, nie do naśladowania w piśmie, co by dla nich, sądząc po ich twórczości, synonimem analfabetyzmu ludu.

Podobna droga życiowa, jak Dyndy, oczywi-

MI jest nagroda za znoje, poty...

O wolność złota, wolność kochana,
Bo już nie krzyczy karbowy w złości.
„Robić hołota! powiem do pana,
A on policzy wam grzbiety kości!”
Hej, jak wesoło mieć własną wolę!
Człowiek się czuje, że jest szczęśliwy,
Bo spojrzę wokół: to moje pole!
Radość w tym czuję wołam: wio siwy!...

Jan Waleniak

DO JASNYCH ŚWITÓW

Niechaj mi się raz rozjaśni
Mojej doli dzień
Niechaj na świat spojrzę jaśnie
Niech ustąpi cień,

Niech ustąpi sprzed mych oczu
Smutku gęsty mrok,
A postąpię w życiu jasnym
Choć na jeden krok.

Jasność życia niech mi stanie
Jako słońca blask
Niech uczyni mi świtanie
Niech uczyni brzask;

Może ujrę jasne światy
Wyzwolenia już
I nad sobą te błękity
Choć w zawiei burz.

Nie tak ciężko żyć mi będzie
Choć huragan dmie,
Bo gdy stanę w ludzkim rzędzie
To i minie zle.

Niechaj wejdzie nowe życie
Płene jasných dni,
Za ten smutek co obficie
Wylewał mi izy.

Za te pracę w ducha męce
Niech promienie się,
Przeróżne światła słońce
Na błękitach tle.

Niechaj mi się raz rozjaśni
Mojej doli dzień:
Słońce życia, ty nie gaśnij!
Choć się zbliża cień,

Ale roztoz swe promienie
W przeobrzyni krag,
Śląc światło, radość, życie
Pośród jego mąk.

„Moje pierwsze rymy” 1925 r.

LITERATURA

ście nie musiała prowadzić do takiej poezji, jaką on uprawia. Chęcińskiego wyposażonego w inny bagaż intelektualny zaprowadziła zupełnie gdzieś indziej. Wspólna obu życiorysom jest cecha luźności społecznej, dość wczesnego oderwania od wsi i awanturnych poszukiwań stałego miejsca życiowego. Chęciński po skończeniu szkoły powszechnej był robotnikiem na kolei, korepetytorem, pomocnikiem kancelisty na stacji drogowej, przeszedł ciężką tułaczkę bezrobotnego, w Gdyni błagał się po dachach i zarabiał jako robotnik podwórzowy w składzie żelaza, praktykował w kancelarii adwokackiej, w banku, zwiędził także kraj jako komiwojażer-agent portretowy, znów przechodził z biura do biura. W Polsce sanacyjnej chłop, który nie wybrał emigracji za ocean, był często skazany na tułaczę żywota w kraju. Do pisania pchnęła Chęcińskiego lektura i ambicja. Ambicja ta ciągle nie daje mu spokoju. Praca poetycka pomimo ciężkich warunków materialnych stała się jego podstawową sprawą życiową. Brak związku z jakimkolwiek środowiskiem kulturalnym wyraża się w poezji Chęcińskiego, której cechą najistotniejszą jest jej literackość, jej obciążenie konwencją. Język tej poezji ocieka od sztucznych, literackich znaczeń, ciąży na nim cały frazesowskiej poezji wieków. Wykładnikiem także luźności społecznej jest czynnik uczuciowej egzaltacji objawiającej się w patosie, jak u Chęcińskiego lub w sentymentalizmie, jak u wielu innych.

Ten sentymentalizm chłopski jest zresztą zjawiskiem, nad którym warto się zatrzymać. Wynika on z jednej strony z konwencji literackiej, jaką niosła na wieś poezja ludomaska — uległ jej np. z żyjących Kapuściński, z drugiej z solidarystycznych koncepcji społeczno-gospodarczych. Trzecim źródłem stylu sentymentalnego mogło być drobno-mieszczanństwo, do którego ze wsi było najbliższe i do którego sięgały zwłaszcza kobiety poprzez strój, ozdoby mieszkanka i formy miłości. Piszę Alfreda Magasa wynurzając w konwencjach sztabuchowego wiersza rzeczywistość podobno przeżył miłosne:

„Nie szukaj serca wśród ludzi tłumu,
Kiedys samotna, kiedys zbolala.
Wśród życia wichur, wśród fali szumu
Przed jej bicia serca szukała.
Lzy gorzkie skrywał sobie głęboko,
Niech nie drwią ludzie z twojej boleści,
Patrz zawsze w górę, rozpromień oko,
Choć morze leż się w nich mieści.”
I tak dalej do zakończenia:
„Zlamana niemym bólem rozpaczę
Tęsknię wciąż, tęsknię i płaczę za tobą.
A cóż to wszystko dla ciebie znaczy?”

*) Patrz: A. Kamińska. Pradownicy kultury na wsi. „Wiś”, nr 45.

Sentymentalizm jest wyraźnie wykładnikiem kulturalnym sytuacji ludzi zwanych przez Znanieckiego luźnymi, a przez Czarnowskiego marginesowymi, choć termin ten wydaje się mniej szczęśliwy. Dla stosunków wiejskich jest sentymentalizm szczególnie charakterystyczny. Poczucie krzywdy społecznej wyrażające się w ruchu robotniczym w zbiorowej woli rewolucyjnej, na wsi grzeźnię często w irracjonalnych interpretacjach losu ludzkiego, i to tam zwłaszcza, gdzie przerwana nauka, choroba, brak warsztatu pracy (np. oczekiwania na gospodarke po ojcu) ubezwładnia i osamotnia jednostkę w wieku młodzieńczym.

„Co mnie skłoniło do pisania wierszy? — wykrzykuje poeta chłopski Bronisław Marcinek. — Trzeba być człowiekiem, który by patrzył, a nie widział, słuchał, a nie słyszał — poezji (domyslnie: aby nie rozumieć?). Są tacy, ale to są całkowicie ślepi, głusi względem piękna... Tęgo człowieka nie zachwyca najpiękniejsza melodia, lecz zachwyca brzęk monety... nie zachwyca go recytacja pięknego wiersza, lecz zachwycają go brutalne i kłamliwe słowa, którymi chcą okłamać kogoś dla zysku — to są egoiści i tacy będą patrzeć wokół na piękno natury, lecz nie będą piękna widzieć, bo ich wzrok nie szuka piękna, ale zysku... czy to nie jest wyjaśnieniem, co mnie skłoniło do pisania tego, co uważam za wzniosłe, za piękne?”

Tak więc z postawą poety, piszącego wiersze wśród ludzi zajętych troską o byt, łączy się t. zw. idealizm, poczucie wyższości odbiorcy i twórcy kultury, melancholia samotnika.

Kapuściński pisze w wierszu „Jesień”:
„Smuto dni płyną
Jak woda potoku w dolinie
Wśród traw, wspomnień i marzeń,
Wśród gaszących strasznych wydarzeń.
W płachtę smutku przyodział
Leniwie wstaje poranek...
Smutek mój jest jak ów
Chmur — na nieba dziennym pułapie.”

A deszcz leż, wspomnień kapie i kapie.
Krajobraz zauważony został przez chłopów wcześniej w literackim opisie niż w obrazie natury. „Piękno natury”, o którym pisze Marcinek, pachnie farbą drukarską i malarskim olejem.

Trudno nie wspomnieć tu starszego i może wybitniejszego niż ciotkowi Ferdynanda Kurasia, gorliwego uczestnika poezji romantycznej i młodopolskiej. Poezja Kurasia to rekwizytoria tamtych poetyckich stylów. Czuję Kurasia budując swój krajobraz z zór, strzech i chmur romantycznych, rozsiadając się na ławie literackich nastrojów i refleksji, lecz nie uda mu się wydobyć ani jednego obrazu tak świeżego, jak ten badyl u Raka, stary, jak sam poeta, jak listek, z którym gada on niby z sąsiadem. Ferdynand Kuras bez wątpienia należy do

tęgo samego typu poety „komiwojażera”. Jego twórczość nie nam nie mówi o wsi, w której przebywał, o ludziach, jacy go otaczali, o zawodzie rzemieślnika wiejskiego który spełniał. Natomiast rozmawia Kuras z wielkimi, z geniuszami — pisząc wiersze okolicznościowe o poetach i bohaterach narodowych. Poufaląc się poprzez poezję ze znakomitymi podnosi swoją pozycję socjalną i kulturalną.

3. POEZJA SOLTYSA

Innego typu życiorys chłopski:

„Mój życiorys”

„Urodziłem się dn. 20 czerwca 1908 roku we wsi Bąkowiec, gminy Ściechów, pow. Kozienice. Wychowanie — szkoła powszechna, zawód — rolnik. Lata dzieciństwa i młodzieńcze przeżyłem przy rodzicach. Od najmłodszych lat żyła we mnie nieprzeparta chęć do nauki i pisania. Pomimo przykrych wymówek od rodziców a potem od żony za z marnowany czas czytaniem, czytanie stało się dla mnie nałogiem. Na przeszkodzie do nauki stanęła mi głucha i połączona na ustroju rodzinna wieś i niedostateczne zdrowie. W młodych latach zacząłem gospodarzyć na sześciu-hektarowym piaszczystym gospodarstwie mając na utrzymaniu liczną rodzinę.

Społecznie pracowałem we wsi Bąkowiec jako długoletni prezes Stronnictwa Ludowego. Ostatnie dwa lata za Niemców pracowałem jako soltys w Bąkowcu. Mistrzem trza było być, aby wieś położoną pod lasem ocalić i samemu wyjść cało i to wiesz duży, tysiąc ludności licząc, a podczas frontu i wysiedlenia powiększoną do pięciu tysięcy ludzi.

Obecnie żyję na 4. emiach Odzyskanych gospodarząc na 15-hektarowym gospodarstwie. Tu też pracuję społecznie. Pierwsze dwa lata pracowałem jako agronom wiejski i gminny pełnomocnik akcji żniwnej i siewnej na gminę Tychnowo. Obecnie pracuję jako sekretarz w parafialnym zarządzie „Caritas” i członek opieki szkolnej. Tym kończę swój życiorys.”

K. L. Koniński zauważył w swej antologii „Pisarze Ludowi” (Lwów 1938), że piszący chłopcy jako amatorzy podobni byli do dawnych „pańskich” pisarzy, z góry patrzących na chudych zawodowców, gdyż dla nich pisanie było przyjemnością, dopełnieniem życia.

Widzieliśmy na przykładzie poetów „luźnych” czy „sentymentalnych” jak ważną sprawą życiową było dla nich dobijanie się do języka literackiego, do schematów i treści kultury inteligentkiej lub mieszczańskiej. Czynności zawodowe, prace zarobkowe usuwały na plan dalszy swej uwagi. Twórczość literacka stawała się sama w sobie dziedziną ich znaczenia, kompensowała brak realnych związków ze środowiskiem kultury, do jakiej pretendowali.

Jan Wesołowski, którego życiorys czytamy, zbliża się bardziej do owego typu „pańskiego” pisarza, o jakim pisze Koniński. On to na marginesie swego statecznego, gospodarskiego życia pisze wiersze po to, aby upamiętnić jakieś zdarzenie, opisać wypadek, dać upust oburzeniu, żalowi czy radości, pochwalić historię. On w czasie szczególnie ciężkiej zimy pisze niby na brzegu swego kalendarza wiersz „Zima”, w którym po krótkim opisie białej zimy wyraża nadzieję, że

„słońce zżywa rozpali oblicze,
I wiatr zachodni do nas przywieje,
Pryskają lody, stopnieją śnieżyce
I błoga wiosna do nas się zaśmieje...”

Komu nie przypomną się piękne wiersze Kochanowskiego:

„Serce rośnie patrząc na te czasy —
Mało przedtem gołe były lasy,
Śnieg na ziemi wyszej łokcia leżał —
A po rzekach wóz nacięższy zbiegał.
Teraz”.....

Zbieżność nie w stylu, a w funkcji poetyckiej. Sentencja ogólna wynika z prostego kontrastu fenomenów: surowej zimy i następującej po niej wiosny.

Wesołowski przeczytawszy historię chłopów (pewno Świętochowskiego) rozdzilił się nad ludem w „niewoli szlacheckiej” i napisał wiersz „Szlachta”.

„Nie pomagały wam słowa prorocze,
Gdy was wzywali do poprawy wieszczce...”

Swoją chytrącością coż zeście zdobyli?...
Przybywszy na Ziemię Odzyskaną napisał Wesołowski „Pieśń Autochtona”:

„Ziemio meczęńska, ziemię odzyskaną,
Zdradą wydartą, przemocą złaptą,
Przemoc nad tobą na zawsze zlamana,
Dzień wyzwolenia wypiewaj o rana.
Echo niech wiatr niesie po górach, dolinach,
Nad Wisłą i Odrą, przepięknych
rowninach...”

Następują dzieje ziem zachodnich, walki z Niemcami od czasów Chrobrego, Grunwald, żaloba niewoli i mesjanistyczna wizja Polski na krzyżu. Szkolny podręcznik historii Polski dostarczył tu poetyckich rekwizytów.

Rymowanie jak wskazuje przykład Jana Wesołowskiego nie zawsze jest w ocenie chłopów dziactwem, a poeta na wsi nie musi być niezrozumiałym przez środowisko Jankiem Muzykantem. Jest to raczej zwykła czynność kulturalna, taka sama jak czytanie gazet i zupełnie przystoi porządkiem gospodarzowi i soltysowi. Poezja okolicznościowa, patriotyczna, opiewająca — spełnia funkcję oddawna na wsi znaną, zaszczytną, zastrzeżoną dla osób szanownych, tę samą, jaka była udziałem ojca i starosty w obrzędach rodzinnych dawnej kultury ludowej. Taki sam charakter ma wier-

szowanie naszego sędziwego Piotra Stopczyka, który jako starosta weselnym zaczęciem poważnie, a w końcu i na żart pieprzny sobie pozwoli.

4. „PRAGNĄCA LITERATURA”

W jednym z życiorysów „Młodego Pokolenia Chłopów” (tom I) wzrusza szczególnie opis pierwszego zetknięcia się chłopca wiejskiego z lekturą.

„Ale przedstawiam sobie te czasy, gdy byłem tak zaczarowany książkami, to wyglądałem jak zasnany, w głowie mojej nie było, prócz rozmyślań o świeżo przeczytanej książce... dlatego też przeważało mnie „Pragnąca Literatura”.

„Pragnąca literatura” to nie tylko pochłanianie książek, to prawie jednocześnie próby pisania. W jakim niezauważalnym sposobie lektura przechodzi w pragnienie pisania, jest to niemal konieczne w pewnej fazie sprawdzenie rzeczywistego charakteru swego kontaktu z literaturą, jest to, powtórzmy, powtórne pokonanie analfabetyzmu.

Mamy przed sobą pamiętnik, w którym tak samo w sposób niepostrzeżony mowa potoczna, prozaiczna przelewa się niekiedy na język poetycki. Psuje to niewątpliwie formę pamiętnika, wskazuje jednak na jednorodność impulsów pisarskich w pewnych wypadkach.

Pamiętnik, o którym mowa jest pamiętnikiem Stanisława Wyki z Sichowa, pochodzi z okresu od 1937 do końca 43. Autor pamiętnika jest działaczem młodzieżowym, interesuje się przede wszystkim materialnymi przejawami życia, obserwuje pilnie ceny artykułów żywnościowych i przemysłowych, okres wojny przedstawia się w pamiętniku jako suchy, rejestruje wahań ekonomicznych.

„1937 r.

Dn. 8 kwietnia. Zebranie Zarządu K. M. W. w sprawie jajczarni. Płacić będzie po 90 gr za kilogram.

Dn. 9 kwietnia. Przyszedł do mnie Elias, zam. w Gaju Święcieckim. Należało mu się u mnie 50 gr. Deszcz — przemoknięty. Pyta mnie, kiedy wojna będzie. Dlaczego? — pytam. — Może po wojnie będzie lepiej, zarabiam półtora złotego dziennie w lesie przy kopaniu piasków. — Dzieci ma sześciu, mieszkanka własnego nie ma. Metr żyta kosztuje 25 zł, metr ziemniaków 5 zł. Komorne płaci 4 zł miesięcznie. Ohdarty (bo i ja nieubrany) ale on, Boże, mizerny, chudy, cien człowiek, boso, prawie bez koszuli.

Dn. 11 kwietnia. Odażyło się w Stopnicy zebranie zarządków Kół M. W., na które jako wiceprezes S. Z. M. W. pojechałem. Ciota zapytała Wł. Chwazika, poco mnie przywołał, czy nie mogę iść tam, skąd przyszedłem, co robiłem dotąd? Władek na obronę powiedział, że byłem na ćwiczeniach rezerwy, pisałem do Koła. Nie spodziewałem się za pięć lat pracy dostać takiej pięknej zapłaty. Egości. Działstwo.

12 kwietnia. Dziś jestem bardzo podniecony. Nie wiem, stanu takiego nigdy nie miałem. Doprawdy nie wiem, co napisać, serce dwa razy szybciej bije. Ach, gdybym ja go rozumiał, a ono mnie! Świat, ustrój — i pełno biedy. Czy naprawdę mam płakać nad sobą i dotąd nieszczęsną? Czy ja kiedy poznam bezbrzeżne prawdy nagiej oceanu, czy rzucony falą ogromu

zostanę u progu cudzego domu? Jak tajemnica — nigdy nie czytamy? Schowany na życie całe w grobowych granitach? Czy któregoś pogodnego ranka Rozpostarzą skrzydła do lotu Doleć — zrozumieć ogrom prawdy szczytu? I któż z żyjących synów tej ziemi

Da wyrok mojemu istnieniu?”

Dn. 18 kwietnia. Dziś zjazd z całej okolicy Polskiego Str. Ludowego w Racławicach. W Szczucinie zabito most deskami z obu stron, żeby młot nie przechodził przez niego. Podobno dwie geby maszynowe stoją. Tęm chce i będzie chyba kiedyś gadał. Nikogo nie puszczają za Wisłę.”

Przytoczony fragment pamiętnika nie należy pomimo pewnej egzaltacji i metnego języka poetyckiego do typu „komiwojażera”. Jest to w szerszym jeszcze sensie „pragnąca literatura”. Gruba, naiwna i w części rymowana — ciężka, powstaje ona z emocji towarzyszącej pokonaniu jeszcze jednego analfabetyzmu. Podniecenie pierwszego wejścia w świat fikcji literackiej zostaje tu zastąpione przez emocje pierwszego widzenia społecznego.

Wierzmy w szczerść autora pamiętnika cały czas, gdy opowiada fakty. Natychmiast jednak gdy rzuca prozę i przechodzi na rymy — wyczuwamy cień zakłamania, lub znowu bezradność i lukę umysłową „komiwojażera” wierzającego w „cudze języki”. Uchwyciliśmy tak jeszcze jedną funkcję wstępnego, pierwotnego „poezjowania”: zapychanie gotową konwencją literacką dziury umysłowej, luki w wiedzy o świecie, braku sformułowań dla własnych silnych emocji. Literatura dopiero „pragnąca”.

5. DROGA DO POEZJI

Życiorysy wielu młodych dziś jeszcze chłopów piszących zaczynają się podobnie jak tych z pokolenia Breowicza, a nawet Kurasia. Rodzice — wyrobniacy wiejscy, szkoła powszechna, samouctwo, chodzenie na zarobek. Ale w pewnym punkcie następuje zwrot i różnica zasadnicza.

„W organizacji wyszukano mnie i odesłano na Kurs Przygotowawczy. Tu ukształtowałem swój światopogląd. Obecnie studiuję socjologię. Wpływ wywarła na mnie lektura Czechowicza i Przybosa...” Może była to lektura przypadkowa, a jednak oznacza bez wątpienia dotychczasową, młodzieńską, może po raz pierwszy nie w indywidualnych wypadkach, ale w silnej i zorganizowanej grupie, dogania historię.

Trzeba będzie odrzucić grubą linię ciąg historii „samorodnych” i zacząć mówić o jednym problemie: problemie wychowania młodzieży poetyckiej w Polsce.

Anna Kamińska

K A D Y

Bolesław Dynda

Jan Golonka

CHŁOPEK CI JA, CHŁOPEK

Chłopek ci ja, chłopek
W polu sobie orał,
Zona woli poganiała,
Ja na wolki wołał.
Trzymałem się pluga
Obiema rękami,
A ziemia się przewalała
Pomiędzy nogami.
Wolki moje wolki,
Jazmo wam dokucza,
Od czasu do czasu
Przyrzęć ja wam bicza.
Widzisz że Anielciu,
Jak ja sobie orze,
A skiby się przewracają
W tym czarnym ugorze.
Nikomtu to dzięki,
Tylko tobie Boże,
Ugor już zorany
Zagony się czernią
Będziesz mi Anielciu
Zawsze w życiu wierna.

Bronisław Marcinek

TATUSIU, KUP MI BUCIKI

— Tatusiu, — kup mi buciki,
Bo mnie już zimno jest w nogi!
Naprawdę, tatusiu, zimno!
— Ach, synu, synu mój drogi,
Czy by ci tatus nie kupił,
Gdyby miał pieniądze na to?...
— Tatusiu, czy jestem nie wart
Bucików? — przecież przez lato
Zasłużyłem na buciki,
Inna ubranie, pasac krówkę...
— Inni nie paśli, a mają!...
— Ojciec wziął syna za główkę,
Pocałował go i mówił:
— Tak, — inni mają, kochanie,
Bo ich tatusie bogaci
I mogą kupić ubranie,
Buciki i smacznie jadąc...
— My biedni — nie można sobie
Na to pozwolić! Tak dziecko!...
Nie płacz — ja ci zrobię
Ładne trepki, a ubranie
— Mama ci z piótna wykoł...
— Zobaczysz, jak ciebie tatus
Z mamusią wystroi!...

ZGON ORACZA

Już słonko się kapalo, w niebieskim wyraniu,
Nad którymi wachlują, wrony ocieżałe.
Na łące srebrzy strumyki, nad nim kwiaty białe,
Przyglądając się ludziom, przy połnym śniadaniu.
Przy stłoni rozłożyły fiołki swe pęki,
Lekko drgając listkami, na kosów grzyzt miękki.
Zas w studni starzec zgłębił, piję wodę z dzbana, —
Pot ociera rękawem. Pracuje od rana,
Nie kosą, ale sierpem. (zamierzchłym zwyczajem),
Dlatego, że nie może, lecz nie obyczajem.
Twarz zorana, wybladła, wasalem starości,
Włos wysmukły, drzemający, z odcieniem siwości.

Starcze! — rozmień swe oczy, zdajm szatę wiekową,
Odmotaj z twej koszuli przepaskę smrekową,
A zakryj blade włosy, gałązką szafranu.
I przyjmij wieńce laurów, a odpocznij w Panu.
Za starcem jest dziewczynka, widzę że nie może,
Bo prostuje ramiona. Słyszysz szepć jej: „Boże!”...
Jasna kibić wysmukła, twarz znów liliowa,
Błękit ocz kuszający, a cera różowa: —
Przypomina mi rzeźbę Michała Anioła
Który także wynieczył postać anioła.
Ale ta jest piękniejsza, córka Afrodyty.
Gdyż cały świat piękności, jest w jej oczach wbity.
Gdy się przybliżył ku niej zapala rumieniec,
Widzę żarzyć się cała, oczy wplata w wieńce, —

Przychodzę jeszcze bliżej, zastapiam jej drogę.
Daj mi sierp dziewczyno, a ja ci pomogę.
Miesiąc wsmuń na błękit i szedł do zenitu.
Tak dziwnie dzisiaj jaśniał i śmiał się zachwyty.
Wyczołgał się zdziwiony na starcowe skronie
I na czoło wraz z rąbkami złożył ślśniące dlonie.

Wacław Dziubiela

RADOŚĆ PASTUSZA

Upojony tu jestem blaskiem i przestrzenią:
Przestrzeń ta mię porwuje, rządzi mną, mną włada;
Płaszczem z szczerzego złota wkrag mleczu się mienią:
Dla mnie; na te przestrzenie wiew wieczności pada.
Jak mi dobrze tu, bosko, pełnym tchem oddychać —
Jakie pieszczące dotyki są słońca...
Tu prócz modlitwy sfer tych nie więcej nie słyszę,
Tu myśl ma nie zaznać dosytu ni końca...

Jakże święta tęsknicą pierś ma tu oddychać;
Jakiem lekki, przestrzenny, waże się nad czasem...
I muzyka traw tylko, gdy szemrze lub ścicha,
Zamaga mi powagę wielkiej tej świątyni;
Albo niekiedy wietrzyk, gdy błądzi nad lasem,
W ciszy tej niezmaconej — pierwszy poszmer czyni.

Wiesław Jażdżyński

NA NOWEJ DRODZE

(Po Zjeździe Kierowników Uniwersytetów Ludowych woj. łódzkiego)

Na konferencji Kierowników 11-stu Uniwersytetów Ludowych woj. łódzkiego zastawiano się w dniach 10 i 11.XII. br. nad sprawą wprowadzenia nowego programu naukowo-wychowawczego do U. L-ów, przystosowanego do roli społecznej chłopów w ramach Polski Ludowej.

W wyniku obrad zarówno Kierownicy uniwersytetów jak i przedstawiciele Kuratorium, Związku Samopomocy Chłopskiej, Stronnictwa Ludowego, Z.M.W. RP, „Wici” tyg. społeczno-literackiego „Wiś” uchwalili jednogłośnie wprowadzić nowy, zupełnie inny niż dotychczas program kształcenia, zmierzający do wytworzenia technik społecznych pierwszej potrzeby, w oparciu o konkretnie wyznaczoną specjalność każdego z 11-tu Uniwersytetów Ludowych.

Należy zatem przypuszczać, że już w początkach przyszłego roku będą pracować nowe Uniwersytety Ludowe, a wysiłek ich Kierowników nad zrealizowaniem nowej społeczno-wychowawczej koncepcji opartej o ścisły związek z resztą instytucji kulturalnych, społecznych i gospodarczych, pracujących na terenie wsi, stanie się wzorem, posudzającym powstałe w kraju U. L-owe do podobnej próby.

Warto w związku z tym zapytać — po pierwsze:

jakie to warunki spowodowały konieczność zmiany programu nauczania na Uniwersytetach Ludowych i

po drugie:

w jakim kierunku idą te zmiany i czy mają one szanse powodzenia?

I. PRZEBRZMIAŁE JUŻ SPORY

Leży przed nami program powojennego Uniwersytetu Ludowego, zbliżony do Gackiego wzoru.

Czytamy w nim: „Celem pracy wychowawczo-oświatowej jest:

a) wyłowienie z duszy ludzkiej pierwiastków dobrych, wzmacnianie ich, ugruntowanie, rozbudowanie z wyraźnym zamiarem negacji pierwiastków złych,

b) ugruntowanie wiary człowieka w lepszą przyszłość,

c) konieczność współpracy ludzi dla wytworzenia lepszej organizacji życia społecznego, włącznie do wytworzenia rozumnej organizacji społeczeństwa ogólnoludzkiego,

d) rozszerzenie i pogłębienie instynktów społecznych człowieka,

e) stosunek człowieka do pracy rozumnie pojętej, jako do zagadnienia postępu”.

Jakież to środki służyły sprawie „wyłowienia z duszy ludzkiej pierwiastków dobrych”?

Czytajmy dalej: „... przez celowy dobór fragmentów literatury polskiej i poznanie sztuki narodowej z szczególnym uwzględnieniem sztuki ludowej wywołać u słuchaczy tęsknotę do pięknego, uczuciowego współzycia, rzetelności w pracy, sumiennosci, akuracności...”

Tęsknotę do „pięknego, uczuciowego” i harmonijnego współzycia miały wywołać nauki przyrodnicze i geograficzne, obejmujące — jak podaje cytowany już przez nas program — stosunek człowieka do przyrody żywej, świata roślinnego, życia w wodach, świata mikrobów oraz ewolucję przyrody żywej; z geografii: wszechświat, system planetarny, ziemia, jej budowa i stosunek do słońca i innych planet, pory roku, rasy ludzkie itd...

Otrzymała na tej drodze nauczania całość uzupełniała wiedza z zakresu historii. Obejmowała ona szereg przekrojów przez drugie tysiąclecie istnienia świata, jak np.: dzieje chłopów (od króla Piasta do... PSL „Piasta”), dzieje robotników, rozwój i organizacja kapitalizmu itp.

Tak to wyglądał zbliżony do klasycznego Gackiego wzoru — program wychowawczo-oświatowy powojennego Uniwersytetu Ludowego, który oparty o zeszlowieczne zdobywcze nauk przyrodniczych, osiągnięcia geograficznego kierunku socjologii, przedłużał niemal w drugą połowę XX wieku naturalistyczną koncepcję kultury z ambicją wyznaczenia młodemu pokoleniu chłopów ich przyszłej roli społecznej. Mieli oni nabrać przekonania, że świat jest w jakiś bliżej nieokreślony sposób zdeterminowany do powolnego rozwoju ku lepszemu. U podstaw tego rozwoju stoi człowiek i jego wartości moralne. Przyspieszenie ewolucji ku lepszej organizacji życia społecznego, włącznie do wytworzenia rozumnej organizacji społeczeństwa ogólnoludzkiego osiągnie się przez ulepszenie człowieka, wywołanie w nim postaw uczuciowych, tzw. „kształtowanie osobowości” w ramach personalistycznej pedagogiki.

Tak sformułowany program wychowawczo — naukowy, dający odpowiedź na pytanie: co człowiek dobrze wychowany o budowie świata wiedzieć powinien, spotkał się w powojennej, zmienionej ustrojowo Polsce z ostrą krytyką.

Przytaczamy fragmenty krytyki, jaką na łamach swego pisma zamieścił zespół „Wsi” (nr. 41 „Kategoryczne żądanie”).

„...W nowej Polsce z całą stanowczością musimy odrzucić pedagogikę personalistyczną (w rozmaitych jej postaciach). Nie mogła ona służyć ani organizowaniu się mas ludowych do walki o swoją społeczną i jednostkową wolność, ani nie może służyć dziś do realizacji sprawiedliwego ustroju i społecznej wolności każdej jednostki. Nie możemy stawiać przed młodzieżą „idealnego” wzoru osobowości do naśladowania”. Równałoby się to wyłączeniu jej ze współczesnej historii Polski i świata, z całokształtu stosunków

społecznych. Równałoby się hodowaniu jej poza ustrojem i przeciw ustrojowi”.

„Naturalistyczna koncepcja kultury przedstawia kulturę jako organizm, który rodzi się, wyrasta do stanu dojrzałości, zamiera. Tworzyć historię tzn. przedłużać owe wcześniejsze stadia kultury — organizmu, w których natura i dusza człowieka są jeszcze świeże i nieskażone. W hasło praktycznym równa się to — nie wchodzić w cywilizację industrialną, zachować warunki pierwotniejsze, naśladować i odnawiać dawne wzory życia społecznego — plemienne, słowiańskie...”

I dalej: o koncepcji wychowawczej Uniw. Ludowych: „Nie formy urządzeń — a dno duszy! Nie ujarzmienie przyrody — a powrót do niej, organiczne wrośnięcie! Nie przez kształcenie pojęć osiąga się rozwój społeczny — lecz przez kształcenie uczuć! Precz od przemysłu, precz od klasowych walk!”

I jeszcze jeden fragment, tym razem z książki J. A. Króla pt. „Drogowskazy na manowcach kultury ludowej”. „Ojczyzna nie wolno tylko skupiać w sercach obywateli,

w słowie „ojczyzna” i ślepej gotowości na śmierć i życie za nią. Ojczyznę trzeba rozłożyć w głowach na wielką siatkę wielu zadań, przede wszystkim gospodarczych, które decydują najlepiej o zdrowiu, bogactwie i faktycznej sile narodu...”

A tymczasem w Uniwersytetach Ludowych (cytuje w dalszym ciągu J. A. Króla) „Życie duchowe młodzieży zostało „spółegowane” przez wypełnienie go szeregiem symbolów (wizja idealnej demokracji, nienawiść do totalizmu, do szlacheckiego władztwa, walka z własnym kompleksem niższości, wzmacnianie świadomości warstwowej przez wypełnienie jej treściami dawnej kultury ludowej, jako wartościami również dziejowymi jak wartości kultury szlacheckiej itd.)”

Mimo powszechnej (przyczonej tu tylko fragmentarycznie) krytyki, zmierzającej przeciw nie do czego innego, jak tylko do nadania Uniwersytetom Ludowym w Ludowej Polsce określonej funkcji społecznej, dopiero u schyłku 1947 roku podjęła grupa

kierowników Uniw. Ludowych wraz z przedstawicielami instytucji społecznych generalną próbę zmiany dotychczasowego programu naukowo — wychowawczego.

Powtórzmy wstępne pytanie: jakie to warunki spowodowały konieczność zmiany programu nauczania na Uniwersytetach Ludowych?

II. W ŚWIEŁE FAKTÓW

W tym celu posłuchajmy spowiedzi, jaką złożyli z grzechów dotychczasowej koncepcji naukowo — wychowawczej Uniwersytetów Ludowych ich kierownicy z terenu województwa łódzkiego.

Oto fragmenty wypowiedzi przedstawicieli poszczególnych uniwersytetów:

Boczki, pow. Łowicz: Chłop patrzy na życie praktycznie — z ołówkiem w ręku. Wszędzie tam, gdzie są możliwości odpływu młodzieży chłopskiej do szkół zawodowych, Uniwersytety Ludowe traktowane są jako zjawisko dalsze, poza praktycznym kształceniem zawodowym. Chłopi poszli masowo do szkół średnich. Przed wojną nie mieli takich możliwości, dlatego wtedy rola U. L-ów była poważna. Dziś przynosi tu element najgorszy i przypadkowo dobrany — taki, który już absolutnie nie znajduje innych możliwości zetknięcia się z wiedzą. Wartość przedstawiają kandydaci przysłani przez organizacje społeczne — jak „Wici”, czy ZSCH.

Huta Dłutowska, pow. Łask: „przed wojną napływał element najlepszy, obecnie pojawia się najgorszy, bo taki jeszcze został na wsi bez jakiegokolwiek przydziału. Są to dzieci ubogich chłopów, nadzielenych przez reformę rolną, czy też dopiero wracających z Niemiec. Na 20 kandydatów — 2 ukończyło 7-klasową szkołę powszechną, reszta 3 — 4 oddziały. Z przybyłych na bieżący kurs tylko 1 czytał „Janki Muzykanta” i tylko jeden „Krzyżaków”. Powiatowe „Wici” nie nadsyłają wogóle kandydatów, ani też nie przejawiają żadnej innej działalności. Koncepcja wychowawcza uniwersytetu powinna być związana z akcją Przysposobienia Rolniczo — Wojskowego...”

Brus, obszar miasta Łodzi: „Rekrutacja na Uniwersytety Ludowe jest przypadkowa, często przez listy do znajomych. Niektórych wychowanków, a jest to młodzież przeważnie PSL-owska, cechuje osobiste podejście do nauki. Przyszedł, aby spędzić jakoś czas...”

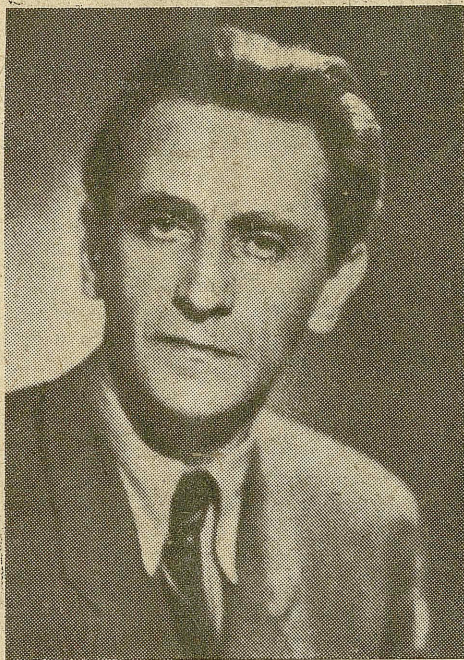
Komorniki: „Uniwersytet skupia małorolną nędzę wiejską. Przyszedł tu element naogół po szkole powszechnej, dosyć wyrobiony politycznie, lecz zapóźniony w ruchu emancypacyjnym wsi, który uważa U. L. za szkołę, po której otrzyma się stanowisko. — W przeprowadzonej ankiecie, w której wzięło udział 22 słuchaczy, za oddzieleniem kościoła od państwa wypowiedziało się 12, 16 uznało Stronnictwo Ludowe za swoją partię polityczną, z tym jednak, że 9 z nich odpowiedziało pozytywnie na pytanie: czy Mikolajczyk mógłby uszczęśliwić Polskę?

Na bieżący kurs zgłosiło się z Komornik tylko 3 osoby. Jest to wynik agitacji księdza, który wysłał swoją gospodynię, aby namawiała kandydatów do opuszczenia Uniwersytetu, a słuchaczom odmawia prawa przystępowania do spowiedzi. Niemniej jednak zgłosiło się z okolicznych gmin jeszcze 12 osób...”

Bryski, pow. Łęczyca: „jeden z najstarszych Uniwersytetów Ludowych w województwie zdał egzamin przed wojną... Obecnie warunki są trudniejsze o tyle, że napływający element jest znacznie gorszy. — 89 proc. młodzieży ze wsi poszło do szkół średniego stopnia. W powiecie, gdzie przed wojną były 2 gimnazja, pracuje obecnie 5 — wypełnionych przez młodzież chłopską. Program nauczania został zmieniony. Wprowadzono zagadnienia społeczno — gospodarcze. Wychowankowie jeżdżą na zebrania gminne, Z. S. Ch. a nawet i do sądu grodzkiego. W ten sposób uczeni mogą wejść do zarządów i rad gminnych, stając się technikami społecznymi powiatu...”

Małków, powiat Sieradz: Dotychczasowy program naukowo — wychowawczy należy zmienić. Wiś nie jest miejscem na kształtowanie „szlachetnego człowieka”, ale konkretnym warsztatem pracy, wymagającym praktycznych umiejętności. Stąd też Uniwersytet Ludowy musi być instytucją społeczną, narzędnikiem ruchu emancypacyjnego wsi, związanym ściśle z ruchem ludowym, którego dzieje nie toczyły się przecież w ciepłarnianej atmosferze. Chłop chce widzieć w Uniwersytecie Ludowym miejsce, gdzie można nauczyć się wiedzy praktycznej. Stąd też program musi być związany z potrzebami instytucji ruchu emancypacyjnego chłopów: ZSCH, PRW, „Wici”, ChTPD, czy Radami Narodowymi. Słuchacze małkowscy otrzymali zadanie — zwalczyć analfabetyzm na terenie okolicy. Prowadzą oni intensywną pracę w specjalnie dla tego celu uruchomionej i otwartej dla wszystkich świetlicy. — W ten sposób odpowiedziano na pierwsze pytanie, jakie postawił wstępujący na uniwersytet: czym będę, bo „porządnym człowiekiem, to już dziś za mało”.

Podane tu streszczenia niektórych tylko wypowiedzi stwierdzają naogół zgodnie, że oparte o stary program naukowo-wychowawczy Uniwersytety Ludowe, nie spełniają w



Mieczysław Jastrun

LUBRANKA

W okna burza blaskami uderza,
Drzwiami chmura deszczowa szarpie,
Ściętą głowę unosi w noc wieża,
W mgły owita, bandaża i szarpie,
I gdy kurcząc się z chrzęstem pancerza
Cisza, jakby grzbiet tarła na szkarpie,
Most miniony opuszcza, daleki
Obraz wstaje pod strażą powieki.

Książę w czarnym rozpacza pokój,
Błyskawica w posadze otwiera
Okno renesansowe, w powoju
Kwiat zapalił się, i znów umiera.
Straże śpią. We Wiśle dzwony poją
Stare wieże. Przysiadła chimera
Nad kamienną kaplicą akacją.
Powiedz, która godzina, Horacio!

Cień złamany surowej Lubranki.
Patrz! na progu głowa odrabana.
Miecz świecący wchodzi na krużganki.
Gdy w kominku jarzą się polana,
Gdy pijący uderzają w szklanki
Zycząc dobrej nocy aż do rana,
Płynie Wisła ciemna podwawelska
Zapłątana w szuwały i zielska.

Nagan w reku, lepszy od kruciej!
A od śmiechu zanoszą się gamrat.
Skrytobójcy, gachy, szabrownicy,
Pośród czołgów wyrosł i armat,
Tuczą ich dolary z zagranicy!
Dzisiaj życia, jutro śmierci kamrat:
Twarz bez rysów, czoło bez namaska,
Spójrz mu w oczy i przeraż się zbliśka.

Kiedy wystrzał rozświeci powietrze
Z błyskawicą sprzeczając się mokra,
Kiedy kamień z ciemnością się zetrze
I wyłoni się kasztan i okno,
Słuchaj głosów ich, milkną na wietrze.
Tropem wilków, śleczką niepowrotną
Idą w las, gdzie sosny — rówieśnice
Rosną, aż urosną w szubienice.

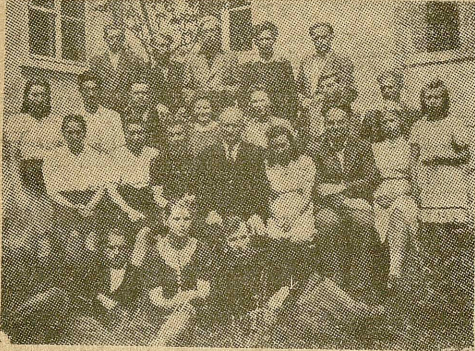
W okna burza blaskami uderza,
Drzwiami chmura deszczowa szarpie,
Ściętą głowę unosi w noc wieża,
W mgły owita, bandaża i szarpie,
I gdy kurcząc się z chrzęstem pancerza
Cisza, jakby grzbiet tarła na szkarpie,
Most miniony opuszcza, daleki
Obraz wstaje pod strażą powieki.

Polisce Ludowej prawie żadnej roli i zachodzi wobec tego pałaca potrzeba opracowania innego programu, dostosowanego do zmienionej struktury ustrojowej państwa.

Czy twierdzenia te są jednak prawdziwe? Spróbujmy odpowiedzieć.

W latach 1935/36 ilość szkół wiejskich 1 klasowych wynosiła 52,1%
2—3 „ „ „ 36,0%
4—6 „ „ „ 8,7%
7 „ „ „ 4,2%

Ilość dzieci malorolnych i bezrolnych w średnich szkołach wynosiła w 1938 r. — 1,6%, a na wyższych uczelniach — 0,3% w tym samym roku. W 1931 roku 170.000 najmłodszych



Kurs Przeposobienia Roln. Wojskowego przy U. L. w Komornikach (województwo łódzkie). Wiosna 1947 r.

warczynnych było bez pracy, a na krótko przed wybuchem drugiej wojny światowej liczba zbędnej na wsi ludności sięgała 7 milionów. W tym samym czasie jeszcze 27,6% chłopów nie umiało ani czytać, ani pisać.

Tak przedstawiali się warunki rzeczowe awansu chłopów w naród. W tej, jakże tragicznej sytuacji wsi polskiej z przedwojennych lat, osiagającej dno kryzysu społeczno-gospodarczego, jej „młodzież — pisał J. A. Król w „Drogowskazach” — w ten sposób została skazana na potęgowanie życia duchowego. Co jej zostało, to właśnie to duchowe życie. Stan był mniej więcej taki, jaki przeżywa więzień, który na wolności miałby wiele konkretnych rzeczy do zrobienia, ale za kratami może tylko myśleć i to nadmierne, niewolnicze podrażnienie się do nieustannego snu, marzeń, ożywiania zapiekłych uczuć nienawiści i zemsty trzyma go sztucznie w stanie napięcia, chroni przed depresją.”

Kapitalistyczny system społeczno-gospodarczy pozostawił młodzieży chłopskiej jedynie

„wiarę człowieka w lepszą przyszłość”. Narzędziami tej wiary była pedagogika personalistyczna, oparta o przekonanie, że szlachetne pierwiastki duszy ludzkiej zdolne są ulepszyć każdą strukturę ustrojową państwa i naturalistyczna koncepcja kultury podtrzymująca mit chłopskiej odrębności. Miejscem szerzenia tej wiary — był przedwojenny Uniwersytet Ludowy. Zamknięta w ghetto chłopskie wieś polska, nie mogąc awansować rzeczowo, awansowała w sferze „świadomości wewnętrznej”. Była to zresztą jedyna jej możliwość.

Jakże inaczej przedstawiają się możliwości wchodzenia chłopów w naród w Polsce Ludowej.

Już w latach 1945/46 mieliśmy: 751 gminnych szkół rolniczych, 164 powiatowych szkół gospodarstwa wiejskiego.

83 gimnazja gospodarstwa wiejskiego, 27 liceów gospodarstwa wiejskiego.

2 wyższe szkoły gospodarstwa wiejskiego.

2 uczelnie akademickie gospodarstwa wiejskiego.

3 wydziały rolne przy uniwersytetach podczas gdy ogólna liczba tych samych szkół wynosiła w roku 1939 — 182. („Oświata Rolnicza” Nr 10 i 14, r. 1947).

Oto nowe warunki już nie moralno-osobiste, ale zawodowe, awansowania wsi w naród. Bramy ghetta chłopskiego otwarte! Młodzież chłopska wypielnia szkoły rolnicze wszystkich stopni, zalega powiatowe i wojewódzkie gimnazja, sięga 30% na niektórych Wyższych Uczelniach a nawet 60%, jak np. na Akademii Rolniczej w Łodzi. Chłopi wyszli na kraj! Ich sprawy nie pojmujemy już więcej jako problemu zamkniętej, statycznej klasy społecznej, grzebiącej się nieporadnie na dnie nędzy, ale jako dynamicznego ruchu, idącego od wsi poprzez rozmaite instytucje awansu społecznego ku nowej przemysłowo-rolniczej Polsce.

Mury chłopskiego ghetta nie padły przecież dzięki pracy takich instytucji, które drogą kształtowania pełnej osobowości w ramach ustroju opartego o nierówność społeczną, chciały osiągnąć jakąś nieokreśloną, lepszą organizację społeczeństwa ogólnoludzkiego, ale właśnie dzięki obaleniu takiego ustroju.

I dlatego emancypacyjny ruch chłopski omija te instytucje, które rozwiązanią jego sprawy szukały nie na drodze przemian ustrojowych a obecnie oferują mu „wydobycie” dobrych pierwiastków z duszy człowieka”, zamiast konkretnego stanowiska społecznego.

Zapewne dlatego omija młodzież wiejska sporą częścią Uniwersytetów Ludowych Zatem jest racją uważać że ze starym programem

naukowo-wychowawczym nie mogą one spełnić doniosłej roli w nowym społeczno-gospodarczym i kulturalnym ustroju Polski Ludowej. Stąd też pierwsza próba zmiany programu Uniwersytetów Ludowych.

Powtórzmy drugie pytanie, postawione na wstępie: w jakim kierunku idą te zmiany i czy mają one szanse powodzenia?

III. NA NOWEJ DRODZE

Kierownicy i wychowawcy 11 Uniwersytetów Ludowych woj. łódzkiego wraz z przedstawicielami Kuratorium, S. L., Z. S. Ch., „Wici” i tyg. „Więś” przyjęli jednogłośnie nowy program oświatowo-wychowawczy.

Według tego programu Uniwersytety Ludowe muszą zapewnić swoim wychowankom konkretną funkcję społeczną.

Kształcenie ma się odbywać w dwu etapach: I-szy kurs ogólnokształcący, z naciskiem na nauki społeczne, ma na celu wyrównanie poziomu intelektualnego wychowanków, wyrobienie w nich postawy społecznej i nadanie im pracę — metody.

Po pierwszym kursie kandydat wybierze sobie specjalność i będzie kształcił się na kursie II-gim — specjalizacyjnym, zapewniającym po ukończeniu zdolność opanowania określonej funkcji społecznej. Poszczególne Uniwersytety Ludowe kształcić będą wychowanków na przodowników P. R. W. „Wici”, spółdzielców do Uniwersalnych Spółdzielni Gminnych, samorządowców, bibliotekarzy, świetlicowców, specjalistów we wzorowym prowadzeniu gospodarstwa domowego, opiekunów dziecka wiejskiego, przodowników życia kulturalno-artystycznego wsi itp.

Ścisłe powiązanie Uniwersytetów Ludowych z organizacją służby kulturalnej i społeczno-gospodarczej wsi: ureguje dobór kandydatów. Samopomoc Chłopska, Przeposobienie Rolniczo-Wojskowe, „Wici” i partię chłopskie będą oddać zgłaszając kandydatów na kursy uniwersytetów, one też zgłoszą zapotrzebowanie na gotowych techników społecznych.

Czy są szanse powodzenia dla tak pojętej funkcji Uniwersytetów Ludowych?

„Więś” nie jest udoświadczona technicznie — mówił podczas obrad J. A. Król — wychodzi ona dopiero z dna nędzy. Potrzebne są nam dziś 2 typy pracowników i inteligentów polskich z nowego nadania społecznego na wyższe uczelnie i ludzi pracujących na etapie, zmieniających wieś o trochę, podnoszących jej dno — powszechnie o „piętro”.

Jeżeli więc zmienił Uniwersytety Ludowe skupiają najbardziej młodzież chłopską, to właśnie oczyszczają i podnoszą jej społeczno-gospodarcze dno. Piętro może i nie wysokie,

ale jasno określone i o masowym rezultacie.

Niedawno zatwierdził ruch spółdzielczy koncepcję tworzenia Uniwersalnych Spółdzielni gminnych Z. S. Ch. Ponad 3000 gmin czeka na pracowników spółdzielczych rozmaitego typu. Kształcić ich teraz będzie i Uniwersytet Ludowy.

Powstała na początku 1947 roku Przysposobienie Rolniczo-Wojskowe, liczy już w 5-tym miesiącu swego istnienia — 310.000 młodzieży wiejskiej, stając się najpotężniejszą organizacją jej awansowania społecznego. P.R.W. wola o przodowników zespołów i instruktorów gminnych. Otrzyma ich teraz również i przy pomocy Uniwersytetów Ludowych.



Tajemnicze obrzędy U. L. (Dolny Śląsk).

Z. M. W. R. P. „Wici” nie może prowadzić żywej działalności na niższych szczeblach organizacyjnych z braku instruktorów życia społeczno-organizacyjnego i kulturalnego wsi. Wicarzom dopomoga wychowankowie Uniwersytetów Ludowych i wspólnymi siłami podejmą walkę z analfabetyzmem na wsi.

Oto nowe, jasno wyznaczone zadania Uniwersytetów Ludowych. Sprzecywal je ich kierownicy, którzy wykorzystując doświadczenia z dwu pierwszych lat niepodległości, podjęli pierwsi w Polsce zorganizowaną próbę uspołecznienia programu pracy swoich placówek. Próba ta polegała przecież nie na ochronie takiego programu wychowania, w którym poza historią szukało się rozwiązań dla niedomogów społecznych, ale na silnym i całkowitym związaniu się z ruchem ludowym i wszystkimi jego organizacjami.

Niedawno scalona instytucja Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych Rzeczpospolitej Polskiej, nie mogła otrzymać od swych starych i niestrudzonych pracowników piękniejszego „upominku” na gwiazdkę.

Wiesław Jażdżyński.

adeusz Chrościelewski

M A T K I



Piotr Stachiewicz: Marynia z „Rodziny Polanieckich”.

PANNA ROMANTYCZNA I MATKA ROMANTYCZNA

Sztandarowy krytyk literacki polskiego pozytywizmu Piotr Chmielowski tak określał ujmowanie postaci kobiecych przez naszą poezję romantyczną: „Romantyzm przedstawia je ułankowo. Serce jest jedynym motorem, pobudzającym je do życia umysłowo-moralnego, jedynym sądem wydającym wyroki we wszelkich sprawach życiowych. Poza sferą serca kobieta jest lupem prostej prozy”.

Rzeczywiście, gdy rozejrzemy się po rozległej literaturze, która jak w żadnej innej epoce niosła ze sobą rewolucję w formie i treściach, zdziwi nas w tej sprawie jednostajność. Postacie kobiece da się pomieścić bez reszty w trzech schematach: 1) kobiety-anioła, 2) kobiety-Niobe, skamieniałej z bólu, 3) kobiety-demon. Ubóstwo to zaskakuje nas tym bardziej, że jednocześnie dostrzegamy w literaturach zachodnich dużą rozpiętość typów i indywidualności — od „Dziwicy Orleańskiej” Schillera, do wnikliwych portretów kobiecych u mistrzów francuskiej romantycznej prozy powieściowej.

Zjawiska tego Chmielowski nie tłumaczy. Nauka o literaturze sygnalizuje jedynie na-

dejście spóźnionej, co było w naszej literaturze zjawiskiem normalnym, fali sentymentalizmu i na tym się właściwie jej kompetencje egzotyczne kończą.

Po dalsze tłumaczenie należy sięgnąć do historii stosunków społecznych. Ziemiaństwo stojące intelektualnie bez porównania wyżej od pokolenia poprzedniego wskutek podniesienia szkolnictwa i ożywionych od wojen napoleońskich kontaktów z zagranicą stało się żywym odbiorcą i inspiratorem literackim. Czuł się pomimo zwycięstwa reakcji niezbyt pewnie, stara się z większą niż dawniej starannością podkreślać przez formy i reprezentatywne wartości kulturalne swą nadzgodność, która predysponowała by je nadal do zajmowania pierwszego miejsca w oczach niższych warstw, wysuwanych ku górze prawem przemian. Siegnąwszy po nowe wartości do Francji, ziemiaństwo zdecydowało się na zmodernizowany przez prądy romantyczne sentymentalizm. Konserwatywny mecenat ożywił go siłą rzeczy z pierwiastka buntu społecznego i obyczajowego. Stąd zrodziło się w dwórkach szlacheckich od sentymentalnych Aniel i Maryli. Pisał Stanisław Wasylewski, że jeszcze z końcem w. XIX, częsty był zwyczaj śpiewania i grywania na czernej ręce przez romantyczną pannę na wydaniu i sentymentalnego kawalera — sielanki o Laurze i Filonie. Literaci nowotworzącej się inteligencji, pozostając w dużej części, mimo przejawiającego się tu i ówdzie radykalizmu pod urokiem ziemiaństwa, wprowadzają przy aplauzie tak ze strony heroin jak i ich mam, modną Marylę na wyżyny literatury. Ten moment aplauzu rejestruje Mickiewicz:

„Półki córceki opiewałem wdzięki,

Mamusia czyta, stryj czyta...”

Inna rzecz, że sami literaci nie na tym oświecie nie zyskiwali. Ziemiaństwo utrzymywało dystans pozwalając jedynie literackiemu rezydentowi na panegiryk, wystrzegało się megalomanii.

„Lecz kiedym zaczął od serca i ręki,

Ja słucham, cały dom pyta,

Mama o wioskach i o duszach gada,

Pan stryj o rangach, dochodach”.

Taki właśnie stan rzeczy wytworzył charakterystyczną konwencję literacką, ujmowania postaci kobiecych. Musieli się jej podporządkować nawet tacy pisarze-radykali, jak Gósczyński. Konwencja ta we Francji obejmowała tylko pannę sentymentalną, matkę traktowała marginesowo i przedstawiała realistycznie jako postać ujemną. Służyła ona problemowi buntu wobec nierówności społecznych i martwych konwencji obyczajowych, a to było dla dworu broniącego dotychczasowych stosunków „wieścią straszną jak zaraza”.

Toteż cenzura obyczajowa usuwa ten motyw z literackiego gineceum i nawet najsamodziel-

niejszy z romantyków i autor przepięknych listów synowskich Słowacki, nie zdobywa się na pomnik literacki utęsknionej matki, porzucił ją na aluzjach (geneza tytułu „Sen srebrny Salomei”).

WYKWINTNE MANIERY PANI KORKOWICZOWEJ I POSTĘPOWOŚĆ PANI LATTER

Gdy po latach nieczytania będziemy się starali przypomnieć sobie „Emancypantki” Prusa, nie ujrzymy przed oczyma ani Madzi, ani groteskowej emancypantki pani Howard, nie zaciera się natomiast w pamięci tragedia przełożonej Latterowej i niefortunne nawiązanie znajomości arystokratycznych przez mamę Korkowiczową.

W wyglądzie zewnętrznym, umeblowaniu mieszkania, w każdym niemal ruchu widzimy przesadnie naśladowanie form bicia arystokracji.

„Ludzie z naszej sfery odzywają się do służących z wyniosłą uprzejmością” —

Wygłoszenie tego aforyzmu nie przeszkadza pani Korkowiczowej rozgrzeszać męża, by sobie „użył” i obył lokaja, gdyż hamowana złość może się źle odbić na zdrowiu. Marzeniem całego życia jest wejść w „towarzystwo”, bywać i przyjmować u siebie ludzi z „jej sfery”. Dążenie to Prus, pod wpływem konwencji literackiej — „Mieszczanin — szlachcic” i „Pan Geldhab”, skazuje na niepowodzenie i ośmiesza. Jest to jednak zjawisko przy formowaniu się warstwy inteligentkiej, arcyważne. Chałasiński określa je metafory-



St. Lentz: Portret dostojnej matrony (schyłek XIX w.)

ję z dekadencją — wycobywającą z życia społecznego, izolując się od dołu, pnie do arystokracji, w rezultacie zawiąsa w powietrzu, stając się czynnikiem zastoju społecznego i ekonomicznego. W środowisku państwa Korkowiczów ocenia się ludzi jedynie według stopnia zbliżenia do „towarzystwa”.

„Przyjaciółka panny Solskiej” — to jedyna i nadto wystarczająca dla interesowania się „jej” guwernantką legitymacja Madzi. Mamę Korkowiczową łączy ze sferą, do której chce się dostać, wrażliwość na modę, czyniąca mimożę z „czerepa rubasznego”. Stąd równie nieoczekiwane jak opaczne przejęcie się emancypacją: zakupienie dla kształcenia córek całego gabinetu fizycznego (z czego przydaje się naprawdę jedynie machina pneumatyczna... do duszenia myszy przez Korkowicę juniora), korepetycje u „pierwszorzędnych profesorów” z algebry i trygonometrii, z czym łączy się także w imię samodzielności kobie rozwijanie niestwierdzonych „talentów”. Córki mamy Korkowiczowej przy jej postępowym wychowaniu wyrosną na wykapanie, zadowolone mamy Korkowiczowe i przybliżą epokę rozkładu — nieuchronny skutek stabilizowania się sił społecznych.

Od drugoplanowych mam Korkowiczowych w „Emancypantkach” — gesto. Różnica między żoną fabrykanta a panią Podędkową z Iksnowa („Pobujaj, Femciu, między kwiatkami”) polega jedynie na nieorientowaniu się na skutek oddalenia i izolacji małego miasteczka, iż emancypację można niekoniecznie uważać za skandal towarzyski, lecz również za modę. Tragiczną ofiarą tej arystokratycznej orientacji jest pani Latter, samodzielna i postępową właścicielka postępowej pensji. Obdarza ją autor dużą inteligencją i traktuje na serio, co zaciera w świadomości czytelnika przynależność przełożonej do tej samej kategorii, co madame Korkowiczowa (reszta mam, to postacie dickensowskie). Stanowi to duży artystyczny i ideowy plus powieści Ujęcie to zwiodło nawet tak wnikliwą i inteligentną badaczkę jak autorka świeżej monografii o Prusie — Dr. Saioni-Kulczycka, która określiła Latterową jako „prawdziwą emancypantkę”. Ta postać jest konstruktywnie niezbędnym uzupełnieniem Korkowiczowej. Bez niej skłonni byłibyśmy przypuszczać, że przyczyną pojmowania obywatelstwa w kręgach arystokratyczno-towarzystwskich za konieczność życiową jest głupota. Na nieszczęśliwej matce wykazuje Prus fatalność siły społecznej konwencji — mocniejszej niż inte-

*) Piotr Chmielowski — Kobiety Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego — zarys liter., wyd. IV, Kraków 1935 str. IV.

**) „Grażyna” jest utworem raczej klasycznym.

*) Józef Chałasiński, — Społeczna genealogia inteligencji polskiej, — Spółdz. Wyd. Czytelnik, r. 1946 str. 27.

lekt, mocniejszej niż samozachowawcze siły psychiczne, działające automatycznie w momencie przed katastrofą. Nieoczekiwany krach, świetnie prosperującej pensji to skutek życia nad stan wynikłego z panicznej obawy przed zdeklasowaniem i przekonanie, że pozycja w wielkim świecie jest dla jej dzieci jedynym, koniecznym warunkiem zdobycia stanowiska życiowego.

W rezultacie lalus Nerski, który zaczyna od tego, na czym co najwyżej powinien skończyć, jest nieprzygotowany do samodzielnego życia. Jedyna możliwość, jaka stoi przed nim to bogaty ożenek.

Tak więc „Emancypantki” nie są bynajmniej powieścią o młodym postępowym pokoleniu. Mładzie objają się po utworze bezradne i wykołone. W zastanym ustroju społecznym, mimo umiejętności szkolnych algebry i trygonometrii, nie ma dla nich miejsca. Jest to powieść o mamach i to o mamach w bardzo wysokim stopniu odpowiedzialnych za zacofanie społeczne i ekonomiczne polskiego miasta lat siedemdziesiątych. Rzucająca się w oczy (abstrahując od zależności literackich) zbieżność powieści z najwcześniejszym i najjaskrawszym w literaturze francuskiej „Mieszczaninem-szlachećcem” Molière’a (astronomiczna rozpętłość lat 1671—1684) jest miernikiem zapóźnienia tej fazy przemian społecznych w Polsce. Proces ten objął mieszczaństwo francuskie w dwóch fazach—przed i po rewolucji (empire), i nie stał się tam czynnikiem zastój, bowiem mieszczaństwo występowało w roli konkwistadorów, nie zaś ubogich krewnych.

„Emancypantki” są w omawianym okresie najnowszym, lecz nie jedynym utworem przedstawiającym destrukcyjną rolę mieszczańskiej rodziny inteligentkiej. Bogata galeria mam arystokratycznych i arystokratyzujących u Sienkiewicza, Orzeszkowej, Bałuckiego, Blizińskiego, Zaleskiego, Lama—portrety dość różnorodne i pod względem cech indywidualnych i ukazujących sytuację życiową. Wynika to z realizmu jako podstawy literackiego ujmowania rzeczywistości. Program literacki ujmowania postaci kobiecych w okresie pozytywizmu tkwiłby w drugim fragmencie wspomnianej rozprawy Chmielowskiego:

„Jeżeli poezja ma być artystycznym odbiciem rzeczywistości, jeżeli ma wchodzić w

MATKA MŁODOPOLSKA

Następuje epoka zwana w historii literatury okresem Młodej Polski. Dla socjologii jest to we Francji epoka rozkładu inteligencji i mieszczaństwa, w Polsce — raczej samej inteligencji wyobcowanej ze środowiska mieszczańskiego. Ciekawy przykład tej wyobcowaności podaje Boy w „Znaszli ten kraj?” — symbioza bez wyraźniejszych śladów oddziaływania i manierowania — cyganerii krakowskiej i mieszczaucha czystej krwi, Michał — „Jan Apolinary”. Objawy rozkładu to choroba duszy, pesymizm, brak sił życiowych, degeneracja, rozbiście ziemiańsko-inteligenckiej rodziny.

Na zjawisko polskiego dekadentyzmu wpłynął nie — jak we Francji — odwrót zdradzonej przez kapitalizm burżuazji od rzeczywistości, lecz rozkład inteligencji mieszczańskiej specjalnie wyrazisty na terenie Małopolski, wskutek dalszych 15 lat działania sił społecznych pokazanych w „Emancypantkach”. Literatura chwytła i notuje trzy drogi, którymi starała się iść inteligencja po dostrzeżeniu kryzysu. 1) Droga „samobiczowania” się.

Literatura sięga po naturalizm. Na jego dnie dostrzegamy obcą Zoli historię — uderza w zespół cech, które modna literatura piętnowała wspólnie w mieszczaństwie francuskim, nazwawszy je „filisterstwem”: więc brak zainteresowania sztuką, „zły smak” i podwójna moralność. Zły smak, oznaczał jedynie tandetę w naśladowaniu stylu życia sfer towarzyskich.

Przez biczowanie podwójnej moralności zwalcza się nie tyle niemoralność, co nieestetyczny parawan. Rzuci się w oczy brak programu „renesansu moralności”. Ztemu smakowi przeciwstawia się dobry smak — udatne podrobienie arystokratycznego stylu życia. Jak widzimy, odcinek ofensywy nie jest rozległy. Na uboczu pozostają bolączki o wiele istotniejsze — brak woli i sił życiowych (zwraca na to uwagę jedynie Wyspiański). Największy wyzwanie posiada „Moralność Pani Dulskiej”. W ujęciu matki posuwa się Zapolska bardzo daleko poza granice, które zabronił przekraczać najwyższy autorytet poprzedniego pokolenia. Językiem brukowym zwalczano bruk, nie na skutek zauważenia aspołeczności sił kapitalizmu, lecz dlatego, że głos rzeczywistości dla delikatnych uszu wydawał się „skrzekiem”.

2) Droga pogrążania się — przybyszowszczyzna, „androgenizm”. Zwolennicy tej drogi podpisywali się obu rękami pod negacją „bi-czowników”, wydobywając z zanadru konkretny program... „pozytywny”. Jest nim rezygnacja — wobec stwierdzenia słabości woli — z hamulców moralnych — propagowanie ostrego seksualizmu. Tak pojęty program pociąga, z czego sobie Przybyszewski zdawał w powieściach sprawę — rozbiście rodziny. Seksualizmowi daje autor „Złotego Runa” nadbudowę filozoficzną — pseudo-platońską konstrukcję androgenizmu. „Na początku była chuć” — siła jedyna, której nie sposób się oprzeć — fatalna. W zestawieniu z nią wszystko vanitas, vanitatis — naturalnie i społeczeństwo. Bohaterką każdej powieści Przybyszewskiego jest nie kobieta — matka, pracownica, wychowawczyni — nie interesuje go jej wsteczna czy pozytywna rola społeczna — lecz kobieta erotomanka — samka, „dziecko szatana”.

Program ten byłby w konsekwencji samobójstwem. Jego destrukcyjne oddziaływanie widzimy choćby na postaci guwernantki w „Nocach i Dniach” Dąbrowskiej. „Neurastenica” — mówi Przybyszewski w przedmowie do „Totenmesse” — „jest najnowszą i absolutnie konieczną fazą ewolucyjną, w której mózg staje się czynniejszy, a skutkiem większego odczuwania znacznie wydajniejszym”.

3) Droga, którą J. A. Król nazwał drogą „kajającego się szlachcica”, wobec zwątpienia w siebie „odrzućcie 1000-letnią tradycję i kultury i gdy się zawisło w próżni, rzucić się z wiara i naiwnością w koncepcję odrzucenia nakodu przez lud”. Program tego trzeciego pielgrzymstwa można odnaleźć choćby we wspomnieniu Lucjana Rydla o Sewerze Maciejewskim **).

„Nie można z pożytkiem przenosić cudzoziemskich form bytu społecznego, obcych urządzeń i zwyczajów, bo te sprzeczne są z duchem, temperamentem i tradycją narodu, pozostaną zawsze czynnym sztucznym, a przeciwnie prawdziwy postęp może polegać jedynie na podnoszeniu i rozwijaniu zdrowych rodzinnych pierwiastków. Sięgać po nie należy aż na dno, samo do pojęć obyczajów i pracy ludu wiejskiego, bo w nim odzywa się niezmacony obcymi przymieszkami żywioł polski”.

Ogólnie o postępie to przy wyłączeniu się z ogólnoeuropejskiej pracy cywilizacyjnej, słowa bez pokrycia, równie niejasne dla Rydla, jak i dla nas. Rzeczywistość sprawdzała je, jak demaskuje Król, do renesansu kwiatystycznego mity „Emilia”, pojmowania prymitywu jako wartości pozytywnej, przez kulturowanie w chłopie szczątków dawnej kultury ludowej, mimowolnie odwracanie jego uwagi od rzeczywistości. W rezultacie odcienie się od postępu. Sentymentalnemu ustosunkowaniu się do życia towarzyszy równie sentymentalnie nastrojona literatura. Z

*) J. A. Król — „Drogowskazy na manowcach kultury ludowej” — Państw. Inst. Wyd. W-wa, 1947. „Narodowe dobra ludu” str. 31.

**) Lucjan Rydel — Ignacy Sewer Maciejowski — „Tygodnik Ilustrowany” 1912.

narzeczeńskich erotyków Rydla wyjrzała „Wiochna” Lenartowicza. Postacie dziewcząt wiejskich określa i tym razem sentymentalno-romantyczna, dworska konwencja. W tym szeregu znajdowała się „Bajecznie kolorowa” — Sewera, wystrojone w odświętne staniki dziewczęta wiejskie i ich matki na płótnach Tetmajera, Chełmońskiego, Kętrzyńskiego... tak wreszcie dochodzimy do „Matki” — Sewera.

„ZACHWYCONA” I MATKA-REWOLUCJONISTKA

Zastanówmy się, czy utwór ten pokrywa się bez reszty z szkołą literacko-społeczną. Nie trudno się domyśleć mimo braku innego, wyraźnego ujęcia „Matki” na ludomańskim



Smreczyńska — matka Orkana, bohaterka powieści Sewera Maciejewskiego.

odcinku literatury młodopolskiej, jaka to powinna być matka. Pozostawałaby gdzieś blisko bohaterki lenartowiczowskiej „Zachwycionej” czy „Błogosławionej”. Rozmarzona, nie widząca reszty świata poza opłotkami wsi spokojnej, zastuchana w szepcie dochodzący z jakiegoś nierealnego wieku baśniowej słowiańszczyzny, baśniowo pojmującej religię („sięgać na samo dno, do pojęć i obyczajów ludu wiejskiego... w nim odzywa się niezmacony obcymi przymieszkami żywioł polski”).

Jaka jest „Matka” — Sewera? Z jednej strony i taka. Bohaterka powieści żywi jakiś fetyszowy, zabobonny kult do czarnej księgi, którą umieściła na poczesnym miejscu w izbie. Są to pochodzące ze starych, bardzo starych czasów „Żywoty Świętych” Skargi. Książka posiada cudowną moc. Przerzucając na niewidzianego czerpie z niej bohaterka utworu mistyczne rady w ważniejszych okolicznościach życiowych.

Romantyczna egzaltacja każe jej widzieć diabła pędzącego po gościńcu na czarnym koniu. Miał on jej przeszkadzać w słusznej sprawie — pomysł balladowy nadużyty przez romantyzm. Oczekuje znaku z nieba, święcie wierzy, że musi przyjść. (Znak ów jako deus ex machina służy do rozwiązania problemu, z którym autor nie może się uporać, ale o tym później). Samo istnienie elementów balladowych nie świadczyłoby jeszcze o niczym. W „Ugorach” Pogana służy one do podkreślenia mistycznej postawy zapóźnionych kulturalnie środowisk chłopskich. Ujęcie i dość specyficzne akcentowanie tych elementów przez Sewera jest typowym przykładem neoromantycznego stosunku do rzeczywistości. Zresztą skądinąd — ze wspomnień Juliana Szynaliaka *) wiemy, że neoromantyczny portret wyretuszował rzeczywistość. „Jo zodynych znoków z nieba nie czekała” — mówiła z oburzeniem stara Smreczyńska — matka Orkana o swym niespodzianym portrecie literackim **). Lecz są właściwie dwie matki, które talentowi Sewera udało się zharmonizować. Matka Sewera to matka-rewolucjonistka. Przekonana o nieodzowności oświaty przełamuje opór środowiska. W tym jej rewolucyjność. Jest ona wyrazem tej żywiołowej oddolnej siły kierującej statyczną dotąd, ubogą wieś na drogę awansu społecznego. Smreczyńska pokonuje zdawałoby się niepokonalne przeszkody, zarówno materialne jak i psychiczne i po ogromnych długoletnich wysiłkach dopina swego. Dwaj synowie kończą szkołę. Nie jest to fakt oderwany. Statystyki szkół galicyjskich wykazują, że na schyłku XIX wieku dość duży odsetek młodzieży gimnazjalnej stanowiły dzieci chłopskie. Inicjatywę dawali niejedenkrotnie matki, zazwyczaj inteligentniejsze i bardziej stanowcze, a przez to przodujące w matriarchalnej strukturze życia wsi — stwierdzają to pamiętniki i powieść chłopska od czasów „Placówki”. Ten pęd do oświaty uchodził uwagi i przechodził jak gdyby mimo tych, którzy obrali sobie za cel opiekę nad chłopem — t. zapatrzonych w tęczę pawich piór („pauzy to widzą ino pchły”) chłopomaniów. Konserwatywne galicyjskie ośrodki wychowawcze odnosiły się do tego faktu z rezerwą i nieufnością. Sewer, którego zadanie reportażowe i sugestie przyjaciół po piórze prowadziło przed dwoma laty na manowce „Bajecznie kolorowej”, okazuje się daleki od daltonizmu jednych i zastrzeżeń drugich. Dlatego fabuła „Matki” wyrasta nieoczekiwanie ponad szablony. Spowodowała to zarówno umiejętność rzetelnej obserwacji, którą nauczył się w szkole pozytywizmu, jak również żywioł i głośność umysłowości, która pozwalała mu, mimo ciężaru lat, kazać szukać, w wreszcie iść „z żywymi naprzód”. Jaka rozległa skala za-

interesowań: „Listy z Anglii”, „Nafta” (środowisko kapitalistyczne i robotnicze we wschodniej Galicji), utwory wiejskie. Nastawienie Sewera jest rzetelnie społeczne. Społecznikostwo to jest jednak odmienne niż w dydaktycznej, noweli pozytywistycznej — nie ma tu charytatywności i wstrząsania serc inteligentnych melodramatycznym opisem niedoli.

Zadanie swe, inteligenta i pisarza pojmuje Sewer jako prostowanie ścieżek przed warstwą, która będzie szła sama naprzód. Mimo to „utwór” nie jest monolitem, przebiega przez ten peknięcie, nadające powieści autora pełnej słonecznych i pełnych optymistu życiowego obrazków, odcień smutku i przynębiania. Prostą i w założeniu pionową linię utworu skrzywiły narosłe wątpliwości, których autor nie mógł rozwiązać, a których etyka piarska nie pozwoliła wyłączać z utworu.

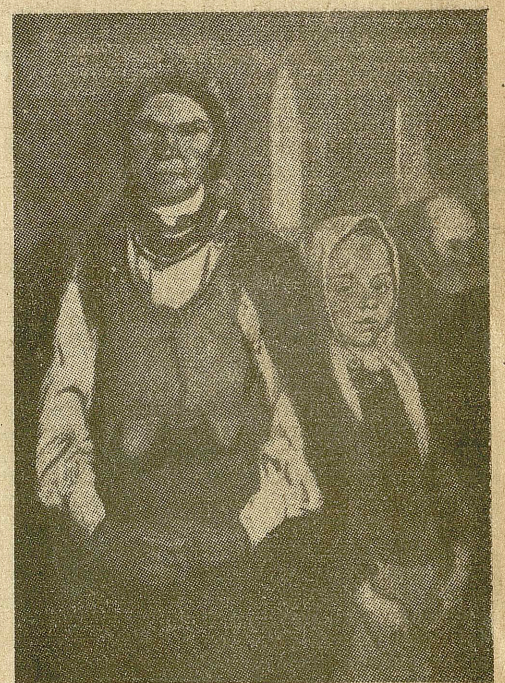
W utworze mamy postać tragiczną: ojciec. Synowie wychodzą na „panów”, ojciec nie ma wykreśli, a poza tym nie ma właściwie komu przekazać ojcowszyny. Z biegiem lat dzieci czują się na wsi obco.

Wysiłki matki są wskutek nierozwiązalnego dla autora paradoksu — aspołeczne.

Pierwsza faza kształtowania się inteligencji chłopskiej zasiała miasto w element świeży i zdrowy, lecz to w najmniejszym stopniu nie zmienia fatalnego położenia gospodarczego i stanowiska społecznego wsi, raczej ją osłabia, pozbawiając jednostek najcenniejszych. Stąd tragizm „Matki”. Dylematu tego nie może rozwiązać autor tkwiący w światopoglądzie umiarkowanie-zachowawczym, typowym dla układu stosunków na terenie Galicji na schyłku XIX w. Nie można go było rozwiązać bez programu przebudowy układu społecznego w wielkim stylu w oparciu o nowe prądy społeczno-gospodarcze. Na socjalizm, który i w Królestwie był jeszcze zjawiskiem bardzo świeżym, w Krakowie patrzano z nieufnością i mało o nim wiedzano.

Stąd brak bazy ideologicznej, która umożliwiałaby usunięcie wrośniętego, gdyż popartego przykładem setek lat, przekonania o nie-naruszalnej statyczności życia wiejskiego, a przez to rozwiązanie dylematu. Przeprowadziły je dopiero czasy obecne. Mimo to utwór o matce, która z takim samozaparciem doprowadziła do wykształcenia dzieci, jest na tle epoki osiągnięciem niecodziennym.

Powieść tę, artystycznie dość słabą (rozwickłość), umiejscowić można jako epilog arty-



Wł. Sławiński — Pobożne wieśniaczki

stycznie wielkiego i społecznie wnikliwego dokumentu o bezwładności życia polskiego, jakim jest bezspornie „Wesele”.

Chłopskiej matce z ostatniej dekady XIX wieku, bojownicze o świadomość intelektualną dziecka wiejskiego przypada w ujęciu Sewera rola zdjęcia czaru chochoła, któremu sprzyjała duszna atmosfera salonu Maryli Mickiewiczowskiej, saloników nam Korkowiczowych, a następnie garsonier przybyszewszczyzny.

Tadeusz Chrościelewski

*) K. Koniński — Pisarze Ludowi cz. II.
**) tamże.

W OSTATNIM 48 (127) NUMERZE „WSI”

z dnia 14 grudnia 1947 roku:

Rozalia Rybacka — Rozmowa u starej zaszłony; Helena Brodowska — Dawna i obecna funkcja szkoły; Maurycy Jaroszyński — Samorząd w ustroju kapitalistycznym; Jan Bolesław Ożóg — Wiersze; Maria Zmigrodzka — Źródła rozwoju dynamiki powieści; Lech Budrecki — Poezja Stanisława Piętaka; Franciszek Salezy Kalibańczyk — Głędla literacka; Witold Jedlicki — Katolicki powrót do natury; Walery Osmenda — Jeszcze o „wsi doskonałej”; Życie i praca pisarza: Jerzy Falenciak — Moje pokolenie; Józef Bieniek — Stancja za sklepem; Fakty i zdania; Maciej Czula, Dr med. A. Jakubowski — Zdrowie na wsi; Krzysztof Martyniuk — Amerykański dzień dzieckoznienienia; P. Cz. — „Płomien”; Seweryn Skulski — Jajko i ja; Zdzisław G. Spieralski — Czyżby renesans średniowiecza; Jan Sygła — Pomoc; Stefan Dąbrowski, Stanisław Gredziński — Dwa listy; 3 ilustracje, ogłoszenia, komunikaty; 8 stron.



Dagny Przybyszewska — pierwsza żona wodza polskiego modernizmu (obraz Konrada Krzyżanowskiego)

skład czynników życia społecznego, to musi oczywiście dawać obraz całkowitej działalności kobiety, wszystkich dążeń i usiłowań, jakie ona przedsięwzięła na równi z mężczyzną. Realizm jako postawa literacka to skutek postawy ideowej, — dydaktyzmu. Literatura stawia przed oczy społeczeństwa jego zapóźnienia na różnych polach postępu. Charakterystyczny dla tej epoki literatury jest brak naturalizmu, który bujnie krzyczy się w tym momencie we Francji. Zolę w oczach opinii publicznej z miejsca dyskredytuje Sienkiewicz. Balzak jest niepopularny. Stąd niedostatek w ówczesnej literaturze kobiet balzakowskich. W ujęciu matki prawie zupełnie nie porusza się problemów obyczajowych. Na jeden z bardzo nielicznych tego rodzaju wyskoków Zaleskiego, w słabej zresztą komedii „Przed ślubem” — 1875 r. — natychmiast zareagował bardzo silnie Sienkiewicz, wykrzykując z najwyższym oburzeniem w recenzji:

„Czyżby autor sądził, że jego pani Lucja jest obrazem matki polskiej?”

Jest to epoka mam enotliwych, przyprowadzających panny na wydaniu na bale, wyśmianych w 20 lat później przez Boy’a w jego „Litani do Matrony polskiej”. Rozkład rodziny zaczyna się później. Mimo to „tabu” Sienkiewicza jest charakterystyczne. Wiąże się z nim ów brak naturalizmu.

Nie wynika to, jak kiedyś sądził Brodziński, ze specyficznych właściwości duchowych Polaków („Stawianie, my lubim sielanki”) a raczej z ogólnej postawy pozytywizmu — ganić umiarkowanie, gdzie można „krzepić”. Stąd realizm przywołuje często na pomoc sympatyczny dla czytelnika inteligenta sentymentalizm — nieodłączny oden melodramat. Dickenowską groteskę, happy end lub osłabiające tragizm, — „na dwoje babka wróżyła” („Lalka”, „Emancypantki”).

Tadeusz Orlewicz

Światowa polityka aprowizacyjna (II)*

(Sytuacja obecna)

W ostatnich miesiącach obradowała z pewnymi przerwami Organizacja Rolnictwa i Żywności Narodów Zjednoczonych nad szeregiem zagadnień związanych z sytuacją aprowizacyjną świata. W szczególności przedmiotem obrad tej międzynarodowej organizacji było zagadnienie trudności walutowych przy rozdziale żywności i artykułów rolnych w skali światowej oraz problem sytuacji aprowizacyjnej ogólnosiwiatowej. O samej FAC, bo tak w skrócie przyjęto nazywać tę organizację (pierwsze litery anglosaskiej nazwy: Food and Agriculture Organisation), mówić będziemy w następnej części naszego sprawozdania.

ZNOWU 10 MILIONÓW ZA MAŁO

Obecnie zatrzymamy się nad pewnymi stwierdzeniami, które wyszły z ust generalnego dyrektora międzynarodowej organizacji do spraw żywienia i rolnictwa, Johna Boyda Orr'a. W lipcu r. b. działacz ten obliczał, że dla utrzymania racji żywnościowych na poziomie ubiegłej zimy, potrzebny jest import o 9 milionów ton zboża większy, aniżeli wynosi ilość zboża, przeznaczona na eksport przez głównych eksporterów zbóż.

Już jednak w pierwszych dniach listopada br. ten sam J. B. Orr sprostował swoje poprzednie twierdzenie. Zakomunikował on, że horoskop sytuacji żywnościowej są ostatnio gorsze, ponieważ zarysowała się zdecydowanie niepomyślna sytuacja rolna w Europie i w Azji w wyniku suszy, przewlekłej zimy itp. W wyniku obliczeń on lukę między zapotrzebowaniem świata a zapowiadany dostawami zboża na 10 milionów ton, a więc analogicznie do sytuacji w roku bieżącym po zbiorach z roku ubiegłego. Akcent jego wypowiedzi był wyraźnie położony na fakt, że nie ma nadziei na zastąpienie tego niedoboru inną żywnością, a w roku 1948 na lepsze zbiory nie zlikwidują braku tłuszczów, olejów i produktów hodowlanych. Ograniczenia w tłuszczach i żywym inwentarzu będą — jak pisał Orr'a — trwałe jeszcze dłuższy czas. Wskazaniem godnym jest jeszcze jeden fakt, że według obliczeń produkcja żywności na świecie będzie musiała być powiększona o 110 proc. tylko po to, aby nadażyć za przrostem ludności. Jaki procent wzrostu przypadałby jednak dla tej produkcji, gdyby można było wyeliminować głębsi masowe głody i niedzy — nie wiadomo, o tym na razie ekonomisci i statystycy milczą.

W tym poglądzie przegladu, wynika, że świat potrzebuje obecnie 42 milionów ton żywności. Inaczej mówiąc, państwa i narody głodujące muszą dostać taką ilość żywności, aby utrzymać się na poziomie ubiegłej zimy. Stara to jednak ta sama światowa zagadnienie, stoi niemal na martwym punkcie, oznacza to bowiem, że przy niewątpliwie poprawie sytuacji w nielicznych przypadkach krajach, w innych państwach dno kryzysu pogłębia się. Stara to jednak ta sama światowa zagadnienie, stoi niemal na martwym punkcie, oznacza to bowiem, że przy niewątpliwie poprawie sytuacji w nielicznych przypadkach krajach, w innych państwach dno kryzysu pogłębia się. Stara to jednak ta sama światowa zagadnienie, stoi niemal na martwym punkcie, oznacza to bowiem, że przy niewątpliwie poprawie sytuacji w nielicznych przypadkach krajach, w innych państwach dno kryzysu pogłębia się.

Główne kraje eksportujące zapowiadają łączny eksport w wysokości 32 milionów ton zboża. Jest to więc ilość, o której w połowie ubiegłego roku pisali ekonomisci radzieccy. O tej ilości mówili oni, jako o ilości, którą mogą wyeksportować, jeżeli nie przetrwają zimy. Wzrosty główne kraje eksportujące przeznaczyły już w roku 1946/47, gdyby kierowały nimi dobra wola, dyktowana dobrą pogodą i solidaryzmem międzynarodowym. W/g obliczeń obliczeń ilość ta mogłaby całkowicie pokryć niedobór chleba na świecie. W tym czasie państwa eksportujące przeznaczyły wówczas na wywóz zamiast poprzednio sygnalizowanych 24 milionów ton, tylko 10 milionów.

+ 30% — 30% = 0.

Co to kilka zgromadzonych liczb oznacza? Oznaczają one przede wszystkim, że potrzeby narodów niedożywających wzrosły i to wzrosły bardzo znacznie, bo nieco więcej niż 30 %.

Te 30%, wpływające na pogłębienie się w roku bieżącym depresji aprowizacyjnej świata, postaramy się udowodnić na konkretnych przykładach. Jednocześnie jednak widzimy wzrost o te same 30% możliwości eksportu krajów o dużym potencjale rolniczym. Zdawałoby się, że kraje te w zrozumieniu powagi sytuacji zmieniły kurs i ruszyły w pomoc ludzkości. Z dalszych naszych wywodów czytelnik łatwo wywnioskuje, że przyczyną tej 30%-owej tym razem wyższości są bardzo dobre urodzaje tegoroczne i w USA i w Australii i w Kanadzie.

Obydwa wskaźniki procentowe łatwo się ze sobą bilansują. Bilansem tym jest okrągłe zero. Ale ten nasz bilans wiele mówi. Powiedzieliśmy, że brakujące państwem głodującym 10 milionów ton zbóż chlebowych, aby utrzymać się nie na poziomie wyższym, ale przynajmniej na równym poziomie żywienia z ubiegłej zimy.

Można więc przypuszczać, że są to siły i grupy kapitalistyczne, którym zależy na utrzymaniu olbrzymich milionów ludzi na poziomie permanentnej, kierowanej przez nich

podkonsumcji. We wnioskach, kończących nasze sprawozdanie, będziemy starali się sprząć tę bliżej omówić.

EUROPA — OGÓŁEM

Przechodzimy do przedstawienia w krótkich rzutach sytuacji aprowizacyjnej w kilku krajach. Kolejność tego wyliczenia jest najzupełniej dowolna i nie należy do niej przywiązywać specjalnej wagi. Zaczynamy od ogólnej sytuacji aprowizacyjnej, na naszym kontynencie, jako że mimowoli każdy Europejczyk uważa nadal Europę za punkt centralny świata, pozwólcie więc i nam uciec temu nałogowi!

W Europie zbiory tegoroczne są w dalszym ciągu niższe od przedwojennych. Ogólnie ocenia się, że państwa europejskie rozporządzają zbiorami mniejszymi od 10—15% niż w roku ubiegłym. Najgorsze zbiory zanotowano w Europie Zachodniej w związku z ostrą zimą, brakami w ziarnie siewnym, kłopotami powodzi i niedostatkiem siły roboczej na roli. W Europie Środkowej, zbiory będą bardziej zbliżone do zeszłorocznych. Na Bałkanach natomiast i w państwach skandynawskich sytuacja będzie gorsza niż w roku 1946, ponieważ kraje bałkańskie przeżywały na wiosnę okres długotrwałej suszy, a Skandynawia — dla odmiany — mrozy.

FRANCUSKI BAROMETR GŁODOWY

Bardzo skomplikowana sytuacja aprowizacyjna jest we Francji. Tegoroczne zbiory pszenicy, podstawowego dla Francuza zboża, dały znacznie mniejsze efekty od przewidywanych. Zebrano mianowicie w tym kraju 3,2 miliona ton, wobec przeciętnych przedwojennych omlotów, dających minimum 3 milionów ton pszenicy. Przewiduje się, że ludność wiejska pochłonie ze zbiorów na swoje potrzeby 2/3, a 1/3, a więc 1,2 milionów ton, pozostanie dla ludności miejskiej. Dlatego tylko, aby zapewnić ludności miast francuskiej dzienną rację 250 gr. chleba, Francja musi importować 5 milionów ton pszenicy.

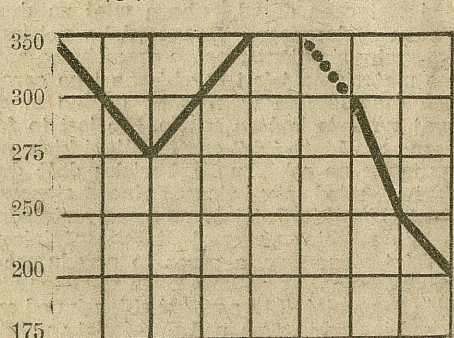
Barometr głodowy we Francji spada. Powody są rozliczne. Z ogólnej ilości uprawianych 3,9 milionów ha wywarzły w roku bieżącym 1,4 milionów ha. Nadto źle skalkulowana cena na pszenicę powoduje, że rolnicy zaniedbują ten rodzaj uprawy, przechodząc na gospodarkę hodowlaną, chleb pieczony jest z kukurydzy, a pszenicę daje się na karmę dla inwentarza. Z ogólnych zasobów kartofli zebrano ostatnio 1,2 miliona ton, a więc o 300.000 ton mniej niż w roku 1939. Jedynie produkcja mięsa wzrosła o 100 tysięcy ton. Skoki w cenach są bardzo duże. Przy wskaźniku 100 dla 1938 roku w ostatnim miesiącu obserwujemy wzrost cen na artykuły żywnościowe z 985 na 1211, a więc o 23%, przekraczający wszystkie dotychczas notowania we Francji. Wzrosty w cenach są bardzo duże. Przy wskaźniku 100 dla 1938 roku w ostatnim miesiącu obserwujemy wzrost cen na artykuły żywnościowe z 985 na 1211, a więc o 23%, przekraczający wszystkie dotychczas notowania we Francji. Wzrosty w cenach są bardzo duże. Przy wskaźniku 100 dla 1938 roku w ostatnim miesiącu obserwujemy wzrost cen na artykuły żywnościowe z 985 na 1211, a więc o 23%, przekraczający wszystkie dotychczas notowania we Francji.

Nad Francją wisi widmo ostrej dewaluacji. Na razie rząd czyni starania o dostawy pszenicy. Część na przyjąć z Australii (1,5 miliona ton w ciągu najbliższych pięciu lat), duża część z USA (ta ostatnia uzależniona od aspektów politycznych, bo przecież Francja wyciąga już swoje ostatnie rezerwy dolarowe), część wreszcie ze Związku Radzieckiego po ewentualnym zakończeniu rozmów (na bardzo dogodnych warunkach spłaty we francuskich produktach fabrycznych*).

Jest jeden drobny fakt, który nie mogący oprzeć pokusie, musimy na tym miejscu przypomnieć. Prasa francuska doniosła, że co tydzień we Francji całe tony sardynek wyciąga się do morza. Jest to marnotrawstwo, bo te tony ryb mogą przynajmniej w pewnym

Dzienna racja chleba we Francji (w gramach)

w/g „Le Monde“, VIII, 1947



23.9. 1.7. 1.1. 1.11. 1.10 1.11. 1.1. 1.5. 27.8
1940 1941 1942 1943 1944 1945 1946 1947 1947

* wolna sprzedaż

stopniu zapewnić niedostatek w chlebie lub mięsie na rynku wewnętrznym, a na rynku zagranicznym grać dużą rolę w bilansie handlowym Francji. Czy to jest jeden z fragmentów walki kapitalistów o wysokie ceny, czy po prostu skutek złej organizacji produkcji i zbytu, trudno w tej chwili przesądzić. Jest to drobny ale jednak znamieny sygnał, potwierdzający się w większych rozmiarach i w Argentynie i w Stanach Zjednoczonych AF.

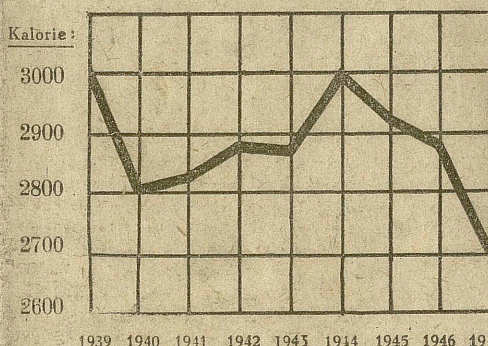
* Rokowania francusko-radzieckie zostały ostatnio zerwane.

ANGLIA ZACISKA PASA

W W. Brytanii powódzie zniszczyły duże obszary zasiewów, tak że zbiory tegoroczne są co najmniej o 10 proc. (pszenica i jęczmień) niższe niż w roku poprzednim. W obecnym stanie gospodarczym Anglia nie jest zdolna do zapewnienia swym obywatelom przedwojennej stopy życiowej. W walce o pozycję w światowym handlu zagranicznym Anglia poszła na bardzo ścisłą reglamentację zwłaszcza w dziedzinie aprowizacyjnej. Obok znacznych ograniczeń aprowizacyjnych obywateli wielkobrytyjski zmuszony został do zmiany tradycyjnej proporcji w składnikach spożycia.

Ilość kalorii przypadających na 1 osobę w Anglii (1939 r. — 1947 r.)

w/g „The Economist“, November 1, 1947



W obawie przed nadmiernym importem przeważają w konsumpcji te artykuły, które produkowane są przez rolnictwo krajowe i to w niedostatecznej ilości. Wszystkie produkty żywnościowe z wyjątkiem ryb, owoców i jarzyn podlegają nadal w W. Brytanii racjonowaniu. Oto przykład przydziałów tygodniowych: mięso 350 gr., bekon 57 gr., ser 57 gr., masło 85 gr., margaryna 85 gr., mleko 1 litr, chleb 1850 gr. itp. Poza tym warto przypomnieć, że w związku ze złym zbiorem okopowych z dniem 9 listopada r. b. wprowadzono w Anglii racjonowanie ziemniaków w ilości 3 funtów na tydzień i istnieje tendencja dalszego zmniejszenia racji. Podobne politykę dotknęły przydziałów słodczy i czekolady oraz przydziału cukru dla przemysłu, który będzie otrzymywał go w 75 proc. dawstwa dotychczasowych. W Brytanii od dzisiaj na własnej skórze strukturalne zmiany swej produkcji, stąd pokładane są duże nadzieje w intensyfikacji produkcji rolnej i hodowlanej. Warto bowiem pamiętać, że rolnik angielski zarabia przeciętnie więcej, niż może wydać. To nie oznacza, że wpływa on w dostatek. Jest to zjawisko, zwaną tanim pieniądzem, które jest podstawą inflacji ekonomicznej, oznaczającą, że podaż na rynku wewnętrznym jest ściśle ograniczona; rolnik, nawet gdyby chciał, nie może więcej wydać jak np. 6 funtów sterlingów na 7 funtów zerobionych, powstaje stąd zachwianie elementu wydajności pracy i zaczyna się błędne koło. Konsekwencje niekonsekwentnej polityki Partii Pracy zaczynają uderzać w podstawy gospodarki narodowej W. Brytanii.

W dotychczasowym imporcie artykułów żywnościowych do Anglii dominuje zboże z USA i Kanady oraz mięso i jaja. Problem nawiązania bliskich stosunków handlowych ze Związkiem Radzieckim jest ciągle szepcane i tęsknotą wielu ludzi w Anglii. Sprawa ta jest ważna dla W. Brytanii, bo zboże radzieckie przyjsze może niewątpliwie w innych warunkach, niż opatrzone stemplem dolara zboże północno-amerykańskie*).

W CZECHOSŁOWACJI

W Czechosłowacji katastrofalna susza, która nawiedziła ten kraj w roku bieżącym, przyniosła wsi straty w wysokości, zbliżającej się do 18 miliardów Kcs. Według oficjalnych danych zbiór zbóż chlebowych na ziemiach naszego pobratymca jest w roku bieżącym niższy o 26 proc. od zbiorów w roku 1946, a przeciętne zbiory pszenicy i żyta z 1 ha wyniosły 15,5 q, a więc stanowi to najniższy zbiór w okresie ostatniego dwudziestolecia. Przewiduje się w związku z tym na bieżący rok gospodarczy niedobór w zbożu, wyrażający się pojemnością 40.000 wagonów.

Zie obrodziły ziemniaki, przeciętna bowiem z 1 ha wyniosła 100 q wobec 170 q w roku ubiegłym. W samych Czechach zbiór buraka cukrowego dał o 10 milionów metrów mniej surowca niż w roku 1946, co spowodowało bardzo szybki przebieg kampanii i wstrzymanie robót w kilku cukrowniach.

W związku z poważnym brakiem paszy obserwuje się tutaj spadek pogłowia, a co za tym idzie spadek cen na krowy i dużą stosunkowo podaż na rynku w dziale mięsa. Tęszcze w Czechosłowacji są jednym z kłopotliwych problemów. Czynniki wyżej wskazane oraz spadek ilości nierogacizny (obok bydła) powoduje, że na wewnętrznym rynku czechosłowackim dominować poczyna margaryna.

W pierwszych dniach listopada front narodowy stronnictw politycznych wydał odezwe, wzywającą naród czechosłowacki, aby z uwagi na sytuację aprowizacyjną państwa uczy-

* Brytyjsko-radziecka umowa handlowa została w międzyczasie zawarta.

nił wszystko dla zabezpieczenia wyżywienia ludności. Sytuacja jest ciężka, ale dzięki dyscyplinie społecznej Czechów nie może być oceniana jako krytyczna. Brakujące 40.000 wagonów — wg doniesień prasy — Czechosłowacja otrzyma ze Związku Radzieckiego (prawdopodobnie 20.000 wagonów) oraz zdalekiej Argentyny (może 3.000 wagonów). Rzesza pokryta będzie z istniejących w dniu 1 sierpnia r. b. zapasów.

JUGOSŁAWIA

W Jugosławii zbiory były lepsze od zeszłorocznych. Tak jak w ubiegłym roku, tak i w tym roku państwo zastosowało planowy skup zboża, przez co dzięki prawidłowemu rozdziałowi uniknięto niedawno głodu. Jugosławia mimo to, że walczy sama z trudnościami w odbudowie, potrafiła pójść z pomocą w ubiegłym roku Rumunii, eksportując do niej 2000 wagonów zboża. Główne urodzaje tegoroczne w Jugosławii przypadają na kukurydze, podczas gdy pszenica sypała stosunkowo słabiej. Dzięki planowej gospodarce i produkttywizacji rolnictwa kłopoty aprowizacyjne Jugosławii nie występują zbyt ostro i mają wyraźnie charakter przejściowy.

WĘGRY I AUSTRIA

Na Węgrzech z powodu długotrwałej suszy żniwa tegoroczne dały tylko 1,5 milionów ton zboża zamiast przewidywanych jeszcze w czerwcu 1,75 milionów. Od 1 października r. b. racja chleba na Węgrzech obniżona została do 200 gr. dziennie, a więc do poziomu przydziału chlebowego we Francji. Jeżeli przypomnimy sobie, że Węgry są istotnie krajem rolniczym, to ocenimy właściwie powagę sytuacji. Ciekawe jest zarządzenie, o którym pisała ostatnio prasa, a mianowicie, że obywateli posiadających dochód miesięczny większy od 1500 forenów będą płacić wyższe ceny za żywność przydziałową, aniżeli obywatele mniej zarabiający.

W Austrii sytuacja aprowizacyjna nie jest lepsza. Ceny na artykuły żywnościowe nie wykazują nawet najmniejszego punktu spadku. W Austrii, podobnie jak w Węgrzech, racja chleba została obniżona do 200 gr. dziennie, a więc do poziomu przydziału chlebowego we Francji. Jeżeli przypomnimy sobie, że Węgry są istotnie krajem rolniczym, to ocenimy właściwie powagę sytuacji. Ciekawe jest zarządzenie, o którym pisała ostatnio prasa, a mianowicie, że obywateli posiadających dochód miesięczny większy od 1500 forenów będą płacić wyższe ceny za żywność przydziałową, aniżeli obywatele mniej zarabiający.

WE WŁOSZECH WZROST SIĘ NIEPOKOJE

Włoszech, które są krajem rolniczym, ale w stanie bardziej zaawansowanym. Słoneczna Italia otrzymuje od USA zboże w dużych stosunkowo porcjach miesięcznych. Ostatnio na wrzesień plan eksportowy zboża i maki, ogłoszony przez departament rolnictwa USA, przewidywał dla Włoch — 149.500 ton, podczas gdy dla Francji — 71.500 ton, W. Brytanii — 71.500 ton i dla ostatniego faworyta — Niemiec — „tylko“ 349.000 ton łącznie dla strefy anglosaskiej i francuskiej.

Sytuacja we Włoszech jest ciężka. Kraj ten nie ma bezrobocia i braku w wyżywieniu. Ceny stale wzrastają, a wskaźnik kosztów wyżywienia wzrósł tylko w pierwszym kwadr. br. z 4.663 na 4.835 (rok 1938 — 100). Złota cen objęła produkty spożywcze. I tak ciągu jednego miesiąca ceny na mięso skotły o 45 proc., na chleb o 14 proc., na oliwę 100 proc. Tendencja wzrostu jest nadal wyraźna podczas gdy ogólny fundusz płac katastrofalnie maleje. Bezrobocie robotników miejskich i rolnych, kontrasty i dysproporcje rolna, szerzący głód, niedzę i rozgorączczenie. Włochy, ten lud pracujący, potrzebują pomocy aprowizacyjnej. Czy pomoc ta dojdzie i w jakiej formie, to kwestia przyszłości.

Jeżeli już jesteśmy nad morzem Śródziemnym to warto przypomnieć o istnieniu Grecji, gdzie interwencja anglosaska gra z otwartą przybitką bojąca. W rejonach zajętych przez powstańców, przeprowadza się reformę rolną i dąży się do wykorzystania każdej pędzi ziemi pod siew i uprawę. Grecja korzystała dotąd z bogatych dostaw UNRRA, której pomoc przewyższała obiektywnie istotne potrzeby kraju. Pomoc aprowizacyjna USA trwa nadal, chociaż przeciętna stopa życiowa „szarego“ obywatela niewiele na tym zyskuje.

(c. d. n.)

POSZUKUJEMY KANDYDATÓW NA KOLPORTERÓW

OBJAZDOWYCH (GMINNYCH) DO ROZSPRZEDAŻY CZASOPISM I BROSZUR na warunkach komisowych

Prowizja wynosi 30% od cen nominalnych wydawnictw. Kolporterzy należące wzywający się ze swych obowiązków otrzymują za naszym pośrednictwem zezwolenia na sprzedaż wyrobów Polskiego Monopoli Tytoniowego.

Kandydaci mogą zgłaszać się listownie pod adresem: Dział Wydawniczy Z. S. Ch. Warszawa, pl. Starynkiewicza 7/9.

* Patrz: T. Orlewicz, „Światowa polityka aprowizacyjna“, Wiś 47 (126).

Szczepan A. Pieniążek

DZIEDZICTWO ZIEMI

Na rozległych piaskach i kamieniskach Libii, w ruinach dawnej Kartaginy, na przestrzeniach luźnie zamieszkiwanych przez koczownicze plemiona Iranu czy Iraku, na jałowych wreszcie wzgórzach Meksyku, Boliwii i Peru, wszędzie mniej lub więcej dawno kwitła wysoka kultura rolnicza. Rozpadły się wspaniałe niegdyś cesarstwa, przeszła do historii chwalebna nieistniejących dziś ludów, a kraje te w międzyczasie, całe lub w znacznej swej części, zamieniły się w pustynię. Przyczyną tych przemian, powolnych wprawdzie, ale jakże głębokich i destrukcyjnych, nie był wojownik, burzący piękne miasta i wiszące ogrody, ale rolnik, dzień za dniem zdzierający warstwę za warstwą żyznej gleby. W jednych warunkach zeszło lat kilkadziesiąt, w innych kilkaset albo nawet kilka tysięcy, ale skutek był wszędzie ten sam. Po lekkomyślnym roztrwonieniu gleby pozostało samo podglebie, to znaczy pustynia.

Dziwna to rzecz jak rolnik prosty, a czasem i wykształcony, nie zdaje sobie często sprawy z najbardziej podstawowych zasad, na jakich opiera się całe rolnictwo, a przez to i istnienie człowieka na naszym globie. A zasada, ta jest niezwykle prosta. Na powierzchni ziemi leży warstwa gleby, tej urodzajnej ziemi, dzięki której rosnąć mogą na niej nasze rośliny. Jeśli zbierzemy glebę z powierzchni, zostanie pod nią podglebie, warstwa nieurodzajna, na której uprawa roślin jest niemożliwa.

Nikt z nas rozmyślnie nie zdziera gleby z powierzchni ziemi, ale procesy te zachodzą same przez się, o ile człowiek, przez swą nieopatrność stworzy ku temu odpowiednie warunki. Oto jest wzgórze, porośnięte trawą. Gleba tu nie tylko nie niszczeje, ale bogaci się z roku na rok. Przychodzi rolnik z pługiem i broną i przygotowuje pole pod żyto. Po rozproszkowanej ziemi wieje wiatr, unosząc w powietrze tumany pyłu i zdzierając powoli glebę z powierzchni. Niech powieje tak lat sto czy dwieście, leż on bezcennego materiału uniesie w dal!

A są rzeczy gorsze, niż wiatr. Oto na nagą, nieczynną nie pokrytą ziemię spada ulewny deszcz. Krople jego na razie wślakają w glebę, ale ich napływ jest zbyt duży, pozostają więc na powierzchni, zbierają się w strumyczki i strumyki, pędzą w dół unosząc z sobą najdrobniejsze cząstki gleby, tworząc nierzadko wyrwy, podmywając drogi i płoty.

Gleboznawca erozję nazywa zjawiską zmywania gleby z powierzchni ziemi. Mogą one zachodzić powoli lub szybko, zależy to z jednej strony od warunków naturalnych terenu, z drugiej od gospodarki człowieka. Erozję wzmacniają gwałtowne wiatry na równinach, rozległych terenach, ulewne deszcze na stromych zboczach pagórków, gorący klimat, w którym pada się w ziemi zbyt szybko wszelka materia organiczna. Pomaga w tej destrukcyjnej pracy człowiek, wycinając lasy, zaorując łąki i pastwiska, wprowadzając czystą uprawę.

To, do czego doprowadziła nierozumna gospodarka ludzka w kolebce naszej cywilizacji, powtórzyło się w ciągu ostatnich lat kilkadziesiąt na terenie południowych Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Są to ziemie idealnie jakby dobrane dla zademonstrowania historii, czego dokonać może erozja w ciągu krótkiego stosunkowo czasu. Klimat gorący, obfity opady, kraj przepiękny w swej rzeźbie krajobrazu, wzgórza i pagórki, poprzecinane najpotężniejszymi w świecie rzekami Missouri i Mississippi, bezdennymi bagnami Louisiany.

Wszędzie na te tereny biali osadnicy lat już temu prawie kilkadziesiąt. Powyrąbował w lasach polany. Orał i siał. Wiół życie twarde i surowe, dalekie od jakiegokolwiek komfortu. Wśród jego bud, tak mało ludzkie osiedla przypominających, tu i ówdzie widzieliśmy pałace. To dwory piękne feodalnych lordów tych stanów, plantatorów bawełny czy tytoniu, uprawiających swoje ogromne włości przy pomocy najpierw niewolników murzynów, a po ich uwolnieniu przy pomocy tych samych murzynów, nienazywanych już więcej niewolnikami. Ale i te królewskie pałace w swoim wyobrażeniu bogate były i zasobne, niż w rzeczywistości. Uprawa ziemi przy tak wielkim zapotrzebowaniu na pracę ludzką daleko mniejsze dawała zyski, niż przemysł czy handel morski. Duże więc części swoich majątków oddawali czynszownikom w zamian za część plonów, zbieranych z wydzierzawionej ziemi.

Alieci przyszli z pomocą rolnictwu traktor, lokomobila, młocarka, samochód ciężarowy i wiele innych, także pożytecznych maszyn. Przy małym zapotrzebowaniu na ręce robocze można było uprawiać ogromne przestrzenie. Setki tysięcy czynszowników wyrzucano z ich szop wraz z rodzinami, stwarzając problemy, dla których zrozumienia trzeba przeczytać Steinbecka „Grapes of Wrath” albo „Tobacco Road”. O ile pięknie wygląda duży majątek, zaorany prostą skibą, układającą się jedna za drugą z góry na dół, z dołu do góry, niż poprzednia pstrokaczna zagonów i zagonków, uprawiana przez czynszowników. A jeżeli istnieje coś takiego, jak Szatan Zniszczenia, jakże się cieszyć musiał, gdy widział, jak ulewne deszcze z takich równych skib oranych traktorem z góry na dół po zboczu wzgórz zmywały rok rocznie setki tysięcy, miliony ton najlepszej warstwy, powierzchniowej gleby.

Miliony dolarów sypały się po każdym znawach do kas bogatych już panów Południa. Pod ich wpływem zmienił też swoje metody gospodarki i biedny, ciemny, drobny rolnik

tych stanów, zarówno biały, jak i czarny. Wycinał przeszkadzające keplki drzew, robił duże pola. Specjalizował się, jak jego możni sąsiad. Uprawiał tylko tytoń, albo tylko bawełnę. Dwie przekłete rośliny, które pozostawiają ziemię odkrytą i nagą na działanie wody i wiatru przez większą część roku. Przekłete w porównaniu z polem lucerny czy koniczyny, pokrywającej swoją karmielkę gęsto utkanym, bogatym kobiercem, zabezpieczającym ją przed najdzikszymi nawet wybrykami żywiołów południowego klimatu.

Skutki nie dały na siebie długo czekać! W lat kilkadziesiąt, na najbardziej nawet stromych zboczach w lat kilkanaście zdarto z ziemi całą jej glebę. Zostało podglebie, które już plonów nie wydawało. Przestano je więc uprawiać. Utworzyła się tu pustynia. A pustynia ma to do siebie, że rośnie, że pokrywa obok leżące tereny, zalewając je i rwąc potokami swoich wód, zasypując wiejącym z niej piaskiem. Setki tysięcy hektarów takich bezużytecznych w każdym z południowych stanów, zmniejszając dochody feodalów, wyrzucając z ziemi rzeszę zrujnowanych drobnych farmerów, a obniżając standard życia do niemożliwych granic tych, którzy uparcie trzymali się swej zaprzeczanej ojcowizny.

Taką sytuację zastał Roosevelt, kiedy przyszedł do władzy, i Henry Wallace, jego Sekretarz Departamentu Rolnictwa. Dużo mówi się i pisze u nas o Wallace'cie, ale znamy go z jednej tylko strony, jako polityka. Mój podziw dla niego datuje się jeszcze z czasów dawniejszych, z czasów, gdy silną ręką i rozumnym planowaniem kładł on kres destrukcyjnym siłom, podkopującym rolnictwo amerykańskie. Sam będąc jednym z najwybitniejszych profesorów rolnictwa na uniwersytecie swego kraju, do pomocy powołał naukę i ona opracowała sposoby, które przy utrzymaniu najwyższej wydajności ziemi zachować miały największy skarb narodowy — Glebę — dla następnych pokoleń.

Był to plan w prostocie swej niesłychany. Zwyczajnie chodziło o to, aby ani wiatr, ani woda nie mogły unosić z powierzchni ziemi jej najurodzajniejszych części. Powstała więc tak zwana Służba Zachowania Gleby z instruktorami powiatowymi w całym kraju. Uznano, że na najbardziej stromych wzgórzach w ogóle orać nie można. Trzeba zapuścić tam lucerniki czy pastwiska. Na zboczach mniej stromych nie trzeba orać z góry na dół, tylko dookoła wzgórz, bo wtedy woda łatwiej zatrzymuje się i wsiąka w ziemię, nie zmywając jej po drodze. W dodatku na takich zboczach trzeba dawać naprzemian pasy takich roślin, jak koniczyna czy lucerna między plodami rolnymi typu kukurydzy, bawełny czy tytoniu, które zostawiają ziemię nagą i wystawioną na erozję. Te pasy roślin trwałych i stałych zatrzymują małe strumyczki, jakie zdoła się utworzyć w czasie ulewy na nagim gruncie między rzędami bawełny czy kukurydzy. Trzeba wreszcie budować terasy, sadzić pasy ochronne drzew, zalesiać nieużytki, regulować rzeki.



Krajobraz amerykański



Krajobraz Gruzji

Łatwo powiedzieć: „trzeba”. Ale kto to ma robić. Może sobie instruktor gadać aż do utraty głosu, naukowiec zdzierać pióro nad przytaczaniem najświeższych i najoczywistszych prawd. Czy pojmie ich treść biedny, zaganiany, ciemny, drobny farmer, konserwatywny i bezradny w swej nędzy. A jeśli pojmie i zrozumie, że swoim postępowaniem zaprzeczając powierzone sobie dziedzictwo ziemi, czy stać go będzie na wysiłek dla jego zabezpieczenia dla przyszłych pokoleń? Nie wspominajmy już o możnych panach z Południa. Ci ze swoich waszyngtońskich apartamentów muszą przede wszystkim obliczyć, czy im się polecane praktyki opłacą. Bo jeśli nie, to diabli niech wezmą przyszłość. Nie oni zresztą pierwsi najmniej martwili się potopem, który przyjdzie dopiero po nas.

Tak więc zarówno ze strony drobnego, jak i wielkiego farmera klucz do rozwiązania katastrofalnej sytuacji stanowiła opłacalność nowych systemów gospodarki rolniczej. Roosevelt wobec projektu Wallace'a zdecydował się na krok stanowczy. Jeśli się nowe systemy nie opłacą na dalszą metę, państwo musi do nich dopłacić. Rzucił więc rząd miliony ton bezpłatnych nawozów sztucznych dla tych farmerów, którzy uprawiali wspomniane wyżej pasy roślin motylkowych dla zatrzymania erozji, płacił za zasianie na jesieni żytem każdego akra kartoflika, aby z nieokrytej ziemi wiatr nie porwał jej cząstek, dostarczał maszyn darmo do odbudowy terasów, tam na rzekach i strumykach, wysadzał miliony drzew na nieużytkach.

W stanie Tennessee płynie rzeka tej samej nazwy. Tworzy ona dolinę, którą lat temu kilkanaście zamieszkiwała bodajże najbardziej szata narodu amerykańskiego. Nie żaden murzyn, ani cudzoziemiec, niedawno do Ameryki przybyli, ale Anglosasi, od lat trzystu tu osiedli. Przyczyna ich nędzy — erozja. W tej najbardziej części kraju zdecydował się Roosevelt na stworzenie eksperymentu na wielką skalę. Powstała tu tak zwana Tennessee Valley Authority, w skrócie zwana T. V. A. na czele której stanął Lillienthal, ten sam, którego tak niedawno reakcyjne czynniki w Kongresie amerykańskim nie chciały zatwierdzić na stanowisko przewodniczącego Komisji Atomowej, bo „czerwony” i Żyd.

T. V. A. była instytucją o wielorakiej działalności. Objęła ona całokształt gospodarki narodowej w całej dolinie Tennessee. Pobudowała olbrzymie tamy i elektrownie, a elektryczność zaprowadziła pod każdy dach. Wcale nie darmo. Potworzyły się elektryfikacyjne kooperatywy farmerskie, które dostały od państwa długoterminowe kredyty. Porwane rozmachem robót publicznych masy drobnych farmerów zbudziły się z apatii. Co raz to więcej powstawało małych farm, korzystających z opieki instruktorów wprowadzających nowe metody gospodarce. Od nich promieniował postęp rolniczy na sąsiedach.

Przejeżdżałem przez dolinę Tennessee w

czerwcu 1944 r. Trudno mi było uwierzyć, że jeszcze lat temu dziesięć o podobnym kraju, podobnych ludziach pisał Steinbeck swoje powieści. Inicjatywa Wallace'a, praca Lillienthala wydała owoce mimo zacieklej kampanii, prowadzonej przeciw niej przez Mc-Kellara, senatora ze stanu Tennessee, przedstawiciela południowych królewów.

Wallace bazował swoje reformy na drobnym farmerze, a dużych zmuszał do nowych praktyk siłą wypadków. Inaczej teraz wygląda Alabama, inaczej przedstawia się oczom przejeżdżającego dolina Tennessee. Rany pustynne, zadane południowemu krajoobrazowi, były zbyt głębokie, aby mogły zniknąć. Zbliżniają się jednak powoli, w każdym bądź razie już nie rozszerzają. Nie niszczy już ziemia, uprawiana już nie w sposób rabunkowy, a mądry i dalekowzroczny. Przyjemnie popatrzeć na zbocza, opasane pasami roślinności, na terasy, na powoli wznoszące się tamy niedawno posadzonego lasu, budowane wpoprzek wiatrów i zmywań.

W tym samym roku 1944 w upałą niedzielę sierpniową pracowałem właśnie nad psującą mi się ciągle maszyną w jednym z doświadczeń przechowalniczych nad brzoźkwiniami w sadzie Rolniczej Stacji Doświadczalnej stanu Rhode Island, gdy nagle zabrzęczał telefon, a wkrótce zjechał samochód i wysiadł z niego Henry Wallace, wiceprezydent Stanów Zjednoczonych, wraz ze swym przyjacielem, gubernatorem stanu Rhode Island. W całym Uniwersytecie nie było z profesorów nikogo, wszyscy siedzieli nad odległym o 6 mil Oceanem na plaży, stąd przypało mi w udziale oprowadzanie po Stacji Doświadczalnej niezapowiedzianego gościa.

W pewnej chwili, gdyśmy przysiedli w cieniu, Wallace zapytał mnie, czy na naszych podgórszych terenach erozja wyrządza duże szkody i czy robi się coś, aby temu przeciwdziałać. W międzyczasie, słysząc mój cudzoziemski akcent, zapytał skąd pochodzę, stąd też zagadnął o Polskę. Ze wstydem odpowiedziałem, że nic na ten temat nie wiem, bo przed przyjazdem do Ameryki o rolnictwie tylko wiedziałem, co z gospodarstwa swojego ojca, a z wykształcenia byłem botanikiem.

Teraz, kiedy o tym myślę, nie widzę powodu, dla którego miałem się wtedy wstydić, że nie wiem o erozji, jaka ma miejsce na naszym Podkarpaciu. Czy w ogóle w Polsce ktoś coś o tym wie? Czy coś się na ten temat robi? Pewnie, że nasz klimat nie jest gorący, że nie przechodzą nad nim tropikalne ulewy. Nie mamy więc warunków, w których gleba naino może zniszczyć w lat kilkanaście czy kilkadziesiąt. Ale tu i ówdzie na zboczach stromych już się to zdarzyło. Na reszcie zaś obszarów pagórkowatych i górzystych od Lublina po Zieloną Górę i od Kielec po Nowy Targ, a w mniejszym stopniu i na terenie reszty Polski zachodzi erozja powolna, ale ciągła, która nie niszczy naszej ziemi w jedno czy dwa pokolenia, ale zniszczyć ją może w pokolenie dziesięć czy dwadzieścia. I to w gospodarce planowej pod uwagę wziąć trzeba.

Przed miesiącem objeżdżałem Podkarpacie z Misją Ekonomiczną F. A. O. Schludny, jakże czysty w porównaniu z moimi Skierńiewiczami kraj. Ale jakże biedny jednocześnie. Piękne są te wzgórza, jak nasze paszaki łowicze, których pełno jest na targu Skierńiewiczów w każdy czwartek. Tylko, że te paszaki idą przeważnie z góry na dół. Wąskie zagony rozdrobnione, nie skomasowanej jeszcze wsi na stromym zboczu. Niech mi nikt nie mówi, że w tych warunkach erozja jest tylko nieznaczna, że nie wykrada spod nas i w naszych oczach dziedzictwa wieków. Komasaacja i układ pól, idących konturem terenu, jest i powinna być jednym z naczelnych postulatów Nowej Polski, w której ważnym jest nie tylko na krótką metę obliczony zysk, ale i przede wszystkim dobro przyszłych pokoleń.

NUMER NOWOROCZNY —
POWIĘKSZONY

orzyniesie wypowiedzi:

Marszałka Kowalskiego, Vicepremera Korzyckiego, Min. Kociola, Min. Dybowskiego, Ozgi-Michalskiego, J. A. Króla na temat tradycji radykalnego ruchu ludowego.

Z. G. Spieralski, W. Kiwilszo, A. Nofer — O Daniłowskim, Strugu Żeromskim. W. Jazdyński —

O Z.W.M. Prof. Z. Mysłakowski — Projekt organizacji U.L. M. Janion — Naturalistyczna koncepcja kultury. E. Niziurski — Picasso na cenzurowanym. J. Nofer — Stan zdrowia na wsi.

Ankieta — konkurs na temat społecznej służby zdrowia na wsi. Dunarowski, Woroszyński, Bocheński — Proza i wiersze. Fakty i zdania.

O D SAMEGO rana zaczęła się u Celusty krzątanina. Zgraja składająca się z pięciorga dzieciaków dowodziła w izdebce. W kuchni było wielkie pieczenie. Celuścina wygarnęła ogień z chlebnego pieca i pokropiła wodą, żeby się nie wyjarzył i był zdojny do żelazka. Następnie przyniosła łopatę z komory, opierając ją o oszklone drzwi izdebki. Na widok zaglądającej w izdebkę łopaty dzieciśka przysunęły się do drzwi. Odrzucając się i rozpychając zaglądają przez szybę do pieca. W wygarniętej płaszczyźnie pieca lśniły i gasły naprzemian iskierki, nieczym robaczki świętojańskie. Matka przekładała ze stołnicy na łopatę wyrosnięte ciasto okrągłych, gładkich chlebusiów, rozplaskując je cienko na podpiomyki i kołaczce. W pewnej chwili zaczęła mieszać ser rozrobiony z ziemniakami. Dzieciśka gaskały się błogo po wydętych bańdźlochach i mlaskaty językami. Bo też było się czego radować, było. U Celusty piekło się chleb tylko dwa razy do roku od wielkich świąt. Poza wielkimi świątami chleb był zbyt ciężki, który się jada po późnicy. W sasiadkach ziarna nie przybywało, trzeba go było szanować i pobierać raz dziennie po kłódku na sapkę, żeby dożyć o swoim do nowego. Ale dzisiejszy dzień nie był podobny do dni poprzednich, tylko do wielkich świąt. Dziś była nielada uroczystość — znówiny Pietrka. Zaraz z południa miała przyjechać rajono Kunda Migaconka razem z ojcami, żeby oglądać Celustów gospodarke. Z tej racji była w komorze kiełbasa, słonina na gotowanie i wódka.

— Ale se dzisłok powtykomy! — wrzasnął najstarszy, dwunastoletni Jasek.
— Powtykomy se! — zawtórowała dzieciarnia.

Jasek uchwycił mysie warkoczki stojącej obok niego młodszej siostry Kaśki i rymował:
Leci kacka na dół wodom
Kacor za niom tupko nogom:
Cekoj kacka — dom ci placka!
Kasia jak kula położyła się pod stół z piśkiem:

Jo nie cekom — bo uciekam!

Z pola do kuchni wszedł Pietrek. Surowym wzrokiem spojrzął w oszklone drzwi izdebki wypełnione roześmiałymi, pyzatymi twarzami dzieciarni. Wstrząsając konopną wiechą opadających na czoło włosów i trząskając wygłansowanymi cholewami butów, jakby na despet dzieciarni stanął oparty plecami o przeźroczyste drzwi.

— Wnetki skończyć? — zagadnął matkę.
— Za godzinę, będę fertyk — odpowiedziała.

— Trza się było wcora z pieczeniem uwić — drapał się w głowę.
— Kiej widzis, że kołacz są najlepsze jak są świeże — dziurkowała narazie rogalem podpiomyki.

— Niech wam i tak będzie — machnął zgodliwie ręką. — Bodajbyście za godzinę byli gotowi.
— Będę, będę — nie odwracając się przytaknęła z przedkim zniecierpliwieniem.

Uspokojony odwrócił się i skierował kroki do izdebki. Dzieciśka usunęły się spod drzwi. Kiedy wszedł, przywarły z powrotem i wlepiły ślepią w odsłonięty kuchenny horyzont. Pietrek sięgnął za obraz, wydobywając z jego zakamarków brzytwę owiniętą w kawałek konopnego płótna. Z szafy wyciągnął golarke i zabierał się do obrzadzku golenia. Starannie rozrabiał pędzlem mydło, płuł w niego. Poświsując przez zęby, długo ustawiał kawałek sztucznej lusterka na stole — ale nijak nie pasowało. Po wielkich ceregielach błysnął w powietrzu brzytwą i przejechał po wydętym policzku. Brzytwa zaświszczała jak tępa pila po surowej brzezynie.

— Kurrr-cęta piecone! — zaklął.

Przejechałszy po raz drugi po brodzie skończył nagle ze stołka i dał susa w dzieciarnię.
— Coście do smętka z tom brzytwom znowu robili?! — machając niebezpiecznie brzytwą pieklił się. — Coście chorośny pitwały?!
— My nic nie pitwały! — rozlatywała się dzieciarnia na różne kąty izdebki.

Rozpajerzony otwarł gwałtownie drzwi do kuchni i skoczył z pyskiem na matkę:

— Znowuście zimiłki brzytwom skrobali?!
— Miał Łojca i Syra i Ducha świętego... — zdumiona kobieta wytrzeszczyła oczy i zęgnęła się.

— Nie zapirejcie sie!...

— Cyś się wścił ci co...

Wystraszone dzieciśka zwachawszy na co się święci wysłiznęły się z izdebki. Korzystając z kłótni przekradały się pod łopatą matki — i jak myszy spod rozrzuconej kopy żyta zaczęły zmykać jedno po drugim w pole. Najmłodszy, czteroletni Staszek dreptał niemrawym truchcikiem na ostatku. Żyłasta ręka Pietrka przycapnęła mu zniecka głowę:
— Cekoj reptoku!
— Jo brzytwy nie broł — wyrwywając się wykrztusił.
— Ale się przynoj kto broł?! — usztymnił mu kark Pietrek. — Bo cię wyniskuje!
— Dy... dy... — trzęsąc porteczetami ze strachu szepleł. — Jasek przerznął szpagat. Kaska strugała ołówkę...

Pietrek wybiegł w pole z złowrobnym:

— Jo im pokozę!

Ale wrócił natychmiast; widocznie dzieciarnia była już zadekowana w bezpiecznym miejscu. Nachmurzony i postępujący oglądał brzytwę pod światło, postrzelił ją dla próby na dloni. Następnie odpasał pasek, uciepił go na kłamce drzwi i zaczął ostrzyć brzytwę.

— Kiejs te Migace przyjada?

— Dy wam już sto razy godom ze zaroz z południa! — zgranał Pietrek z brzytwy kudłate mydliny i trząsnął nimi o podłogę.
— No dy... — przytwardził ojciec bez zapalu.

Marianna Kościńska

Podegrodzki matac

Pietrek wycierał dokumentnie brzytwę:

— Jo nic od was nie chcę. Obiecaliście mi to półko pod brzezinią — to mi docie. Kunda mo tyśię złotych wiana. Za te pieniądze postawię na półku budynki i przyharenduję pola. Będę żył o swej mocy.

— No dy... — powtórzył Celusta żeby coś powiedzieć.

— Ino to wam zapowiadam — złożył Pietrek stanowczym ruchem brzytwę — żeby się tu dzieciśka nie płały. Dzieciśka trza wygnać w brzezinę jak Migace przyjada. Am Kunda ani jej łojce nie wiedzą o tem, że mamy taką halajstrę w chałupie. Jakby teta zgraje użreli, odechciałyby się im wydawać dziopy za takiego cziada jak nieprzyjemna jęcy jo. Wszyckiego by się im odniechciało. Jedna Rózo może jacy w chałupie ostać.

— No, no... — bąknął pod nosem Celusta.

Kiedy rozterkotany wóz stanął przed oknami chałupy, dzieciśka były już dawno w brzezynie. Pietrek wyszedł gościom naprzeciw i pomagał zsiadać Migace z półkoszka. Kunda, jak koza skoczyła bez niczyjej pomocy, pomimo, że uchodziła za starą dziewczynę, bo miała już dwadzieścia siedem lat, a była jeszcze na wydanu. Pietrek wprowadził wóz w podokótek i dał koniom obroku. Unikając spojrzeń Kundy, poklepał puszczonego samopas żrebaka i zagadnął do tescia:

— To waski chucior?

— A juści ze nie pożyczony ani nie kradziony — mrugając jednym okiem roześmiała się Kunda. Drugie oko miała wrosnięte głęboko w powiece.

Migace rozglądali się po ooorze.

— Stajnie ladace — zauważył Migac.

— Ale kryte dachówkom — i budynki pod dachówkom — zaszepiała Migacka.

Zajadła szeczekanie psa zapędziło ich ku chałupie. Kunda pedziła poprzydy i pierwsza przekroczyła próg kuchni.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — odezwiała się szybko i szepleniasto, co wypadło jak: „Nie będzie pos Krystus”.

— Juści, ze nie będzie, bo święty Pieter za Niego pasie — uśmiechnął się Celusta sam do siebie i wystawił głowę z izdebki.

wana Kunda. Wymawiając się kwiczała i zasiała twarz haftowaną enusteczką. Gdy się wreszcie dała namówić, zaczęła psikać do kieliszka, niby penetrując po garnkach na nalepie kocica. Ku ogólnej wesołości pociągała maleńkimi łykami, jakby okowita była paskudztwem albo specjałem, którym się dektować trzeba.

Na stole ukazała się gotowana słonina, kiełbasa, podpiomyki. Celusta wyłożył machetynę z tabakiem, Pietrek swoją tabakierkę. Obaj zapraszali Migacę:

— Trachtujcie sie.

— Ta gospodarka przyjdzie do równe części? — zwracając się do Celusty pukał Migac kieliszkiem po stole.

— A juści! — przytwardził skwapliwie Pietrek.

Wielkie i mięsiste ręce Migaca grzebały w macherzynie. Wskazującym palcem wypychał tabak do fajki. Nagle podniósł palec do góry i wskazując na Rózę, obejmującą Kundę za szyję, zapytał:

— Drugą połowę dostanie ta hań dziopina?

— Wasa racyo — wyprzedzając po raz drugi wypowiedź ojca przytaknął uroczysto Pietrek.

Celusta milcząc siedział ze spuszczoną głową i szarpał wosa. Wypędzone w brzezinę dzieciśka gryzły mu wnętrze. To była jedna dzieciśka krzywda. Teraz zwidziało mu się, że takie mataczenie zrobi im drugą krzywdę. W nagłym odruchu postanowił postawić sprawę jasno i otwarcie. Podniósł głowę — i napotkał wlepione w siebie oczy Pietrka, w których była mieszanina prośby, gniewu i strachu. Zaniechał zamiaru. Drgającymi lekko palcami nałożył tabaku do fajki — i żeby sobie choć kapkę powetować oznajmił twardo:

— Przyjdzie do równe części, ale dopiero po moji i babksi śmierci.

Uradowany z tego obrotu rzeczy Pietrek

nalal wódki do kieliszka i zaśpiewał:

W Podegrodziu chłop grodził

A na Brzyną spać Krystus!

— A teraz co dostanie? — ciągnął nieubłaganie Migac.

— To hań budowlane półko pod brzezina-



rys. St. Cieloch

— Mościemy kochani, dy siadojcie — zaganiata Celuścina gości jak gęsi do izdebki. Celusta pomagał w zaganianiu, wykonując rękami okragłe ruchy:
— Witomy, witomy.

Ale Migaca zafrapowały stojące w kącie kuchni żarna. Podszedł do żarn i cudował się żarnówce. Była odmienna od innych żarnówek. Na opasany obręcz kamieniu żarnowym był przyłutowany krótki, żelazny palik, na nim wsadzona luźno drewniana rączka.
— A to jo zmajstrował — pochwalił się Pietrek.

— Tako żarnówka nie wyskakuje i nie tepleje a letko miele — obrał Migac kamieniem dla próby. — Z ciebie majster — pochwalił Pietrka.

— Zacięliście już kopackę zmioków?

— A ino — przytaknęła Celuścina. — Pikny cas, robota sie będzie pomykala.

— Wydarzyły się wam?

— Kań nie kań są plenie.

— Tego roku rajtany się ludziom wydarzyły — wtrąciła Migacka.

— Rajtany momy pikne — przychwalił Celusta.

Z tego do tego zgadali się z czym się tu zaszli. Celuścina skoczyła do kuchni, pod zapaską przyniosła kołacz i plasnęła nim o stół. Pietrek wyciągnął skądys społ stołu butelkę okowity i postawił koło kołacza.

— Rózo! — zawołał władczym tonem w kierunku kuchni. — Dawoj no tu kieliski!

Dwa kieliszki w kształcie naparstków stały na stole. Wstydliwa Róza pociągnięta przez Kundę przycupnęła także na skrzyni. Żyłaste ręce Pietrka wybiły korek z flaszki. Nalal płynu do kieliszków, pozdrowił do tescia i obaj łykneli haustem. Z kółki Migac pozdrowił do Celusty, Celusta do Migacki, ta zaś do Celuściny. Na ostatku była trakto-

mi — odpowiedział Celusta wspaniałomyślnie. Pietrek wstrząsnął wiechą włosów i zawołał buńczucznie:

— Postawię budynki, przyharenduję pola, kupię wóz i konie i będę zorobkował!

Migac nie wydawał się wcale pocieszony tymi zapalnymi obiecankami. Oswiadeł gryzł cybuch fajki obwodząc uważnie wzrokiem Celustę i Celuścina. Po dobrej chwili westchnął:

— Łojce jeste młode.

— I na nos cas przyjdzie — westchnęła także Celuścina. — Śmierć se nie zabocy o nos, ani nos nie ominie.

Nie tracąc rezonu Pietrek posłał Kundzie zalotne ale krzepkie spojrzenie:

— Do tego casu będziemy się dorobiać.

— Ano tak wej — powiedział nie bez dumy Migac. — Dziopa obrotno, robotno, ze daleko drugie takie sukać.

— I pobożno — wtrąciła Migacka z poważnym wyrazem twarzy. — Kozdy rok idzie na Kalwaryję.

Celusta podkręcił do góry wosa, z wyrozumią pobażliwością wyduł usta:

— Jo sie ta Kalwaryji nie przeciwię. Ale haw koło nos ino te baby idą na Kalwaryję, co se chcą od roboty odpocąć i lepi zjeść.

— Bójcie sie Boga, co tyz godocie? — zaparzyła się Migacka. — Przecie na Kalwaryji ludzie poscą!

— Poniektóre poscą — łagodnił pojednawczo. — Ale wiecej jest takich co narychtują gotowane sperki, podpiomyków — i jedzą poza dziecińskimi oczami na Kalwaryji.

— A kańs mają jeść?

— Dy tak... — przytaknął. — W chałupie im jeść nijako, bo dziecka ocy mają i patrzą.

— Ale jak se pojedzą, to sie mocni modlą.

I na duse grosa nie pozalują.

— Tego roku brali przewodniki złotygo od-

cuse — poprawiła Kunda.

Migac nie brał udziału w rozmowie. Zwrócony twarzą do okna dumał. W głębi duszy podobał mu się Pietrek. Był parobkiem obrotnym i robotnym. W gębie był wykłapany, w rękach zmyślny, kiedy taką żarnówkę potrafił zmajstrować. Gospodarka Celustów nie była także najgorsza. Pola nie było dużo, ale na równi i w przystępnym miejscu. A Kunda nie była młodka. Co bogatsze parobki na Brzynie i w bliższych okolicach podzorkali nią za oko wrosnięte głęboko w powiece. Byłe kogo także nie chciała. Była przebiorną: ten gezwaty, tamten wolowaty, ów zwalisty, inni siacy i owacy. Pietrek jej przypadł do gustu, był chłopem młodym i urodliwym. — A niech za niego idzie — pomyślał. — Pół gospodarki i tak kiej wtej dostanie. — Na znak zgody nalal okowity do kieliszka. Głuszac kalwaryjskie rozchory zahuczał mądrą przyspiewkę w kierunku Pietrka:

Z góry jedź, zgóry jedź, na dolinie hamuj,
Dostaniesz dziewczynę, sanuj ze ją, sanuj.

Pietrkowi zaświeciły się ślepią. W odpowiedzi porwał pusty kieliszek, tracił się z tesciem i odśpiewał mocnym, przeciągłym głosem, na podegrodzką nutę:

Z góry nie pojedę, hamował nie będę,
Dostanę dziewczynę, sanował ją będę.

Podochoceni wszyscy i weseli uradzili, że jutro dadzą na zapowiedzi. Kunda miała wnieść w wianie oprócz tysiąca złotych skrzynię ubiorów, dwie pierzyny, cztery zagłówki, sprzęty niezbędne i jałowkę na ocleleniu. Migac przyobcał wypłacić Pietrkowi jeszcze przed weselem pieniądze na budynki. Kunda miała się sprowadzić po weselu do nowej gospodarki. Pietrek robił wielkie projekta — i skończył na projektach i na budowlanym półku pod brzezinią. Ale lepsze było to jak nie. Kundzie świeciło się do niego oko i śmiała się spocona twarz. Migac z rozczuleniem spoglądał na zeswaną parę, na skrzyni szeptała poufale jego kobieta z Celuścina. Zwracając się do Pietrka odezwał się miękko, po ojcowsku:

— Mojes ty Pietruś, wyźryj ta do koni i przyłóż im obroku.

— Kychtyk! — przypomniał sobie Pietrek i wypadł w pole. Za progiem kuchni natknął się na jakąś kobietę. Poznał chrześną matkę Kaśki Cajcyną z przykopy. Była zmieszana. Widocznie zwabiona śpiewem i gwarem głosów stała tu chwilę nie śmiać wejść do środka.

— A wy cego tu chcecie? — zapytał obcesowo. Nie cierpiał jej za długi ożór i wścibski nos.

— Mom jenteres do Celuścine — odparła dość oziębło.

— To chodźcie — przepuścił ją do kuchni, nie odstępując na krok.

Zaciekawiona dobiegającą z kuchni rozmową Celuścina wstawiła głowę w drzwi i wyjrzała. W pierwszym odruchu chciała wyjść do kuchni, żeby sobie sasiadzkę sprawę załatwić na osobności, lecz zrobiło się jej nagle nijako; otworzyła drzwi szerzej:

— A chodźciez blizy — zapraszała Cajcyną do towarzystwa. Tamta wzbraniała się, ale była zadowolona. Na zapraszając skienienie Celusty przekroczyła próg.

— Co ta u was dobrego slychac? — zaczęła grzebać rękami pod zapaską, oniesmielona tyłu obcymi twarzami.

Nadeptujący jej na pięty Pietrek ukazał w kąpiącym uśmiechu mocne siekacze:

— Stare baby nie chcą zdychać!

Celusta nalal okowity do kieliszka i podsunął Cajcynie pod nos:

— Pijcie pokiecia jest.

Wzięła kieliszek przez zapaskę, wypila za jednym zamachem. Obcierając rękawem usta rozglądała się wokół:

— A gdzie zgraja? — zabłysły jej ciekawością oczy. — Gdziez moja krzesniocka?

Celusta zamrugnął oczami, ukradkiem spojrzął na twarz Migaca — i zdawał mu się, że Migacowi poruszyły się złowrogie wasy. Pietrek przystąpił sasiadkę nogę aż piseną. Tylko Celuścina nie straciła kontensu. Szarpnęła ją za spódnice i szczypiąc w zadek powiedziała od razu:

— Nie bylo tu wase zgraje.

Nie w ciemnię bita Cajcyna otworzyła szeroko usta i w mig zorientowała się jak się sprawa przedstawia. Roześmiana zaszumiła spódnicami:

— Mysłalam, ze moje dziecka u was despecą.

W tym miejscu Migac podniósł kieliszek w górę — i czy domysliając się jakichś krępacstw, czy też całkiem nieświadomie i nieumyślnie — zahuczał pasowną do niewyraźnej sytuacji Celustów przyspiewką:

Gorole, gorole, wszyckieście matace!

Jeden gro i śpiwo, drugi nad nim placie!

Skupione koło pieca podchmieleone kobiety podchwyciły śpiew, zawodząc na smętną melodię.

O! Boze, Boze, Boze mój

Jakiz to smutny rockm mój

Kosulka na mnie stargano

Styry niedziele nie prano.

Skonsternowany przyspiewką tescia Pietrek, tupiąc nogami nadrabiał miną i głuszył innych:

Jademy, jademy, drózecki sukomy,

Ni sie kogo pytać — ni drózecki sukać!

PUBLICYSTYKA „WSI”

ZAGADNIENIA HISTORYCZNE

Problematyka historyczna we „Wsi” w r. 1947 stanowi jedną z największych pozycji pisma. Stało się to nie bez ważnych powodów. Budowanie nowej Polski to, między innymi, wychowywanie nowego społeczeństwa, nowego obywatela. Zatem po: 1) rewizji oceny dziejów narodu i jego dorobku, po 2) uzyskanie narzędzi wyjaśnienia tych ciągów społecznych, gospodarczych i kulturalnych, jakich ostatnie ognia stoją przed nami oczekując reform. Bez historyków i socjologów praktyczna robota budowlana nowej rzeczywistości musi kuleć, a często prowadzi na manowce.

Dlatego w Ośrodku Naukowym „Wsi” został zawarty sojusz pomiędzy działaczami publicystami „Wsi” a historykami, socjologami i ekonomistami. Tak świadoma mobilizacja nauki dla działania praktycznego została ogłoszona tylko we „Wsi” i przez nią konsekwentnie jest realizowana.

Prof. Chałasiński uwyraźnił (w „Kuzni” —) związek historii z socjologią. Założenie to przyjmując, prof. Sreniowski postawił we „Wsi” sprawę rewizjonizmu historycznego, w odniesieniu do metodologii badań historycznych w ogóle, a w szczególności badań

działów wsi. W stosunku do szkoły „Kwartalnika Historycznego” i do krakowskiej szkoły historyków została wyznaczona nowa i przeciwna metoda badań. Jej wymowne ilustracje czytelnik mógł oglądać w pracach prof. Łukaszczyka (Rewolucja Francuska) prof. Grekowa (periodyzacja historii chłopów na Rusi), prof. Baranowskiego (czynniki ustrojowe wyznaczające obyczajność wsi w XVIII), J. Falenciaka (rewizja historiozofii Świątchowskiego), Zdz. Skwarczyńskiego (chłop w powieści końca wieku XVIII).

Zostały podjęte monografie buntów chłopów (E. Calka), monografie dziejów jednej wsi w okresie pańszczyzny i po pańszczyźnie (A. Skupień-Florek). Zadaniem najbliższym stało się ukazanie społeczno-gospodarczych, politycznych i kulturalnych dziejów wsi polskiej po pańszczyźnie w łuku epoki kapitalizmu, łuku zamkniętym dopiero w 1945 r. W pierwszym rzędzie lukę tę wypełniają prace J. A. Króla (Dramat mitu parceli z końca w. XIX i początku w. XX, wies na drodze do półkolonii, formy kapitalizmu na wsi, powstawanie inteligencji chłopskiej, manowce młodej myśli ludowej w latach międzywojennych).

Prace Jażdżyńskiego o spółdzielczości w epoce kapitalizmu, o charakterze rozwoju idei regionalizmu, o systemie wychowania młodzieży gimnazjalnej i uniwersyteckiej. Prace H. Brodowskiej o oświacie dla ludu, o szkołach rolniczych, H. Syski o piśmiennictwie ludowym, prof. Piwockiego o sztuce ludowej, prof. Seweryna i H. Zarembki o stroju ludowym, prof. G. Ciołka o budownictwie i architekturze wiejskiej, A. Kamińskiej o awansie kulturalnym i literackim wsi w epoce kapitalizmu, L. Budreckiego o strukturze społecznej i kulturalnej prowincji polskiej w drugiej połowie w. XIX i pierwszej XX, Tepichta, Rybackiej, Króla o politycznych dziejach ruchu ludowego.

Piotr Chmura

ZAGADNIENIA SPOŁECZNE

Zagadnienia społeczne zajmujące zespół tygodnika „Wiś” obejmować muszą wszystkie działy publicystyki. Bowiemy warstwę społeczną — powtórzmy za St. Rychlińskim — określała najogólniej biorąc trzy czynniki: a) sytuacja gospodarcza (ustroj produkcyjny, podział własności, dochód społeczny), b) poziom kultury, 3) stanowisko społeczne wobec innych grup ludności. Trzeci czynnik — miejsce w strukturze społecznej narodu — jest dla zagadnień społecznych pisma najbardziej reprezentatywny, gdy jednocześnie zdajemy sobie sprawę, że ani publicystyka gospodarcza, ani kulturalna — nie mogą być pozbawione społecznego, socjologicznego uwarunkowania. Stoimy na stanowisku, że miejsce warstwy chłopskiej w strukturze narodu jest dla niej rzeczywistością, określona przez prawo, ale bynajmniej nie gotową, jeśli chodzi o intelektualną samowiedzę społeczną, wyraża się zaś w ideologiach ugrupowań chłopskich politycznych (partie polityczne), społeczno-gospodarczych (Zw. S. Chłopskiej, Ch. T.P.D. i inne) i kulturalnych (T.U.L., „Wici”, Oddział Wiejski Z.Z.L.P., redakcje pism ludowych). Na ideologiach tych grup ciążyą często tradycje przeszłości, praktyka minionych epok i ustrojów. To też konieczną sprawą i w tym zakresie okazał się rewizjonizm historyczny.

J. A. Król po analizie ruchu młodzieżowego wiejskiego i tradycji Uniwersytetów Ludowych zajął się w cyklu artykułów sprawą agraryzmu („Milkowszczyzna”).

Stwierdził on przede wszystkim, że agraryzm, żywy jeszcze w ośrodkach młodzieżowych i wśród niektórych starszych polityków, zwraca się przeciw klasie robotniczej, wprowadza bowiem klasę chłopską jako siłę trzecią w walce robotników z kapitalizmem, w walce tej w gruncie rzeczy bezinteresowną, a gwarantującą ocalenie od zmechanizowania cywilizacji technicznej. Konsekwencje polityczne i społeczne agraryzmu ocenione być muszą jako szkodliwe nie tylko dla współczesności. Leżą one u podstaw błędnych posunięć polityki ludowej z przeszłości, przedłużającej „stanowisko” chłopską. Wysiłek postaci Tomasza Nocznińskiego jako patrona współczesnej polityki ludowej jest znaczący właśnie przez wydobycie radykalnej, wiążącej się z ruchem robotniczym tradycji wyzwolenczej wsi — i tak przez publicystykę „Wsi” zostało ocenione. Przewidywanie „stanowisko” było w roku bieżącym niemal centralnym punktem rewizjonizmu „Wsi”, zastosowanego zarówno do spraw politycznych (Król „Dwie epoki ruchu ludowego”), do postaci działaczy i pism ludowych (H. Syska — Ks. Piotr Sciegienny, „Za-ranie”, Czuba — Ks. Stojalowski, Rybacka — Stapiński, Król — Noczniński, Brodowska — Dziubińska), jak i do spraw oświatowo-kulturalnych (Brodowska — Oświata dla ludu w XIX w., Dawna i obecna funkcja szkoły, Zespół „Wsi” — kategoryczne żądania wobec T.U.L.).

Szereg szkiców pokazywał drogi wyzwala- nia się chłopów z izolacjonizmu społecznego i mitu stanowiska.

J. A. Król uzasadniał współudział wsi w procesach społecznych i ekonomicznych kapitalizmu. („Mit parceli”, „Droga do półkolonii”, „Kapitalizm na wsi”). W walce z kapitalizmem interes wsi małorolnej i sproleta-

ryzowanej leży po stronie klasy robotniczej. W dziedzinie kultury stwierdzono w szeregu prac zależność wsi od drobnomieszczaństwa (Budrecki — Jean Giono, Kamińska — Przewodnicy kultury na wsi). Zjawia się równocześnie problem prowincji, handlu i rzemiosła. Sprawy te zaledwie dotknięte (Jażdżyński — Wielki jarmark) czekają na opracowanie w następnym roku. Społeczna świadomość naszej wsi kształtuje się historycznie. Zawdzięczamy historykom, należącym do grupy „Wsi” cenną podbudowę historyczną problemów społecznych (Sreniowski — Rewizjonizm historyczny, Historiografia polska, a dzieje chłopów, Łukaszczyk — Zagadnienie socjalne rewolucji, Dyskusja: Historycy i działacze).

W ogólnej dyskusji o inteligencji polskiej włączyła się „Wiś” artykułami J. A. Króla na temat genealogii inteligencji chłopskiej, uzupełniającymi rozprawę J. Chałasińskiego.

W szeregu instytucji społecznych, mających wpływ na życie wsi, pozostaje jeszcze wiele do opracowania. Zajęliśmy się zwłaszcza wpływem instytucji Kościoła na kształtowanie się społecznej świadomości, obywatelstwa i kultury wsi. Problem ten występował najżywiej w noweliście i w kilku esejach na tematy kulturalne (Sobierajski — Recenzja z książki Pogana „Ugory”) Problem ten również miniony rok pracy zespołu przekazuje rokowi następnemu.

Należy tu zacytować jeszcze dyskusję o „Wsi doskonałej”, prowadzoną przez działaczy i pisarzy „Wsi”. (Kapuściński, Pogan, Osmenda). Dyskutanci w konkretnych przykładach wykazali, że prawa rozwojowe organizmów społecznych, jakimi są w tym wypadku poszczególne wsie, są jednocześnie prawami całych struktur ekonomiczno-społecznych, że wiara liberalizmu w filantropię i w działanie moralnego przykładu jest albo omyłką, albo maską wstecznych, antyrewolucyjnych sił społecznych.

P. Cz.

ZAGADNIENIA OŚWIATOWE

Tegoroczny bilans prac zespołu pisarzy skupiających się wokół „Wsi” nad sprawami oświaty zaczął wypadać od stwierdzenia niezmiennie doniosłego faktu, że toczona przez „Wiś” w ciągu dwu lat poprzednich kampania wyznaczająca cele i zadania Uniwersytetom Ludowym w nowej rzeczywistości społecznej — była skuteczna. Potwierdziła to w zupełności konferencja przedstawicieli Uniwersytetów Ludowych, jaka ostatnio odbyła się w Kuratorium Okręgu Szkolnego Łódzkiego. Z wypowiedzi tych wynikało jasno, że Uniwersytety wkroczyły na nowe tory, że uznały naszą linię generalną za słuszną.

Kampania „Wsi” utorowała także w ten sposób U. L. drogę do zjednoczenia z wszystkimi organizacjami kultury wsi — toteż dzięki temu postulowane w artykule wiceministra oświaty Wilmelma Garnarczyka **zjednoczenie organizacji kultury wsi** stało się możliwe na płaszczyźnie realnie pojętych potrzeb mas chłopskiej w nowym ustroju i w należytej skali.

Sporządzenie Uniwersytetów Ludowych do właściwej roli, tzn. przewyciężenie przesławienia, że one właśnie dla wsi stanowią właściwy pułap oświatowy, przesunęło punkt ciężkości akcji oświatowych pisma na zagadnienia ogólniejsze, ogólnonarodowe, podobnie — jak dokonało się to w życiu, gdzie najzdolniejsza młodzież wiejska, która dawniej poprzestawała na swoistym systemie edukacji na U. L. utykając w ślepej ich uliczce — obecnie znajduje możliwość wspinania się wyżej poprzez kursy zerowe wyższych uczelni.

Najogólniejszym wyrazem tego były wypowiedzi wiceministra Wilmelma Garnarczyka **Drogi reformy oświaty** kuratora O. S. E. J. B. Baculewskiego **Pedagogika społeczna**, prof. Maurycego Jaroszyńskiego **Reforma wyższego szkolnictwa**, Heleny Brodowskiej **Dawna i obecna funkcja szkoły**, oraz „kolumna głosów o szkolnictwie”, gdzie zabierali głos: rektor Uniw. Wrocławskiego prof. Stanisław Kulczyński, wiceminister oświaty Eugenia Krasowska, prof. Wacław Szymanowski, z-ca sekr. gen. Nacz. Org. Techników R. P. Julian Treutler oraz przew. Akad. Związku Walki Młodych „Życie” Zenon Wróblewski.

Praktycznym wykładnikiem tego jest zgrupowanie przy „Wsi” młodzieży akademickiej. Zyskuje ona warsztat konkretnej pracy, w Dodatku Akademickim zaś, który pojawia się z przyszłym rokiem kalendarzowym, znajdzie płaszczyznę wyjściową do włączenia się w nurt życia społecznego i wylegitymowania celowości wydatkówłożonych przez społeczeństwo na cele naukowe.

Oddzielną troską pisarzy „Wsi” były niedomogi oświaty rolniczej. Wymienić tu trzeba: Mariana Miniasa **Podstawy istnienia gminnych szkół rolniczych**, Stanisława Wiśniewskiego **Oświata rolnicza w nowym ustroju**, Piotra Ożarowskiego **Shumanizowanie wiedzy rolniczej**.

„Wiś” też pierwsza podjęła problem walki z analfabetyzmem na wsi, co szczęśliwie zbiegło się z akcją Ministerstwa Oświaty, wyznaczając w jednym z ostatnich poświęconych tej sprawie artykułów, red. J. A. Króla **Zadania dla Wiciarzy** konkretne pole działania członkom tej najliczniejszej na wsi

organizacji w walce z klęską społeczną analfabetyzmu.

W krytyce urzędów i instytucji oświatowych brano pod uwagę tło historyczne, na jakim one się uformowały. Rezultatem tego był szereg artykułów historycznych: Karola Kowickiego **Tło historyczne szkoły wiejskiej**, Heleny Brodowskiej **Jałdżińska, założycielka pierwszej szkoły rolniczej** oraz **Oświata dla ludu u schyłku XIX wieku**, Bohdana Baranowskiego — **Szkolne mizerie** (o szkole wiejskiej XVII w.), Zdzisława Skwarczyńskiego **Edukacja chłopów w romansie polskim XVIII wieku** oraz w nowelach Stanisława Witowskiego **Z pamiętnika wiejskiego nauczyciela** i W. Jażdżyńskiego **Nieodwołany rozkaz**.

W krótkim naszym przeglądzie pomijamy szereg not i sporadycznych wypowiedzi, uzupełniających obraz aktywnego stosunku zespołu pisma do jednego z najdonioślejszych zagadnień współczesnej Polski, warto przytem pamiętać, że akcja „Wsi” w tej dziedzinie ma charakter ciągły i systematyczny, wyprzedzając najczęściej akcje i kampanie podejmowane przez państwo i publicystykę pism społeczno-kulturalnych i oświatowych.

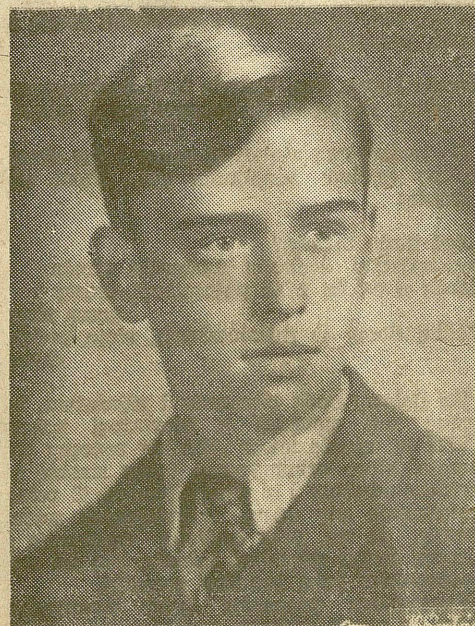
Zdzisław Skwarczyński



Jan Aleksander Król
(z partyzantki 1944 r.)



Wiesław Jażdżyński



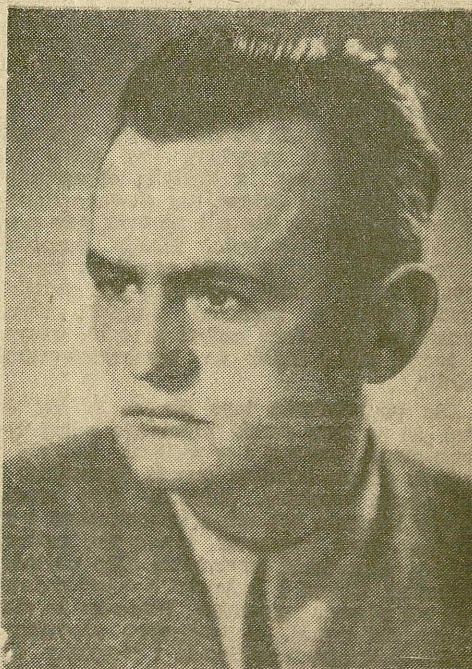
Lech Budrecki



Helena Brodowska



Zdzisław Skwarczyński



Jerzy Falenciak

POLITYKA GOSPODARCZA

Zagadnienia gospodarcze wsi, omawiane w ciągu ubiegłego roku na łamach „Wsi”, pojawiały się stosunkowo rzadko i nie wyrażały dostatecznie oczywistych przeciwieństw z ogólną sytuacją ekonomiczną kraju, Europy i świata. Brakowało również prac analitycznych, pokazujących jak dalece struktura gospodarcza wsi warunkowała jej społeczno-kulturalne i polityczne życie. Niewiele także prac nawiązywało do problemu przebudowy wsi w ramach nowej myśli ekonomicznej Polski powojennej, opartej o trójsektorową gospodarkę planową.

Tegoroczna publicystyka społeczno-gospodarcza „Wsi” była próbą uzupełnienia wspomnianych już braków i chociaż nie spełniła zapewne swego zadania w całości, przedstawiony w bieżącym roku obraz zagadnień gospodarczych wsi w szerokich związkach z narodowym planem gospodarczym i międzynarodową sytuacją ekonomiczną, jest znacznie pełniejszy.

Rewizjonistyczne prace J. A. Króla — „Mit parceli” i „Kapitalizm na wsi” miały na celu pokazać kapitalistyczny system gospodarczy wsi w jego społeczno-politycznej i kulturalnej funkcji, ilustrując zarazem jak dalece przedłuża się kapitalizm na wsi w nowym ustroju.

Remanenty minionego systemu społeczno-gospodarczego starał się wykazać także i W. Jażdżyński w artykułach: „Wielki jarmark”, „Świętokrzyskie Dni Kultury” i „Spółdzielczość dawniej i dziś”.

W zagadnienia organizacji gospodarstw chłopskich w nowym ustroju wprowadziły czytelników prace Stanisława Cieślaka, szczególnie zaś „Rolnictwo w planie odbudowy gospodarczej” i zagadnienia „Wymiany”.

Jednym z najważniejszych elementów organizowania produkcji rolnej jest spółdzielczość. Publicyści „Wsi” rozpracowali to zagadnienie dosyć szczegółowo, bo od wstępnego porozumienia Z. S. Ch. i „Społem” aż do

ustalenia się koncepcji Uniwersalnej Spółdzielni Gminnej. Należy tu wymienić następujące prace: Władysława Kokoszkiwicza — „Struktura organizacyjna spółdzielczości wiejskiej”, Stanisława Cieślaka — „Kredytowanie spółdzielczości” i Wiesława Jażdżyńskiego — „Spółdzielczość dawniej i dziś”.

Pomyślny i zgodny z planem trzyletnim rozwój gospodarczy wsi wiąże się z zagadnieniem kredytowania rolnictwa. Dyskusja jaką w redakcji „Wsi” przeprowadzili dyr. Banku Rolnego — Henryk Wyrzykowski, dyr. BGS — Wiktor Fronczak i radca prawny ZSCH — Janusz Roszkowski ukazała warunki i perspektywy kredytowania gospodarstw wiejskich.

Osobne zagadnienie, wiążące się jednak ściśle z rozwojem gospodarczym wsi to sprawa odpływu ludności wiejskiej do przemysłu. Na ten temat pisali Tadeusz Orlewicz — „Odludnienie wsi” i Michał Krasocki — „Miaśta będą chłopskie”.

Wiceminister przemysłu i handlu Eugeniusz Szyr omówił obszernie „Warunki rozwoju przemysłu w Polsce”, zagadnienie związane z odpływem ludności wiejskiej do miast i przemysłu.

Sytuację polskiego przemysłu uwyraźnił cały szereg artykułów omawiających światowe zagadnienia gospodarcze. Julian Rataj, autor „Analizy dochodu społecznego” nakreślił sytuację gospodarczą Czechosłowacji w pracach: „Dwuletni plan gospodarczy Czechosłowacji” i „W odwiedzinach u czeskich rolników”.

Na szczególną uwagę zasługują artykuły Tadeusza Orlewicza. Jego prace: „Rolnictwo angielskie przed nowymi zadaniami”, „Bulgarskie aktualia rolnicze”, czy „We Francji jest ciężko z chlebem” obrazują trudności gospodarcze i osiągnięcia poszczególnych państw europejskich w okresie powojennym. Inne prace Tadeusza Orlewicza jak np. artykuły: „Imperializm i gospodarka planowa”, „USA i Anglia w walce o rynki świata”, wreszcie „Światowa polityka apropracyjna” de-

maskują imperialistyczną politykę dobrami gospodarczymi, przy pomocy której chcieliby Anglosasi regulować rozwój przemysłu w rozmaitych krajach świata, w szczególności zaś w Europie słowiańskiej.

Te same zagadnienia w polityczno-gospodarczym ujęciu podjął Stefan Wilanowski w artykule: „Polityka USA” i K. P. Nowak w artykułach o U. S. A.

Wiesław Jażdżyński

PROBLEMATYKA LITERACKA

Ankieta „Jakiej powieści chce dzisiejsza wieś” przeprowadzona wśród pisarzy i czytelników „Wsi” dała przede wszystkim materiał do określenia sytuacji kulturalno-literackiej na wsi. Niewątpliwie książka jest tylko elementem tej kultury, której wieś pragnie. Oczekiwania wsi w tym względzie odślaniają zresztą jej zapóźnienie kulturalne, na co zwrócił uwagę M. Grad w artykule o powieści dla wsi. Planowanie wydawnictw literackich nie może nie uwzględniać stanu rzeczywistego czytelnictwa wśród najliczniejszych warstw społecznych. Ogólny wydział ankiety można sformułować podobnie, jak to zrobił Grad — jako żądanie nowej treści literatury. Funkcja książki jest przede wszystkim oceniana jako dydaktyczna, dająca wiedzę o społecznej rzeczywistości.

Podobnie dyskusja o poezji i „niezrozumiałostwie” (Trzaskowski, Czula, Kirlo — Nowaczek, Paleczny) uprzytomnia poetom ich rzeczywistość czytelnictwa.

Analiza problemu poetów samorodnych („Przodownicy kultury na wsi”, „Pragnąca literatura” — Kamińska) potwierdza tezę socjologa o wchodzeniu wsi w kapitalizm i przemianom w kulturę mieszczańską przez chłopów, w wyniku kapitalizacji wsi zubożających lub zdeklasowanych.

To też twórczość literacka interesowała krytyków „Wsi” przede wszystkim od strony jej wkładu w treść naszej społecznej wiedzy o rzeczywistości. Powieści o wsi (o Paganie — Sobierajski, o Kowalskim — Kamińska, o

Krzeczowski — Sobierajski, o Morton — Kamińska, Lichański, o Gałaju — Ziarnik, o Dunarowski — Ziarnik, o Goździkiewicz — Chrościelewski) zostały potraktowane jako źródła do socjologicznego poznania wsi historycznej i współczesnej. Na tle obrazu przemian społeczno-ekonomicznych w Polsce zarysowanego przez publicystów społecznych (Król, Syska, Rybacka, Brodowska); wystąpiła jasno sprawa powieści o wsi XVIII w. (Z. Skwarczyński) jako ilustracja literacka ludomańskich koncepcji szlacheckich przedłużonych w idei oświaty dla ludu w XIX w.

Sytuacja inteligenta na wsi („Z pamiętnika wiejskiego nauczyciela” Witowski), los dziecka wiejskiego w systemie wewnętrznych nierówności społecznych wsi (Kosińska, Pogan), współczesna pedagogika (Jażdżyński — „Nieodwołany rozkaz”) zagadnienie prowincji (Budrecki), wpływ kościoła na wieś — Morton Gębala — to zakresy nowelistyki „Wsi” — wzbogacające społeczne widzenie publicystów. Niekiedy problemy kulturalno-literackie wyprzedzają wiedzę społeczno-ekonomiczną zespołu. „Cierniste” drogi pisarzy ludowych (Zychorscy pisarzy, Chorwacki pisarz Miszkina) oraz tragiczne omyłki pisarzy mieszczańskich głoszących powrót do ludu i odcywilizowanej natury (Budrecki — Jean Giono) pokazują publicystom społecznym problem kontaktów wsi z drobnomieszczaństwem, wytyczają nowe sprawy do opracowania.

Zagadnienia ogólne życia literackiego w Polsce nie uchodzą uwagi zespołu (Zjazd Kół Polonistów, Zjazd Oddziału Wiejskiego i Ogólnopolskiego Związku Literatów, dyskusja o powieści realistycznej — Zmigrodzka) jednak zespół „Wsi” sądzi, że ustosunkowanie tych zagadnień i ich napięcie do kulturalnej rzeczywistości społecznej w Polsce otwiera nowe perspektywy widzenia, płodne nie tylko w teoretycznych rozwiązaniach, ale i jedynie zdolne przekształcić styl naszej kultury i pogłębić jej społeczną penetrację.

Paulina Czyżowa.

Bohdan Baranowski

i

Józef Piłowski

„WÓDKA Z ELIXIEM”

Pijaństwo posiadało w Polsce szlacheckiej bardzo dawne i zakorzenione tradycje. Bez troska i bezczynność ziemiańskich życia, rozwój stosunków sąsiedzkich — wszystko to dawało sposobność do częstych zebrań towarzyskich przy kielichu. Począwszy od XVI wieku większość polskich pisarzy poświęca ciepłe słowa biesiadom w gronie dobrych towarzyszy. Na podstawie wypowiedzi tego rodzaju trudno jednak sporządzić ścisłą statystykę i rozstrzygnąć, w którym stuleciu pito najobficiej. Stereotypowe wyobrażenie, urobione na owym słynnym „za króla Sasę”, uważa pierwszą połowę XVIII stulecia za „złoty wiek” alkoholizmu. Zapewne, że w miarę ogólnego upadku kultury coraz mniej było ludzi skłonnych zachować umiar w pić i coraz łatwiej o ekscesy. Z drugiej jednak strony właśnie pod koniec epoki saskiej przenikają do nas nowe prądy z Zachodu i niektórzy z ówczesnych poczynają nowymi oczami patrzeć na nasze stare pijaństwo. Stał z XVIII w. mamy najjaśniejsze opisy powszechnego pijaństwa. Picie alkoholu i to w jak największych ilościach było wśród szlachty czasów saskich ważnym czynnikiem życia społecznego. Było wyrazem uczuć przyjaźni, sposobem uczczenia ludzi szanownych, pokazem zamożności domu, sprawdaniem teźny kawałki, dowodem dobrego wychowania. Charakterystyczne słowa wypowiada pamiętnikarz z tego okresu Adam Moszczyński:

„Za panowania Augusta II kraj cały nie wyrzeźbił jeszcze rozpojeny przez Augusta II. ...wszystkie najważniejsze interesy, tak publiczne jako i prywatne, między świeckimi jako i duchownymi, robimy się przy kielichach.”

Nie było tedy balu, uczt tak magnatów i obywateli świeckiego stanu, jako i duchownych, aby nie wyprowadzano pijanych, nie mogących się utrzymać na nogach, wzywanych zupełnie z przytomności. „Jeżeli kto dawał bal lub obiad, a sam nie mógł pić nikogo nie zmuszał do kielichów, choćby tyle wina dostarczał, ileby do zalania goszczących wystarczyć mogło, jeżeli gospodarz z siebie przykładu nie dawał, pijąc i co pija nie zniewalał, wtenczas goście nie pili, a powracając, gdy byli zapytani, czy ucztą była wspaniała i hojna, z krytyką odpowiadali: byłoby wszystko dobrze, bo dawano dostatek wszystkim, ale coż po tym, gdy przytulki (zachęty) nie było. Każdy gospodarz ucztę nie mogąc sam pić, przesił na miejscu swoim osobę zdolną spełnianiem największych kielichów zachęcać drugich. Takim sposobem gospodarz unikał krytyki, wszyscy ochoczo pili i tegoż za wyekskuowanego mieli.”

Dla uzupełnienia tego obrazu należy dodać, że w tym czasie pijaństwo ogarnęło i inne stany, na wsi i w mieście. Istniały tu jednak pewne różnice: przede wszystkim co do jakości trunków. Szlachta pila siódki młody krajowe lub wina importowane z zagranicy, owe węgry, mairazje, petercymenty, cypryskie, kreteńskie albo najtańsze włoskie. Chłopi i „miejska ruda” zadawali się piwem i gorzałką. Pierwsze to stare słowiański napój, o tradycjach sięgających króla Cieciszki, czy Piasta i R. epichy. Drugosze opowiada o jednym z Piastów śląskich w połowie XIV w., który zrzędnował z godności arcybiskupa Salzburga, ponieważ po przybyciu do nowej siedziby przekonał się,

Władysław
LamPrzy
wódce

iz tam piwa nie wyrabiają, wobec czego musiałby obejść się bez ulubionego napoju.

Gorzałka okazała się groźną konkurentką piwa. Nim rozpowszechniła się na wsi w Polsce Centralnej, zatriumfowała najpierw już w XVII w. na Ukrainie, jak o tym z uobolewaniem opowiada w swej „Roxolani” Klonowicz.

Dalsza różnica między dworem a wsią w konsumpcji alkoholu była ta, że wieś rozpijała się później. Chłopów w pijaństwo wpychała szlachta w myśl zasady, że „w gospodarstwie gorzałka największą daje intratę”. Sytuacja ta wytworzyła się stopniowo. Jeszcze za Henryka Walezego wyrok w sprawie przeciwko dzierżawcy dóbr królewskich za wyrażne nadużycie uważa fakt, iż starosta zmuszał poddanych do nabywania ustalonych porcji piwa z folwarcznego browaru. Później ustala się dworski monopol spirytusowy.

Dwór lub arendarz pedził gorzałkę, karczmarzowi pod groźbą surowych kar wolno było tylko sprzedawać gorzałkę produkowaną wsi. Co więcej w pewnych włościach istniały przepisy, które z góry wyznaczały na poddanych obowiązek skonsumentowania określonej ilości dworskiej wódki. Jedno z najpoważniejszych przestępstw, jakich się mógł dopuścić chłop, to potajemne pędzenie wódki lub picie jej w obcych karczmach. „Ktobykolwiek w ograniczonej karczmie pił, bądź sam gospodarz, albo żona, albo sługa — (pił) wina pańskiej złotych 3 bez odpuszczenia” — stanowiły wydane przez pana przepisy prawne jednej ze wsi małopolskich. W innych okolicach za takie przestępstwo puszczano delikwenta przez piaseczną (rozgi) albo sadzano do gąsiora lub kuny. Karczmarz, który by trzymał gorzałkę inną, niż tę, którą wyrabiano na folwarku pana, narażał się na konfiskatę majątku.

Pewna poprawa sytuacji ekonomicznej kraju, jaka nastąpiła w czasach Augusta II spowodowała większe jeszcze niż poprzednio rozprzestrzenienie się pijaństwa, któremu z cicha patronował dwór, czerpiąc stąd olbrzymie dochody.

Przeciwko pijaństwu wystąpił w roku 1729 nieznanego imienia autor, prawdopodobnie jakiś ksiądz wiejski, z książką noszącą oryginalny i trochę zagadkowy tytuł: „Wódka z elixierem proprietarii” powtórnie

na poczesne dana. Pierwszy raz w Bonkosulcie od stworzonej Wody 5671. Drugi raz w Bonindulcie od zbawiennej zgody MDCCXXIX. Z przydaniem doświadczonego Alchiermesu”.

Książka wyraźnie skierowana była do czytelników z ludu, a więc chłopów lub mieszczańców drobnych miasteczek. Można tu zresztą postawić pytanie, w jaki sposób korzystać mieli z niej chłopci, którzy w zupełności byli w tym czasie pozbawieni umiejętności pisanie i czytania, prawdopodobnie jednak autor chciał do nich dotrzeć za pośrednictwem księży, organistów, nauczycieli itd.

„Wódka z elixierem” to zabytek zasługujący na baczną uwagę. W czasach, gdy przeznaczone dla szlachty podręczniki gospodarstwa wiejskiego jak np. Haur, wiele miejsca poświęcały remediom na czary, ordynując maści z sadła psiego i niedźwiedziego, jakka gotowane w urnie itp. specjalny, anonimowy autor „Wódki” okazuje się istnym apostołem zdrowego rozsądku i higieny, jak to widzimy choćby ze wzmianki o kółnie, przeciwko któremu poleca mydło i ostre nożyce.

Utwór pisany dość potoczystym 13-głoskowcem, o rymach wprawdzie częstochowskich, ale językiem jasnym i pozbawionym na ogół barokowych dziwactw stylu, w których lubował się gust ówczesny. Ze zdumiewającą śmiałością atakuje autor tak uświęconą tradycją instytucję, jak dworskie monopolie czy procesy czarownic. Przypięta forma i przykłady z życia wsi, dzięki czemu książka jest doskonałym źródłem do dziejów obyczajowości wiejskiej, trafić miały do czytelnika z warstw najniższych, do którego żaden prawie z ówczesnych pisarzy nie starał się zwrócić.

Najważniejszą część swej pracy poświęca autor wykazaniu złych skutków pijaństwa.

Wódce śpiewam wierszem, któż po nim wyskoczy? Kto słysząwszy, zmruży na gorzałkę oczy? Nieomylnie (jak mniemam) będzie takich mało, Których by to śpiewanie serca przerażało, Owszem wezmą niektórzy na pośmiech i żarty,

Którym czoło przetarte, sumnienie w złe czarty, Związani zaciętością we złym nieodmienną, Bardziej lubią gorzałkę niż radę zbawienią.

Wymowne były podtytuły układane przez autora w akrostychy (to znaczy, że pierwsze litery wierszy czytane z góry na dół dawały tytuł czy też podtytuł rozdziału): „Gorzałka bezbożna”, „Wódka poczesna nieszczęsną”, „Wódka gorsza niż diabeł”, „Czarownica gorzałka”, „Lepsi diabli niż wódka”, „Wódka gorsza niż ogień” itp.

Wódka gorsza niż diabeł. Na diabła Krzyż Święty Oře i obrona lub z kościoła wzięty Duchowny egzorcizmus sposób pochwalony, Którym zły duch, z ciał ludzkich bywa wypłoszony,

Albo woda święcona czartostwo parząca, Goręcej niż wanna siarką w piekle wrząca, Otóż te wszystkie rzeczy lubo świętobliwe, Radzić wódce nie mogą kiedy na nią chciwie, Serce raz opanuje, tak mu zasmakuje, Ze jej żaden egzorcizm z miejsca nie ruguje.

Pijaków porównywał autor do protestantów, w mniemaniu fanatycznie wychowanej wsi największych grzeszników:

Gorzałcznik i Luter jednym idą torem, Obadwa narabiają w złym rzeczy uporem.

Pijakom grozi wreszcie piekłem:

Nie tuszę, by do nieba był ten przeznaczony, Który co dzień ma w wódce rozum zatopiony Co dzień pije i co dzień grzeszy bez poprawy Reż pokuty; Bóg będziesz na niego łaskawy?

Istniał jednak pewien skrupuł. Oto na wsi dość dobrym przykładem nadużycia alkoholu byli właśnie duchowni, których stan moralny i kulturalny w czasach saskich pozostawiał wiele do życzenia. Autor jednak odważnie wykazywał, że przecież i duchowni mogą się mylić, przecież:

Marcin Luter, Jan Kalwin byli duchownymi? Ci wiary odstąpili, pójdziemy my z nimi?

Co ważniejsza atakował autor i ów ekonomiczny system rozpijania wsi. Pisał więc z ironią:

.....toć ginie intrata? Zwyczajnego dochodu nastąpiła strata. Wszak z wódki zysk najprędzszy, częsty i grosz skory, Wódka domy w miasteczkach, stoją pańskie dwory.

Za dalszą, obok ciemnoty i pijaństwa, bolączkę wsi polskiej z pierwszej połowy XVIII w. uważa autor „Wódki” procesy czarownic, które przyczynowo łączymy zresztą i z brakiem oświaty i z alkoholizmem. Z relacji ówczesnych czy nieco późniejszych wiemy zresztą, że np. przy badaniu czarownic za pomocą tortur zwykłym rekwiwitem na stole sędziowskim była butelka gorzałki. Początkiem procesów była powszechna wiara w czary, którym przypisywano wszelkie niepowodzenia, choroby, kieski żywnościowe.

Tadeusz Papier

Pisarze — działacze „Wsi”

(rozhachunek roczny)

I

Wśród ponad setki stałych współpracowników tyg. „Wies” poważną grupę, około 40 nazwisk stanowią działacze społeczni. Oni to w pierwszym rzędzie najżywiej reagują na wszelkie zmiany, jakie wnoszą w życie kulturalne i społeczne tyg. „Wies”. Warto zapytać jakie systemy kulturalne a tym samym jakie grupy społeczne reprezentują nasi działacze.

Pisał gdzieś w marcowym numerze „Wsi” stary Józef Froń wspomnienia ze swojej dalekiej przeszłości, z czasów, kiedy nad Galicją unosił się blask dworu wiedeńskiego. Jako kierownik szkoły rolniczej chciał Froń podciągnąć na wyższy stopień kultury swoją wieś. Jakichże sposobów chwycił się — młody wówczas Froń, aby przeprowadzić konieczne zmiany w gospodarce rolnej, nie naruszając chłopskiego autorytetu wiedzy rolniczej płynącej jeszcze z pańszczyźnianego doświadczenia?

„Z uruchomieniem szkolnego gospodarstwa — pisze — nabyłem prawie równocześnie siewnik parokony, który chłopom bardzo się podobał. Jednocześnie użycie tej maszyny (przez chłopów) tak zachęciło ich, że wątpię, czy jest tam dzisiaj gospodarstwo, któreby nie posiadało własnego siewnika”. I tak było z wprowadzeniem na wieś ulepszonego wozu, z siewem buraków, końskiego zębu. Przykład, podpatrywanie i zachęta mądrzejszego — i oto mamy wzór łagodnego patronatu, który wyrażał się w dawaniu „ludowi” „dobrej” książki, „mądrych” rad, wskazówek. Był to także patronat polityczny nad życiem społecznym, szkołą: „polityczność szkoły w okresie pańszczyźnianym i pańszczyźnianym — pisze w ostatnim numerze „Wsi” H. Brodowska — wyrażała się właśnie w tym, że ksiądz i pleban przesyłali przez szkołę tyle, ile leżało w ich własnym czy też całej warstwy władających interesie”. Właściciel folwarku „szczęści się pokrewieństwem z Dworem panującym” nie miał nic przeciwko reformom gospodarczym Józefa Fronia, kierownika szkoły sąsiadującej z folwarkiem. Nie były to reformy podważające ustrój, przeciwnie, jak pisze prof. Chałasiński w „Młodym Pokoleniu Chłopów” ten typ patronatu zakreślający granice tego, co należało ludowi podawać, nie burzył a podtrzymywał system.

I oto mamy jeden typ naszych działaczy społecznych. Mieli oni skąpe możliwości działania, ich praca mieściła się w ramach systemu i procentowała również dla klas ładających, hamując rozmach rewolucyjny chłopów. Równocześnie jednak mamy etap oskonalenia się przodowników. Jeśli dzisiaj wśród projektu kolportażu czytelnictwa na wsi słyhać głos Palecznego przypominający dawny wzór kolportera — społecznika, który nie rzadko dokładał ze swoich zarobków, aby książki między lud wepchać — to mamy do czynienia z typem działacza, mieszczącego się w ramach znanego ruchu „niesienia oświaty w lud”.

II

Inna grupę reprezentuje działacz i pisarz jednocześnie Józef Kapuściński. Sylwetę Kapuścińskiego jako działacza, rysuje jego artykuł o „Wsi doskonałej”, w którym autor w kategoriach ustroju liberalnego ujmuje zagadnienie awansu gospodarczego i kulturalnego wsi. „Całym idealizowanym opisem swoich rodzinnych Lipnik — pisze L. Sobierajski — sugeruje on czytelnikowi przekonanie, że postęp cywilizacyjny wsi, jej dobrobyt, to nie tyle kwestia ustroju, czy systemu społeczno — gospodarczego, ile raczej inicjatywy oddolnej na którą przy pomyślnych warunkach osobowych może się zdobyć gromada wiejska”. „W mojej wsi — pisze Kapuściński — była zasada — brać do organów kierowniczych tych, którzy najwięcej krytykowali, aby się przekonali o pracy. Był to najlepszy sposób nauczania społecznego”.

O tym typie pisze prof. Chałasiński w „Młodym Pokoleniu”: „Naturalne dążenie do znaczenia i mocy... wyraża się w dwóch kierunkach: w dążeniu do wybitności w własnym środowisku wiejskim, lub w dążeniu do przejścia do grup społecznych, tradycyjnie ocenianych jako wyższe społecznie i kulturalnie. Obydwa te dążenia nie są skierowane przeciwko istniejącej strukturze społecznej. Pod wpływem tych dążeń jednostka szuka dla siebie miejsca w ramach istniejącej struktury, miejsca takiego, które by jej dawało poczucie, że dla grupy przedstawia pozytywną wartość”.

Działacz wiciowy Józef Bieniek ma dzień pokratkowany zajęciami, prowadzi sklep spółdzielczy, zespoły tańca ludowego, wykłada w ośrodkach szkoleniowych P. R. W., niewątpliwie ma znaczenie i „mir” w swojej wsi, a jednak nie dokonał tego, żeby lokalną spółdzielnię, „uważaną za pewnego rodzaju świetlicę, czy klub”, gromadzący co wieczór młodzież i starszych — „ot tak dla pogawędki, dla zabicia czasu”, uczynić prawdziwą świetlicą. Pełnił tyle różnych funkcji społecznych, które mu dają zadowolenie i znaczenie, że może zapomnieć o najważniejszej. Ten typ działacza — niewątpliwie pożyteczny — mieści się równie dobrze

w ramach każdego ustroju, można go zaobserwować dziś, przed wojną i nawet w epoce Chałubińskich i Witkiewiczów.

Ideał — ku któremu tutaj się zmierza, nie jest dokładnie określony planem działania, rozpyływa się w ogólnych ujęciach: „siła narodu — pisze w kwietniowym numerze S. Paleczny — leży dziś w chłopskim stanie, w jego masie, więc jeżeli masa będzie pełnowartościowa, tym silniejsza będzie nasza ojczyzna”.

III

Osobną pozycję stanowią weterani ruchu ludowego, starzy działacze społeczni jak Maciej Czula, Piotr Wyrobek, Piotr Stopczyk, Jan Sobek, Seweryn Skulski, Jakub Wojciechowski. Różne typy działaczy przedstawiają ci najstarsi pisarze, jeśli jednak łączymy ich ze sobą, to ze względu na postawę w stosunku do dzisiejszej rzeczywistości, na to ciągle szukanie „postępu” niemal u kresu swojego życia. Młodość ich po raz drugi odżywa w zmienionych warunkach społecznych i gospodarczych.

IV

Pisze Seweryn Skulski: „Po reformie rolnej należy przeprowadzić reformę życia umysłowego wsi”. Tę reformę, już w oparciu o system, przeprowadzają nasi działacze — nauczyciele. Tę grupę działaczy reprezentują we „Wsi” Jan Marszałek, Marian Minias, Piotr Ożarówski, Wład. Dunarowski. „Dawna szkoła chłopska, jako synonim swoistego izolacjonizmu — pisze H. Brodowska — i separacji społeczno — politycznej nie może być wyznacznikiem historycznym funkcji społecznej szkoły dzisiejszej... szkoła musi wprowadzić swojego wychowanka w bliski kontakt z instytucjami i urządzeniami życia zbiorowego... polityczną funkcją szkoły dziś jest wprowadzenie warstwy chłopskiej w procesy życia kulturalnego całego narodu”.

„Dziś — pisze Jan Marszałek w marcowym numerze „Wsi” — życie wymaga od chłopów... wiadomości z dziedziny prawno — politycznej w związku z reformami społeczno-ustrojowymi”.

Wraz ze zmianą funkcji szkoły następuje też asymilacja nauczyciela — jak pisze prof. Chałasiński — jako „swojego” człowieka na wsi, czyli „zmiana społeczno — osobistej roli nauczyciela w społeczności wiejskiej”. Ułatwia to i potęguje owoce pracy.

Zofia Solarzowa

JASEŁKA

Herod

Hej sługo wierny, stań na wołanie
I co rozkażę — wnet się stanie.

Zwołaj na zamek panów, rycerzy
Kapłanów, sług, kupców, fałszerzy,
I szabrowników, kmieci, bogaczy,
Każdego, kto w mym państwie coś znaczy

I taki rozkaz na pergaminie
Podaj im sługo w jednej godzinie.

Kto się ośmieli bronić nędzarzy
Pastuchów, tkaczy i komorników
I wyrobników i komorników
Chłopów, uczonych i robotników

Ten zginie z ręki kata
Na wstyd i hańbę świata
I każdy — marnie zginie
Kto szepnie o nowinie.

Folwarczny

Ide ja tu ide
Od dworskich czworaków,
Myślę se, że w stajence
Wysłuchają dworaków.

Dwór rozparcelowali,
Pięć hektarów mi dali —

Nie narzekam, ho, jeszcze
Zaorali, zasiali...

I jużci, chwale sobie
Oną Polskę Ludową,
Jeno chciałbym mieć jeszcze
chałupę, Dach nad głową.

I żeby moje dzieci
Mogły też iść do szkoły,
A nie robiły ciągiem
Jak pańszczyźniane woły.

I żeby już nie wołał
Kmieć, sąsiad ładajaki
Na mnie i moje dzieci:
— Dworaki, dworaki.

Wiciarze

Wici. Straż honorowa.
Odpowiedzialność zbiorowa
I ramię do ramienia,
I rachunek sumienia.
Samodzielnie, gromadą,
Nie ufać cudzym śladom.
Nienawiści nie znamy,
Jak umiemy — kochamy,
Jeno tę słabość mamy
Że czasem się spóźniamy

Dajemy tu przykład szczególnie ważnego faktu kulturalnego. Jaselka stanowią widok wisko religijno-świeckie. Wzmocnia się w nim w ostatnim półwieczu świeckość. W galerii bohaterów szopki wchodzi: Żyd — karczmarz, szlachcic, krakus, ba... legionista. W średniowieczu i długo jeszcze potem ludowe ruchy religijne wyrażały jakże częściej w tej postaci rewolucyjne napięcia społeczne mas ludowych. Nie mamy powodu dziś wymijać Szopki i pozostawiać ją „resztkowce” plebańskich wpływów. Inicjatywa Zofii Solarzowej wyraża właśnie silną nową świadomości społeczno narodową, wsi. Ta siła oddziaływać chce i powinna na starą

wieś, określającą się wciąż jeszcze jako grupa religijna. Pogłębienie jej związków z nową rzeczywistością Polski Ludowej musi odbywać się nie tylko nazewnictwem religijnego życia wsi, ale bardziej jeszcze — wewnątrz.

Dlatego Szopka winna stać się jednym z ważnych zadań dla pisarzy. To zadanie półoświatowe i wychowawcze spełnia jeden z warunków upowszechnienia nowej kultury i podbudowania w masach ludowych gotowości i zdolności do powszechnego zrozumienia i udziału w naszych przemianach społeczno-kulturalnych.

Piotr Chmura

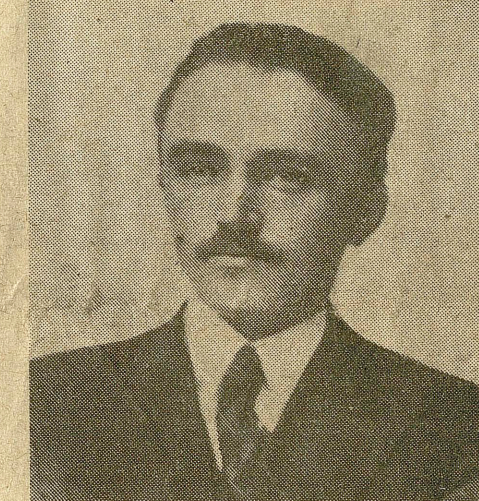
Władysław Strzelecki



Dyżma Gałą



Maciej Czula



Stanisław Gębala



Henryk Syska

